REKLAMA
KM-NET PROFESSIONAL | INTERNET 25zł za 4Mb/s | ZADZWOŃ: 14 66 53 224 | WWW.KM-NET.PL

Nr 9 (219) | Wrzesień 2014 | Cena: 1,90 zł (w tym 8%VAT) | ISSN 1231-4641

GŁOSICIEL

Miesięcznik Miasta i Gminy Zakliczyn

www.zakliczyninfo.pl

FOT. STANISŁAW KUSIAK (3)

Jubileusz Pięknego Jasia

Jubileuszowa 15. edycja Święta Fasoli za nami. W ciągu dwóch dni naszej sztandarowej imprezy przewinęło się przez miasto bez mała kilka tysięcy fanów Pięknego Jasia. Znakomita aura, jak i bogaty program święta, spowodowały dosłownie najazd gości zza rogatek gminy. Zjechała się też harleyowska Wataha na rączych dwuśladowych rumakach oraz morawski lunapark, lokujący się na płycie Rynku. Kilkudziesięciu wystawców wystawiło swoje kramy. Już od godziny 11 w niedzielę 7 września uwijał się przy nich tłum miłośników twórczości ludowej (kilka konkretnych zleceń otrzymał rzeźbiarz Stanisław Socha z Faściszowej), rzemieślniczej, artystycznej. Oblegano liczne stoiska organizacji pozarządowych, magistratu, ZCK i Gminnej Biblioteki Publicznej, LGD Dunajec-Biała, projektu „Zasmakuj w Małopolsce" czy terenowego oddziału Gazety Krakowskiej, drukującej na miejscu specjalny dodatek. Ci, którzy nie dotarli na Kamieniec, mogli obserwować arenę imprezy dzięki kamerze uruchomionej przez firmę KM-Net Marka Sobola na dachu hali sportowej Dunajca. Nie zabrakło rzecz jasna fasoli w przeróżnych postaciach na wielu kramach. Świeże ziarno też znalazło nabywców. Tu ciekawostka. Jury w składzie: insp. UM Małgorzata Ankier - przewodnicząca, instr. ZCK Maria Chruściel i producent żywności ekologicznej Bogusław Furtek nagrodziło w konkursie na Fasolowe Mega-Stoisko - Koło Gospodyń Wiejskich Wróblowianki, zaś lauretką konkursu Super Fasola na najdłuższe nasiona fasoli została pani Zofia Dychtoń z Filipowic (dł. 46,6 mm mierzone suwmiarką). Najciekawszym przepisem okazał się chleb fasolowy pani Anny Drożdż z Wesołowa.

Grosz Ziemski dla Agaty Nadolnik

Ukraińskie smakołyki

W sobotę zainaugurowano święto Zawodami Sportowo-Pożarniczymi Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych Powiatu Tarnowskiego, z udziałem blisko 300 młodych adeptów sztuki. Zwyciężyła OSP Kobierzyn, kolejne miejsca zajęły męskie młodzieżowe ekipy z Zakrzowa, Rzędzina, Gromnika, Łukanowic, Mikołajowic, Radłowa, Dąbrówki Tuchowskiej, Kowalowej, Rzychowej i Poręby Radlnej. Wśród dziewcząt najlepsza okazała się drużyna z Łukowej, która wyprzedziła zastępy z Mikołajowic, Zgłobic, Wojnicza, Rzepiennika Strzyżewskiego, Ciężkowic i Woli Lubeckiej.

W drugim dniu scenę opanowali nasi rodzimi artyści i goście z Węgier i Ukrainy. Z ukraińskiego Obertyna przyjechała ok. 30-osobowa delegacja z merem miasta Igorem Sołovką i prezesem Stowarzyszenia Polaków im. Franciszka Karpińskiego Julia Mieńszczykowa Bogdanem Stanisławskim, a także opiekunowie i uczniowie Szkoły Utalentowanych Dzieci. Z zaprzyjaźnionego Jászfényszaru pojawili się przedstawiciele pani burmistrz: Pető Ferenc i Rusai László z zespołem tanecznym „Iglice". Grupą opiekowała się nasza rodaczka - pani Bogusia. Gościny udzieliło Modrzewiowe Wzgórze państwa Jaroszów.

Główne uroczystości poprowadzili burmistrz Jerzy Soska, starosta tarnowski Roman Łucarz i prezes stowarzyszenia Klucz - Kazimierz Dudzik. Podczas gali zostały wręczone Jordany – nagrody stowarzyszenia „Klucz". Otrzymali je przy aplauzie widowni: burmistrz Jerzy Soska, przewodniczący RM Józef Wojtas, Bogusław Furtek i Zespół Folklorystyczny „Gwoździec". Laudację wygłosiła sekretarz Ewa Jednorowska. Swoje nagrody przyznali także SPON Bez Barier i LGD Dunajec-Biała oraz Starostwo Powiatowe, które doceniło wspaniały dorobek opiekunki ZF Gwoździec, przyznając wieloletniej kierownik zespołu – pani Agacie Nadolnik Grosz Ziemski Tarnowski – specjalną nagrodę dla wybitnych osobistości w powiecie.

Po części oficjalnej udanie zaprezentowały się gwiazdy wieczoru. Najpierw Molly Malone's, a następnie Marek Piekarczyk z zespołem i gwiazdami The Voice of Poland: Natalią Sikorą, Dominiką Kobiałką i Mateuszem Ziółko. Święto Fasoli zakończyło się pokazem sztucznych ogni.

Z pewnością powrócimy do tego wydarzenia, teraz na gorąco przekazujemy nasze wrażenia. Niebawem na portalu ZCK fotorelacja Stanisława Kusiaka. Fasolandia zaprasza!

Marek Niemiec

Z wizytą w Jászfényszaru

W dniach 1-3 sierpnia ośmioosobowa delegacja gminy Zakliczyn gościła w mieście partnerskim Jászfényszaru na Węgrzech. W piątek zostaliśmy zaproszeni na wernisaż, po którym odbyła się uroczysta kolacja z władzami miasta. Podczas sobotniego Festiwalu na Ściernisku, grupa wzięła udział w konkursie siedmiu konkurencji, na który składały się: budowanie z bali, kulanie okrągłej bali, układanie bali słomianych bali dookoła pala, rzucanie harpunem, rzucanie talerzem od pługu, przenoszenie bali na palach i zadanie zręcznościowe, a także w konkursie gotowania.

Panowie wykazali się niebywałym sprytem i umiejętnościami, bowiem zajęli czwarte, zaszczytne miejsce wśród dziewięciu ekip. Szefowa kuchni, Małgorzata Ankier, oczarowała kompozycją smaków jury i w konkursie kulinarnym, pokonując cztery drużyny, gmina Zakliczyn zajęła pierwsze miejsce! Danie popisowe - gulasz z fasolką Piękny Jaś - cieszyło się ogromnym zainteresowaniem. W niedzielę, po oficjalnym pożegnaniu w Urzędzie Miasta, udaliśmy się do położonego nieopodal zamku, w którym znajduje się Muzeum Myślistwa, a także zwiedziliśmy interaktywną szkołę Samsunga. Uczestnicy wyjazdu składają serdeczne podziękowania władzom Jászfényszaru za wspaniałe przyjęcie. **(UM)**

REKLAMA

Dom Weselny w Janowicach
zaprasza miłych gości

Dom Weselny w Janowicach to połączenie współczesnej funkcjonalności z tradycyjnym wyglądem. Specjalizujemy się w organizacji przyjęć weselnych, komunijnych, rocznic, studniówek i balów. Zajmujemy się także organizacją bankietów biznesowych, spotkań integracyjnych, zjazdów i konferencji.

Nasz lokal znajduje się w cichej i spokojnej okolicy. Dobry dojazd i atrakcyjne położenie pośród zieleni sprawi, że poczujecie się komfortowo i bezpiecznie.

Posiadamy dwie przestronne, klimatyzowane sale konsumpcyjne, zdolne pomieścić do 200 osób oraz dwie sale taneczne, na których dla nikogo nie zabraknie miejsca. Do Państwa dyspozycji udostępniamy obszerny ogród z ławkami i altaną nad stawem, gdzie można zaczerpnąć świeżego powietrza. Jest to idealne miejsce na odpoczynek w przerwach w zabawie.

Na Państwa życzenie zorganizujemy przejazd orszaku weselnego powozami i bryczkami z urodziwym zaprzęgiem konnym. Prowadzimy również naukę jazdy konnej pod okiem instruktora. Dla dzieci – trzy ułożone kucyki. Ponadto możliwość plenerowych, grupowych wyjazdów konnych w siodle połączonych z biesiadą.

Zapewniamy ogrodzone miejsce do parkowania oraz możliwość noclegu dla 80 osób. Ponadto – obok organizacji wesel – przygotowujemy profesjonalnie inne uroczystości: pierwsze komunie, urodziny, imieniny, bale sylwestrowe, studniówki, bankiety biznesowe, spotkania integracyjne, zjazdy i konferencje.

Kolejnym naszym atutem jest możliwość zorganizowania różnego rodzaju imprez i wydarzeń sezonowych, w tym obozów zimowych, kolonii letnich, kuligów i tym podobnych. Warto wspomnieć, iż lokalizacja naszego kompleksu jest bardzo korzystna ze względu na bliskość wyciągów narciarskich, szlaków turystycznych jak i innych atrakcji krajobrazowo–turystycznych.

Szczegółowe informacje o warunkach wynajęcia sali, jadłospisie i cenach podajemy w bezpośrednim kontakcie.

Zapraszamy
KRAKBUD
Adam Krakowski, Bogdan Malik
tel. 606-465-181
www.weselajanowice.pl

Nasze szkoły pięknieją...

Rozmowa z Anną Moj – Wiceprzewodniczącą Rady Miejskiej

- Za nami pierwszy dzwonek w placówkach oświatowych. Pod koniec sierpnia Komisja Oświaty wizytowała z panem burmistrzem wszystkie nasze szkoły. Jakie zmiany zaszły w nich po wakacjach? Które działania remontowo-adaptacyjne są najbardziej znaczące?

- Wizyta Komisji Oświaty w placówkach oświatowych przed rozpoczęciem roku szkolnego jest już trwale wpisana w kalendarz pracy radnych tej komisji. Cieszy nas, że wszystkie szkoły pięknieją i podnoszą standard energetyczny w wyniku systematycznych i kompleksowych remontów. W tym roku największe zmiany objęły Gimnazjum i Szkołę Podstawową w Zakliczynie. Odbyła się tam modernizacja kotłowni i remont korytarzy oraz pomieszczeń klasowych. Szkoła zyskała zupełnie nowy wizerunek.

- Szkoły pod opieką stowarzyszeń – w Faściszowej i we Wróblowicach – otrzymały wsparcie w tej dziedzinie?

- Zmiany modernizacyjne nie omijają tych szkół, ponieważ budynki nadal stanowią własność gminy. Szkoła we Wróblowicach ma nową elewację, wymieniono okna, pomalowano dach – wszystko to z funduszy gminnych, czynione są starania w celu rozwiązania problemów z ujęciem wody dla tej szkoły. Podobnie jest też w Faściszowej – szkoła ma bardzo atrakcyjny wizerunek.

- Jaka jest kondycja tych szkół? Zarządy stowarzyszeń radzą sobie?

- W Komisji Oświaty często dyskutujemy o tych placówkach, zasięgamy informacji u dyrektorów tych szkół, rodziców dzieci uczęszczających, staramy się na bieżąco śledzić działania stowarzyszeń. Cieszymy się, że szkoły się rozwijają, przybywa im uczniów, realizują projekty oświatowe, we Wróblowicach otwarto przedszkole. Oczywiście, stoi za tym duże zaangażowanie członków stowarzyszeń i kadry nauczycielskiej, która angażuje się we wszystkie prace na terenie placówek.

- Co z liczbą uczniów ? Dzieci nadal ubywa?

- Liczba uczniów nieznacznie maleje na terenie gminy. Ale bilans w szkołach wypada różnie, np. zyskały uczniów szkoły we Wróblowicach i Faściszowej. Rośnie zainteresowanie rodziców małymi placówkami, chcą, aby dzieci uczęszczały do mniejszych zespołów klasowych, mniejsze szkoły postrzega się jako bardziej przyjazne uczniom. Obserwujemy to też w Gimnazjum w Paleśnicy, gdzie przybyła grupa uczniów z Roztoki-Brzeziny i Stróż.

- A w przedszkolach? Miejsc przybyło...?

- Problem braku miejsc w przedszkolach został rozwiązany trochę samoistnie, ponieważ sześciolatki trafiły w większości do klas pierwszych a zerówki do szkół. Oczywiście powstały też nowe miejsca w przedszkolach w Stróżach i Wróblowicach. Jeżeli są dzieci na listach rezerwowych, to jest ich bardzo niewiele.

FOT. MAREK NIEMIEC

- Jak Pani ocenia pomysł budowy nowej siedziby gimnazjum w Zakliczynie? Jest taka potrzeba?

- Pomysł budowy nowego gmachu dla gimnazjum w Zakliczynie pojawił się w dyskusjach ze wskazaniem lokalizacji przy Orliku na Kamieńcu. W mojej ocenie budowa nowego budynku dla tej grupy, licznej co prawda, uczniów nie ma żadnego logicznego uzasadnienia. Trudno przewidzieć demografię, ale prawdopodobnie takiej liczby uczniów jaka uczęszczała do tej pory do Gimnazjum w Zakliczynie już się nie uzyska, odeszli uczniowie z Janowic, dlatego w budynku tym nie będzie problemów lokalowych. Inwestowaliśmy jako gmina w tę placówkę i na potrzeby właśnie Gimnazjum budowano salę gimnastyczną, modernizowano i rozbudowywano obiekt ze schodami zewnętrznymi, modernizowano boisko szkolne a obecnie szkoła przeszła kapitalny remont, zyskując bardzo estetyczny, kolorowy wizerunek.

Ważniejszym dla mnie problemem jest przedszkole w Zakliczynie, a raczej powiedzmy szczerze jego brak, bo patrząc a wiejskie przedszkola to ta placówka zupełnie odstaje od standardu. Stary, niefunkcjonalny budynek warunkowo dopuszczony do użytkowania, nie spełnia wymogów bhp., podobnie jest w Lusławicach. Wnioskiem Komisji Oświaty jest rozważenie koncepcji budowy nowego obiektu dla przedszkola i klas I-III w Zakliczynie. Nowa podstawa programowa zakłada w klasach I-III system nauczania bez dzwonka i podziału na jednostki lekcyjne 45-minutowe, uczniowie powinni mieć w klasach możliwość ruchu i zabaw grupowych, do klas I trafiły sześciolatki. To są pewne wyzwania organizacyjne dla szkół. W Zakliczynie można by je rozwiązać kompleksowo – nowy, kolorowy, dostosowany do potrzeb małego dziecka budynek, z placami zabaw, w którym dzieci spędzą aż 7 lat, jeżeli przedszkole obejmie dwulatki. Natomiast budowa gimnazjum odwlecze w czasie rozwiązanie tego palącego problemu w Zakliczynie, tym bardziej, że dopiero po wyprowadzeniu gimnazjalistów ze „starego" obiektu przystąpi się do modernizacji i adaptacji skrzydła na potrzeby małych dzieci, a to kolejne wyzwanie finansowe dla budżetu Gminy.

- Czy w nowym roku szkolnym nastąpiły zmiany personalne w kadrze nauczycielskiej? Były zwolnienia? Ilu stażystów podjęło pracę?

- Szczegółowo nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ w kompetencji Rady Miejskiej nie leży nadzór nad arkuszami organizacyjnymi i ruchem kadrowym w szkołach, chociaż oczywiście pytamy dyrektorów placówek o zachodzące zmiany w szkołach. Zmniejszająca się liczba uczniów i oszczędności finansowe mają przełożenie na etaty nauczycielskie, więc są ograniczenia w zatrudnianiu młodych nauczycieli, część nauczycieli nie ma pełnych etatów. Jako Przewodnicząca Komisji Oświaty, a przede wszystkim nauczyciel czynny zawodowo, uważam, że palącym problemem jest dążenie do utworzenia mniej licznych oddziałów w Gimnazjum w Zakliczynie, to pomogłoby nauczycielom w realizacji programu nauczania i wychowania i dałoby dodatkowe godziny nauczycielskie.

- Jak został rozwiązany problem żywienia i dowozu uczniów?

- Dowóz uczniów odbywa się zgodnie z rozstrzygniętymi przetargami, w tym roku szkolnym realizować to zadanie będą trzy firmy przewozowe. Po pierwszym tygodniu nauki nie zgłaszano większych problemów z dowozem, chociaż pewne usterki organizacyjne były, ale myślę, że wszystko uda się dopracować. Jak będzie z żywieniem uczniów, to się dopiero okaże, na pewno nie będą miały większych problemów szkoły ze stołówkami, ale tam gdzie jest catering może być różnie. Do szkół trafiły sześciolatki, przy szkołach utworzono przedszkola a to są pewne wymogi żywienia, które muszą być spełnione. Rodzice, którzy pracują, zainteresowani są dłuższym pobytem dzieci, zwłaszcza młodszych, w przedszkolach i szkołach. Przybywa dzieci, które spędzają w placówkach 10 godzin dziennie i zapewnienie im posiłków musi być zorganizowane.

- Ma Pani spore doświadczenie zarówno w oświacie, jak i w pracy samorządowej. Pani ogólna ocena funkcjonowania placówek oświatowych w gminie Zakliczyn.

- Mija dwunasty rok mojej pracy w samorządzie i od pierwszej kadencji związana jestem z Komisją Oświaty, jestem świadkiem zmian, które zachodzą w placówkach oświatowych na terenie naszej gminy. Są to zmiany z jednej strony bardzo pozytywne; podniósł się standard placówek, są estetyczne, zadbane, rozwinęła się baza sportowa, powstały place zabaw, funkcjonują Orliki i jest to duży wkład również obecnej Rady i Burmistrza. Placówki funkcjonują bardzo dobrze, realizują wiele zadań nie tylko dydaktycznych i wychowawczych, ale również środowiskowych. Niestety, są też zmiany negatywne, które związane są z destabilizacją zawodu nauczyciela i szukaniem oszczędności w wydatkach oświatowych, jest to też skutek polityki oświatowej państwa. Chętnie inwestujemy w bazę materialną, bo to daje efekt, jest widoczne, a szukane są oszczędności w wydatkach bieżących, czyli w placówkach oświatowych, głównie w płacach i etatach.

- Jakie plany na przyszłość? W listopadzie wybory samorządowe...

- Nie mam jeszcze sprecyzowanych planów, po prostu koniec sierpnia i początek września dla nauczyciela to taki okres, że nie ma czasu na myślenie o czymś nie związanym ze szkołą. Jestem osobą realizującą sumiennie swoje obowiązki, więc dotrwam do końca kadencji. A przyszłość ? –czas pokaże .

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Marek Niemiec

Nowy rok szkolny z Małym Mistrzem

W gminie Zakliczyn nowy rok szkolny rozpoczyna 225 przedszkolaków, 211 „zerówkowiczów", 805 uczniów szkół podstawowych i 402 gimnazjalistów oraz 185 nauczycieli. W czasie wakacji trwały intensywne prace przygotowujące szkoły do rozpoczęcia nowego roku szkolnego. W każdej szkole były prace porządkowo - konserwatorskie mające na celu uprzyjemnić uczniom i nauczycielom powrót do szkoły.

Szczególnie zadowolona z powrotu do odmienionego kolorystycznie wnętrza szkoły jest zapewne społeczność szkolna Zespołu Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Zakliczynie. Każda szkoła podstawowa odebrała pierwszą część Elementarza MEN dla uczniów klas I a także sprzęt sportowy w związku z realizacją programu Mały Mistrz. Program Mały Mistrz zakłada w każdym tygodniu jedną godzinę WF dla uczniów klas I SP prowadzoną z udziałem nauczyciela wychowania fizycznego.

Jednak dla osób związanych z oświatą wakacje 2014 to nie był czas wolny. Gminny Zespół Obsługi Szkół i Przedszkoli skierował wniosek do Kuratorium Oświaty o dotację na podręczniki i ćwiczenia dla uczniów klas I SP na łączną kwotę 14 373,56 zł. Na stypendia socjalne dla uczniów, które będą wypłacone w okresie wrzesień- grudzień 2014 r. pozyskano dotację w wysokości 80 320,00 zł a gmina zapewniła wkład własny w wysokości 20 %, tj. 20 080,00 zł. Są też zaplanowane środki na wyprawkę szkolną w wysokości 74 910,00 zł oraz dotacja na program JUŻ PŁYWAM w kwocie 8 080,00 zł. Została przeprowadzona procedura przetargowa na zakup biletów miesięcznych dla uczniów. Miesięcznie Gmina Zakliczyn zakupi 584 bilety za kwotę 29 811,30 zł z czego największym beneficjentem jest ZSPiG w Zakliczynie (397 biletów za miesięczna kwotę 16 272,84 zł).

Burmistrz Gminy Zakliczyn Jerzy Soska oraz Dyrektor GZOSiP Małgorzata Jaworska życzą nauczycielom i uczniom oraz ich rodzicom jak najwięcej optymizmu w radzeniu z codziennymi wyzwaniami, ciekawości sprzyjającej uczeniu się oraz zapału i wytrwałości w dążeniu do osiągania edukacyjnych celów w rozpoczynającym się roku szkolnym 2014/2015. **(UM)**

OGŁOSZENIE

Burmistrz Miasta i Gminy Zakliczyn informuje,

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Zakliczynie, Rynek 32 został wywieszony na okres 21 dni wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Zakliczyn, przeznaczonych do oddania w dzierżawę i najem.

GŁOSICIEL
Miesięcznik Miasta i Gminy Zakliczyn
Ukazuje się od 1993 roku
ISSN 1231-4641

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz nadawania im własnych tytułów. Nie bierze odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń

REDAKCJA: 32-840 Zakliczyn, Rynek 1

Redaktor naczelny: Marek Niemiec, tel. 14-628-33-31
e-mail: glosiciel@zakliczyn.pl
Nakład: 1000 egz.

WYDAWCA:
Zakliczyńskie Centrum Kultury
32-840 Zakliczyn, Rynek 1, tel. 14-628-33-30
Dyrektor: Kazimierz Dudzik
e-mail: dyrektor.zck@op.pl

OPRACOWANIE GRAFICZNE:
Łukasz Tumidajski
DRUK:
Media Regionalne sp. z o. o.
O/Tarnobrzeg, ul. Zakładowa 50

Rekrutacja do projektu „Przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu w Gminie Zakliczyn”

Gmina Zakliczyn ogłasza rekrutację uczestników do projektu „Przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu w Gminie Zakliczyn”, finansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka (PO IG), 8. Oś Priorytetowa: Społeczeństwo informacyjne – zwiększanie innowacyjności gospodarki, Działanie 8.3 Przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu – elnclusion. Na realizację projektu gmina otrzymała z Ministerstwa Rozwoju Regionalnego dotację w wysokości 1 423 021,83 zł. Zakończenie projektu planowane jest w październiku 2015 roku.

Cele ogólne projektu to:

1. Umożliwienie dostępu do Internetu osobom zagrożonym wykluczeniem cyfrowym ze względu na trudną sytuację materialną lub niepełnosprawność.

2. Nabycie i rozwój umiejętności aktywnego wykorzystywania technologii informacyjno-telekomunikacyjnych przez osoby znajdujące się w trudnej sytuacji materialnej lub niepełnosprawne.

3. Przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu dzieci i młodzieży w wieku szkolnym.

4. Zwiększenie dostępności do rynku pracy oraz edukacji ww. grup mieszkańców Gminy Zakliczyn zagrożonych wykluczeniem cyfrowym.

Realizacja celów ogólnych będzie możliwa poprzez osiągnięcie celów szczegółowych:

1. Wyposażenie 70 gospodarstw domowych o trudnej sytuacji materialnej lub posiadających niepełnosprawnych członków oraz 3 świetlic wiejskich (Słona, Wesołów, Wola Stróska) i Gminnej Biblioteki Publicznej w Zakliczynie w sprzęt komputerowy i oprogramowanie (ogółem 100 zestawów komputerowych).

2. Zainstalowanie łącza i pokrycie kosztów dostępu do Internetu uprawnionym 70 gospodarstwom domowym oraz w 3 świetlicach wiejskich i Gminnej Bibliotece Publicznej w Zakliczynie.

3. Przeszkolenie 70 osób niepełnosprawnych, bądź o trudnej sytuacji materialnej w zakresie obsługi oraz wykorzystania komputera i Internetu do załatwiania spraw codziennych i rozwoju społeczno-zawodowego.

4. Przeszkolenie 60 uczniów z najuboższych rodzin w zakresie obsługi komputera oraz wykorzystania Internetu w nauce i poszerzaniu zainteresowań.

5. Przeszkolenie 30 osób z grupy wiekowej 50+ o trudnej sytuacji materialnej w zakresie obsługi oraz wykorzystania komputera i Internetu do załatwiania spraw codziennych i aktywizacji społeczno-zawodowej.

Ważnym wymiernym rezultatem projektu będzie także budowa w Gminie Zakliczyn infrastruktury teletechnicznej umożliwiającej przyłączenie uprawnionych gospodarstw domowych do Internetu i instalacja dostępu do Internetu.

Dokumentację rekrutacyjną należy składać w terminie od 5 września 2014 r. do 17 października 2014 r. Udział w projekcie jest bezpłatny.

„Regulamin uczestnictwa i rekrutacji w projekcie” oraz wzory druków związanych z dokumentacją rekrutacyjną dostępne będą:

w siedzibie Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Zakliczynie, ul. Malczewskiego 15 (parter, pok. nr 1),

w siedzibie Urzędu Miejskiego w Zakliczynie, Rynek 32 (I piętro, pok. nr 8 – sekretariat),

do pobrania na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Zakliczynie (www.zakliczyn.pl) oraz na stronie internetowej Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Zakliczynie (www.gopszakliczyn.pl).

Dodatkowe informacje dotyczące dokumentacji rekrutacyjnej oraz sposobu jej wypełnienia można uzyskać osobiście lub pod nr tel. 14-66-52-275 w. 15 (Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Zakliczynie), 14-63-26-470 (Urząd Miejski w Zakliczynie) w dniach i godzinach pracy instytucji. **(UM)**

Orkiestra w nowych mundurach

W ostatnich dniach sierpnia Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju Gminy Zakliczyn KLUCZ zakończyło projekt pod nazwą „Warsztaty podnoszące umiejętności i kwalifikacje mieszkańców LGD Dunajec-Biała – krawiectwo”.

Program realizoany był w ramach osi 4 „LEADER” działanie 413 „Wdrażanie lokalnych strategii rozwoju” dla małych projektów, tj. operacji, które nie odpowiadają warunkom przyznania pomocy w ramach działań Osi 3, ale przyczyniają się do osiągnięcia celów tej osi objętego PROW na lata 2007-2013. Przedsięwzięcie miało na celu podniesienie jakości życia poprzez zorganizowanie warsztatów krawieckich uczących podstaw kroju i szycia. W ramach zajęć uszyto 40 kompletów strojów dla Strażackiej Orkiestry Dętej w Filipowicach. Dziękujemy uczestnikom za poświęcony czas i mamy nadzieję, że uszyte stroje będą długo służyć członkom orkiestry.

Całkowity koszt projektu wyniósł 20 000 zł, część refundowana przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa wyniesie 16 000 zł. **(MC)**

Gminne Święto Plonów w Wesołowie

Orszak z Filipowic

Romana Ciepielę interesuje budowa kładki przez Dunajec w Wesołowie

My dziś w Wesołowie
wielkie święto mamy
Bo gminne dożynki
tutaj wyprawiamy

Już zboże zebrane,
czas już na dożynki
Wszystkim tu wyśpiewać
grzeszki i uczynki

Takie oto przyśpiewki w swoim ośpiewaniu wieńca zaprezentował na scenie przy Świetlicy Wiejskiej orszak dożynkowy gospodarzy Gminnych Dożynek AD 2014. Okazały wieniec, może mniej tradycyjny, ale misterny i symbolizujący pokój (białe gołębie nad globem ziemskim) oraz dostatek wraz z siedmioma innymi trafił do kościoła parafialnego pw. św. Idziego Opata, gdzie ks. Paweł Mikulski odprawił Mszę św. Dziękczynną, przywitawszy wpierw na dziedzińcu tej barokowej świątyni (remontowanej sukcesywnie przez proboszcza) pięknie wystrojone delegacje wsi.

Zeszłoroczne dożynki w Charzewicach odcisnęły piętno na jakości i stylu przeprowadzanego obrzędu, mocno podnosząc poprzeczkę organizacyjną, ale ambitni gospodarze z Wesołowa nie zamierzali obniżać poziomu święta, ciesząc się z rekordowego uczestnictwa naddunajeckich gromad w tegorocznej imprezie.

No bo na dożynkach
zwyczaj to nie nowy
Jednych się tu chwali,
drugim zmywa głowy
W tym roku rolnicy
bardzo się starali
By w ogóle zboże to z pola zebrali
A zwłaszcza pogoda
ich nie rozpieszczała
Przez calutkie żniwa
się we znaki dała
Witamy serdecznie
władze naszej gminy
Cieszymy się bardzo,
że Was tu widzimy
Naszego proboszcza też mile witamy
Bo za dostojnego gościa go tu mamy

Starostowie - państwo Migdałowie, uznani rolnicy - witali gości, wśród których nie zabrakło parlamentarzystów, radnych miejskich i powiatowych, włodarzy gminy, sołtysów i dyrektorów instytucji. Gościem specjalnym był wicemarszałek Roman Ciepiela. Dopisała publiczność, szczelnie wypełniając otoczenie świetlicy. W sprawnym przemieszczaniu się pomagali ochotnicy z OSP z Woli Stróskiej i Stróż. Wieńce i tegoroczny chleb zaprezentowały grupy z Borowej, Charzewic, Filipowic, Gwoździca, Rudy Kameralnej, Woli Stróskiej, Wróblowic i Wesołowa, przekazując je według uznania swoim faworytom. Burmistrz Soska, a jakże, dostąpił zaszczytu odebrania wieńca i chleba od swoich krajanów z Woli, skrzętnie się z widownią podzielił wypiekiem, przewodniczący Józef Wojtas również według powyższego kryterium cieszył się z daru filipowickiego orszaku.

Nasza starościna całą noc nie spała
Tak się na dożynki gminne szykowała
A starosta Kaziu to się tak stresował
By się na dożynkach pięknie prezentował
Starostów dożynek bardzo szanujemy
Bo pracują w polu, dobrze o tym wiemy
Naszego burmistrza my bardzo lubimy
O dalszą współpracę bardzo go prosimy

Liderów w Wesołowie nie brakuje, stąd kolejne pomysły tutaj realizowane w oparciu świetlicę działającą w okazałym budynku powstałym na terenie dawnej szkoły. Ile wysiłku trzeba było włożyć w tę inwestycję, wie tylko sołtys i radny Henryk Lasota. Jemu to i prezesowi Stowarzyszenia Wsi Wesołów - Bogusławowi Izworskiemu, w podzięce za oddanie serca wesołowskiej społeczności, wręczyli pamiątkowe ryngrafy włodarze gminy.

A nasz radny Henryk wieś reprezentuje
Do każdej roboty sił swych nie żałuje
Pan Lasota Heniu długo sołtysuje
Z mieszkańcami swymi dobrze współpracuje

Uroczystość w Wesołowie okazale wypadła. Było radośnie, podniośle i swojsko. Hitem okazał się występ grupy z Gwoździca z profesjonalnie przygotowaną „Rzepką” Juliana Tuwima według scenariusza Moniki Pawlik z gwoździeckiego Zespołu Szkoły Podstawowej i Przedszkola. A na deser zaśpiewali i zagrali górale z „Doliny Popradu” z Piwnicznej. Zespół znany nie tylko w całym kraju, ale i za granicą. Gospodarzewystawnie przyjęli gości, kuchnia Janusza Ogonka serwowała wyśmienite polskie dania. Na placu Mariusz Lasota organizował

Wieniec ośpiewały miejscowe gospodynie

Okazały wieniec Wesołowa

zabawy dla najmłodszych, zaś Dawid Matura prezentował ekwipunek żużlowca.

Pod wieczór bawiono się już setnie na festynie w rytm muzyki podanej przez zespół Malibu. Gospodarze dożynek są wdzięczni za pomoc w przeróżnej formie następującym firmom i osobom. Są to: Jerzy Stanuszek, Firma Paga-Impeks - Tadeusz i Jacek Pajor; FHU „Sławex" – Sławomir Biel; Henryk Lasota, Zenobia i Kazimierz Migdałowie; Firma Mel-Dróg - Alfred Czuba; Bank Spółdzielczy Rzemiosła w Krakowie. Oddział w Zakliczynie; Firma Mig-Bud - Błażej Migdał; Jacek Słowiński; Barbara i Ryszard Janowscy; Helena Janowska; Elżbieta i Zbigniew Janowscy; Janusz Ogonek; Antonina i Aleksander Ogonkowie; Wojciech Ogonek; Zofia Stanuszek; Artur Lasota; Bogdan Janowski; Ubojnia Zwierząt w Zakliczynie - Antoni Jurkowski; Łucja Milczewska; Antoni Kruk; Jacek Franczyk; Mariusz Lasota; Szczepan Kasprzyk; Julian Socha; Firma Eurogum-Bis - Kazimierz Pałach; Firma Porolet Plus – Robert Bosowski; Firma Porolet Bis – Wacław Maciosek; Renata i Rafał Wojakiewiczowie; Firma Ładny Dom – Jacek Kluzik; Firma Transportowo-Handlowa Józef Gajda; Firma Izwiert – Krzysztof Izworski; Firma Wiert-Bud – Bogusław Izworski; Janusz i Marta Kluzikowie; Danuta i Tadeusz Nigborowie; Kazimierz Drogoś; Sylwia i Wojciech Malikowie; Karolina i Robert Burnatowie; Aleksandra Kruk; Firma Dromar – Maria i Janusz Drożdżowie; Firma PV Instal S.C.; Damian Janowski; Izabela Nosek; Zdzisław Górnikiewicz.

Dziękujemy wszystkim
za pilne słuchanie
Wszystko dla humoru
niech tutaj zostanie
Kto się tu obraził
niech nam to wybaczy
Drugi raz w tym roku
już nas nie zobaczy

Dożynki rokrocznie w innej miejscowości gminy - to celny pomysł. Okazja na pokazanie się sołectwa, na integrację środowiska... Do organizacji gminnych dożynek przymierzają się panie z KGW Wróblowianki, wcześniej akces zgłaszała społeczność Lusławic. Jak widać, Święto Plonów powróciło do łask po latach posuchy, a dziękować jest za co, nasi sąsiedzi ze wschodniej Ukrainy mogą nam chyba zazdrościć tej atmosfery. Spokojnej wsi, urodzajnych pól, dobrych ludzi, Boskiej opieki - czegóż chcieć więcej?

Życzymy wam wszystkim zdrowia,
pomyślności
Niech uśmiech na twarzach zawsze
Waszych gości!

Tekst i fot. Marek Niemiec

Jubileusz 140-lecia istnienia OSP Zakliczyn

Defiladę poprowadziła Strażacka Orkiestra Dęta z Filipowic

Deszczowa pogoda nie pokrzyżowała zbytnio planów organizatorom dwudniowych obchodów jubileuszu 140-lecia istnienia zakliczyńskiej Ochotniczej Straży Pożarnej, aczkolwiek część zamierzeń trzeba było zredukować. W strugach deszczu kolumna pocztów sztandarowych jednostek z całej Małopolski udała się w asyście filipowickiej orkiestry do kościoła parafialnego pw. św. Idziego, by uczestniczyć w Eucharystii w intencji Jubilata. Mszę św. koncelebrowali ks. proboszcz Paweł Mikulski i o. Tadeusz Pawłowicz - kapelan OSP Zakliczyn, który w swojej pięknej homilii podkreślił dorobek zakliczyńskich druhów: - Chwała Wam i cześć, jesteście jak Piotr, jak opoka. Możemy zawsze na Was polegać.

Po przemarszu na Rynek kolumny pocztów sztandarowych pod dowództwem druha Tadeusza Trytka, przy znacznie lepszej już aurze, odznaczono przy ratuszu wielu zasłużonych ochotników. Złotym Znakiem Związku OSP uhonorowany został wieloletni kierowca jednostki - dh Józef Grochola. Odznaczenie wręczył Edward Siarka - prezes Wojewódzkiego Oddziału ZOSP RP.

Wśród zacnych oficjeli pojawili się m. in.: Dyrektor ZW ZOSP RP Jerzy Maciak, Członek ZG ZOSPRP Ksawery Stefańczyk, wspomniany Prezes Zarządu Wojewódzkiego ZOSP RP Edward Siarka, Dyrektor Biura ZOSP RP Kazimierz Sady, Zastępca Komendanta Miejskiego bryg. Krzysztof Kurcz, bryg. Jerzy Ucherek, radni powiatowi: Kazimierz Korman i Dawid Chrobak, Przewodniczący Rady Miejskiej Józef Wojtas, Dyrektor Biura NFOŚiGW Ryszard Ochwat, Prezes Gminny ZOSP RP Tomasz Damian, Komendant Gminny Stanisław Nadolnik, Wiceprezes Zarządu Powiatowego ZOSP RP Andrzej Jarocha, Wiceprezes Zarządu Powiatowego ZOSP RP Mieczysław Kras.

W swoim wystąpieniu prezes zakliczyńskiej jednostki Maciej Gofron przedstawił w skrócie historię Jubilata.

„Jubileusz 140-lecia powstania Ochotniczej Straży Pożarnej to niezwykle doniosłe wydarzenie. To wielkie święto tych, którzy w swojej działalności zawsze kierowali się najszczytniejszymi ideami służenia społeczeństwu, niesienia pomocy poszkodowanym w czasie pożarów i innych miejscowych zagrożeń ratując ich życie, zdrowie i mienie, ale także na przestrzeni tych wielu lat kultywowali piękne tradycje patriotyczne oraz niepodległościowe. Historię, a na jej tle wydarzenia tworzą ludzie. To właśnie tu w Zakliczynie wychowano wiele pokoleń strażaków, działaczy ruchu strażackiego, dzięki którym możliwe są obchody tak wspaniałego jubileuszu.

Jako datę założenia Jednostki przyjmuje się rok 1874, kiedy to 4 maja tegoż roku w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Idziego Opata odprawiono mszę świętą w intencji nowo powstałej straży ogniowej oraz poświecono sztandar. Założycielem Ochotniczej Straży Pożarnej w Zakliczynie był Jan Skupniewicz, ówczesny „wyższy urzędnik domów i lasów państwowych we Lwowie". W 1890 roku w liczbie 20 członków oraz 10 wspierających, straż zakliczyńska została zaszeregowana do grupy Ochotniczych Straży Pożarnych w miastach, które przyjęły na siebie obowiązki Straży Pożarnej Gminnej. W tych latach funkcję Prezesa pełnił Tomasz Szymanowicz, zaś Naczelnika Kajetan Baliński. 3 pompy ręczne, 1 beczkowóz konny, bosaki i toporki to wyposażenie, które było na stanie ówczesnej Jednostki.

Dokończenie na str. 7

Eugeniusz Stępek najlepszym sołtysem w powiecie

31 sierpnia delegacje wszystkich gmin powiatu tarnowskiego wraz z władzami udały się do Ciężkowic, gdzie odbywały się Dożynki Powiatowe. Każda z delegacji przywiozła ze sobą wieniec żniwny.

FOT. STANISŁAW KUSIAK

Gminę Zakliczyn godnie reprezentowała grupa z Gwoździca, która w regionalnych strojach, pięknie ośpiewała swój wieniec. Podczas uroczystości były tradycyjnie życzenia dla rolników, występy, tradycyjne potrawy i specjały i wybory najlepszego sołtysa powiatu tarnowskiego. Ten tytuł przypadł w tym roku panu Eugeniuszowi Stępkowi.

Sołtys posiada najdłuższy staż w gminie. 44 lata pracy to wynik godny uznania i podkreślenia. Sołtys aktywnie współpracuje i jest długoletnim członkiem wielu instytucji i organizacji: jest Prezesem Kółka Rolniczego, należy do miejscowej jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej, pełni funkcję Przewodniczącego Rady Nadzorczej oddziału Banku Spółdzielczego Rzemiosła oraz jest członkiem spółdzielni rolniczo-produkcyjnej. Pan Eugeniusz Stępek chętnie angażuje się w pracę samorządu gminy, regularnie uczestnicząc w sesjach Rady Miejskiej, współpracując z przedstawicielem Rady ze swojej miejscowości. Co ważne, jest zawsze otwarty na potrzeby mieszkańców.

Panu Sołtysowi z Wróblowic gratulujemy zasłużonego tytułu Najlepszego Sołtysa Powiatu Tarnowskiego i życzymy satysfakcji z pracy dla wsi Wróblowice.

Wideorelację z tego wydarzenia można obejrzeć na Tarnowska.tv.

Urząd Miejski

Stypendia na rok szkolny 2014/15

Ministerstwo Edukacji Narodowej dokonało wstępnego podziału środków na wypłatę stypendiów i zasiłków szkolnych od września do grudnia br. Dla gminy Zakliczyn jest to kwota 80 320,00 zł a wraz z wkładem własnym na pomoc materialną o charakterze socjalnym dla uczniów gmina przeznaczy 100 400,00 zł.

Stypendium szkolne może otrzymać uczeń zamieszkały na terenie gminy Zakliczyn, znajdujący się w trudnej sytuacji materialnej, wynikającej z niskich dochodów na osobę w rodzinie do 456 zł netto na 1 osobę, w szczególności, gdy w rodzinie występuje: bezrobocie, niepełnosprawność, ciężka lub długotrwała choroba, wielodzietność, brak umiejętności wypełniania funkcji opiekuńczo-wychowawczych, alkoholizm lub narkomania, a także gdy rodzina jest niepełna lub wystąpiło zdarzenie losowe.

Wnioski o przyznanie stypendium szkolnego wraz z wymaganymi dokumentami przyjmowane są w Gminnym Zespole Obsługi Szkół i Przedszkoli w Zakliczynie, Rynek 32, pok. 4 do 15 września 2014 roku. Szczegóły na www.zakliczyn.pl. **(UM)**

Inwestycyjne żniwa

Gdyby podczas każdego odbioru dokonywano przecinania wstęgi, to istnieje obawa, że w zakliczyńskich sklepach mogłoby zabraknąć materiału. Koniec sierpnia jest bowiem dla Gminy Zakliczyn okresem „inwestycyjnych gminnych żniw".

Kilkanaście dni temu oddano do użytku rozbudowaną o nowoczesne garaże remizę strażacką w Zakliczynie. OSP Zakliczyn obchodziła w niedzielę 24 sierpnia uroczystość 140-lecia powstania.

W poniedziałek 25 sierpnia dokonano odbioru prac polegających na wymianie pokrycia dachowego z dachówki na blachę budynku świetlicy w Borowej. Wartość robót 21 400 zł.

Końcem sierpnia dokonano odbioru parkingu przy Klasztorze wybudowanego przez gminę Zakliczyn, za kwotę około 124 tys. zł. Gmina liczy na zwrot części środków z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich. Stosowny wniosek został złożony do Urzędu Marszałkowskiego i jest w trakcie rozpatrywania. Działka będąca własnością Klasztoru została wydzierżawiona gminie na okres 10 lat.

Odbioru jeszcze w okresie wakacji doczekał się remont w budynku Zespołu Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Zakliczynie, przy ul. Malczewskiego, gdzie w ramach dużej inwestycji o wartości blisko 263 tys.zł. odnowiono sale lekcyjne i korytarze.

Początkiem września odbędzie się odbiór II etapu wodociągu w Zakliczynie, w ramach którego wykonano 105 przyłączy i blisko 8 km sieci za kwotę 1 mln 300 tys. zł. oraz odbiór III etapu kanalizacji w Lusławicach, gdzie wykonano 15 przyłączy i prawie 2 km sieci o wartości 504 tys. zł.

Natomiast na połowę września zaplanowano odbiór budynku Pogotowia Ratunkowego, który połączony będzie z dniem otwartym, podczas którego mieszkańcy będą mogli wykonać bezpłatnie kilka rodzajów badań. Wartość inwestycji 175 tys. zł.

Przełom sierpnia i września przynosi koniec prac rolnych i czas żniw. Jak widać podobnie jest z inwestycjami gminnymi, które są na finiszu. Choć to jeszcze nie wszystko. Kilka inwestycji jest jeszcze w trakcie realizacji. O tym w następnym artykule.

Urząd Miejski w Zakliczynie

FOT. MAREK NIEMIEC

Służba wymaga wyrzeczeń

Rozmowa z Wieńczysławem Pawłowskim - żołnierzem Batalionu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego

- Jesteś teraz w wojsku na zawodowym kontrakcie. Na jaki okres?

- Na półtora roku, niebawem wystąpię o przedłużenie kontraktu. Jestem w pierwszej z trzech kompanii Batalionu. Na ul. Hynka stacjonują ponadto orkiestra reprezentacyjna oraz pluton salutowy. W skład Batalionu wchodzi jeszcze kawaleria, z siedzibą w innej części stolicy.

- Ten wybór zawodu był następstwem służby zasadniczej?

- Nie. Moja decyzja o wstąpieniu do jednostki reprezentacyjnej nastąpiła kilka lat później, po śmierci mojej babci, aczkolwiek służbę zasadniczą odbywałem też w Warszawie. Były wówczas propozycje kontynuacji służby w mojej jednostce, w I Warszawskiej Brygadzie Rakietowo-Powietrznej, ale nie skorzystałem z nich. Nie podobała mi się zbytnio ta formacja. Poza tym utrzymanie w Warszawie jest dość drogie, a początkowo moje wynagrodzenie nie było wysokie.

- Babcia Helena byłaby z Ciebie dumna...

- Ona zaszczepiła mi tego bakcyla wojskowego, od małego chłopca wpajała mi zasady i poszanowanie dla munduru, zabierała z mamą na Mogiłę do szpitalika partyzanckiego i na inne uroczystości patriotyczne. Była działaczką Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Mamy jeszcze kroniki w domu, które skrupulatnie prowadziła, odznaczona miedzy innymi orderem Akcja Burza oraz orderem Walk Niepodległościowych. Całe jej rodzeństwo bylo związane z walką na rzecz wolnej Polski. To wujek Antoni, ksiądz, należał do AK, więziony na Gestapo w Brzesku, Tarnowie i na Montelupich w Krakowie, skąd przewieziony do obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen za działalność podziemną. Ciocia Maria, należała do AK. Pracując w urzędzie miejskim w Wojniczu przygotowywala fałszywe dokumenty dla partyzantów oraz osób ukrywających się. Franciszek. Bardzo bliski mojemu sercu. Adept Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie, żołnierz AK. Skazany na 5 lat więzienia za uczestnictwo w organizacji zbrojnej. Wujek Andrzej, żołnierz AK, aresztowany przez UB również pod zarzutem udziału w organizacji zbrojnej, skazany na 12 lat więzienia oraz ciocia Zofia, siostra zakonna we Lwowie. Pomyśl, mając taką rodzinę, mogłem wybrać inną drogę ? Czułem, że jestem jej to winien. Czułem się zobowiązany.

- Wszyscy dobrze ją pamiętamy.

- Zawsze miałem szacunek dla munduru, dlatego wstąpiłem do naszej Ochotniczej Straży Pożarnej. Jestem zwolennikiem dyscypliny i porządku. Podoba mi się ten wojskowy dryl.

- W końcu zaiskrzyło...

- Wykonałem parę telefonów. Najpierw do Wojskowej Komendy Uzupełnień w Tarnowie. Okazało się, że od kilkunastu lat nie było w naszym rejonie chętnego do służby w tej reprezentacyjnej formacji. W ogóle z Małopolski jest niewielu ludzi na kontraktach w Batalionie. Przeważają Mazowieckie i Podkarpackie.

- Surowe kryteria?

- Do przejścia. Wzrost w przedziale 175-185 cm, dobre zdrowie, wykształcenie nie miało większego znaczenia, poza tym niekaralność sądowa, brak charakterystycznych wad zewnętrznych i widocznych tatuaży, preferowany wiek do 28 lat, odpowiednia koordynacja ruchowa oraz zdolność szybkiego uczenia się złożonych elementów ruchu, posiadanie paszportu. Wypełniłem papiery i czekałem. Po jakimś czasie otrzymałem zaproszenie do Warszawy na rozmowę kwalifikacyjną. Było nas 18 kandydatów z całej Polski, przyjęli tylko mnie. Jednego kolegę z tej grupy przyjęli trzy miesiące później. Mieliśmy zajęcia i egzamin z WF, a potem rozmowę z komisją rekrutacyjną i dowódcą jednostki. Taką rozpoznającą motywację, poglądy, oczekiwania. Po dwóch tygodniach dostałem pozytywną odpowiedź. Polecono stawić się za dwa dni w celu podpisania kontraktu. Po kilku tygodniach trzeba było się zameldować w Batalionie już do służby. Dostając kontrakt, wiedziałem, że będę służył na pierwszej kompanii. Na początku zakwaterowano mnie w koszarach. Teraz wynajmuję mieszkanie na Ochocie i stawiam się do pracy na określoną godzinę.

- Jest spory odsiew?

- Wojsko nie chce wypuszczać ludzi, skoro ktoś podpisuje kontrakt, to wypada, żeby go odsłużył, bo zainwestowano przecież w jego wyszkolenie. Zdarzają się jednak odejścia. Z różnych powodów.

- Wiążesz z tą formacją swoje dalsze życie?

- Na razie tak. Mam też inne plany na przyszłość, związane ze służbami mundurowymi, ale nie będę ich na razie zdradzać. Zobaczymy. Jak raz się założy mundur, to trudno się z nim rozstać.

- Ciężko było na początku?

- Batalion Reprezentacyjny stawia na bardzo wysoki poziom wyszkolenia, dyscypliny i znajomości regulaminów. Podstawa to należyte wykonanie swoich obowiązków.

- Jak wygląda Twój zwykły dzień służby?

- Jest miesięczny grafik. W pierwszym tygodniu moja kompania np. obstawia główne uroczystości państwowe: powitania prezydentów innych krajów, ministrów, gości premiera. W drugim tygodniu obstawiamy m.in. uroczystości pogrzebowe, wystawiamy posterunki honorowe w różnych miejscach. W trzecim tygodniu pełnimy służby wartownicze przy Grobie Nieznanego Żołnierza, wystawiamy posterunek ochronny Garnizonu Warszawa oraz posterunek honorowy przed Pałacem Prezydenckim. Jest rotacja pomiędzy trzema kompaniami. Czas bardzo szybko upływa. Raz w miesiącu wyjeżdżamy na zajęcia poligonowe, ćwiczymy pozorowane sytuacje, odbywamy treningi strzeleckie i kilkunastokilometrowe marsze. Nie można się nudzić. Stawiamy się na służbę o różnych godzinach, czasami mamy na piątą albo na szóstą, a czasami na godzinę szesnastą. Czas pracy jest nienormowany, musimy być dyspozycyjni.

- Mundury i sprzęt trzymasz na kompanii?

- Tak. Po przybyciu mamy odprawę oraz rozprowadzenie, jest czas na przygotowanie umundurowania, butów i broni. Poza tym ustawiczne treningi. Razem z orkiestrą trenujemy do uroczystości, ważne jest tu poczucie rytmu. Na placu mamy szereg olbrzymich luster, to pomaga w treningu.

- Warta całodobowa?

- Tak. Często trzymam wartę przy Grobie Nieznanego Żołnierza i przed Pałacem Prezydenckim. Ogólnie stoi się osiem godzin, są trzy pary wartowników. Pogoda nie pogoda, mróz nie mróz, trzeba stać. Bywało, że staliśmy w 30-stopniowym mrozie.

Warta przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Na płycie widnieje napis: „Tu leży żołnierz polski poległy za Ojczyznę"

Godzinę warty i dwie godziny odpoczynku - zmiana. Nie zdarzyło się jeszcze, żeby ktoś zszedł przedwcześnie z posterunku. Po warcie mam dzień wolnego.

- Stoisz bez mrugnięcia oka? Nie reagujecie na zaczepki?

- Na wszelki wypadek, prócz broni z ostrą amunicją, mamy pojemniki z gazem łzawiącym. Zdarzają się problemy, podchodzą pijani ludzie, bywa że są natarczywi... Po odprawach następuje zaprzysiężenie przez oficera dyżurnego z Dowództwa Garnizonu Warszawa. Jesteśmy odpowiedzialni za nadzorowany teren podległy naszemu posterunkowi. Z tego jesteśmy rozliczani. To jest stały honorowy posterunek ochronny. Jeśli się coś dzieje złego na Placu Piłsudskiego, mogę interweniować. W obronie ludzi i mienia.

- Onuce poszły w odstawkę?

- Chyba dość dawno. Mamy wyłącznie skarpety.

- Ja je pamiętam, nie były takie złe na dłuższe marsze.

- Inne czasy. Teraz inwestujemy w odzież termoaktywną.

Przemarsz Wojskowej Asysty Honorowej na Placu Piłsudskiego

- Jak wyglądają przygotowania do służby?

- Duży nacisk kładzie się na wygląd zewnętrzny. Warunki się liczą, trzeba dbać o dietę i sprawność fizyczną. Poza tym przegląd umundurowania, musi lśnić, na tip-top. Wyprasowana każda kantka. Buty muszą być wypastowane na szklankę. Mam kilka par. Zużywają się, trzeba wymieniać gwoździe i podkówki. Skóra na rogatywkach musi błyszczeć. Przełożeni wszystko dokładnie sprawdzają. Liczy się każdy szczegół. Jeśli brakuje czasu, muszę zadbać o wszystko po pracy. Jak trzeba, to wstaję o piątej rano i szykuję. Oficer nas sprawdza, musi być elegancko. Pozostały czas poza służbą spędzam na szkoleniach, na regulaminach, do tego zajęcia z wychowania fizycznego, zajęcia z bronią, ćwiczenia okrzyków, powitań, salw, to nie tylko „Czołem Panie Prezydencie!" albo „Czołem Panie Ministrze!", ale np. „Czołem Wasza Książęca Mość!". Podczas apelu poległych z okazji 75. rocznicy wybuchu II wojny światowej wznosiliśmy dłuższe odezwy, np. „Cześć bohaterskim marynarzom i lotnikom!". Przeważają jednak mniej skomplikowane, w stylu: „Chwała bohaterom" lub „Cześć ich pamięci". Powitania wykrzykuje jednocześnie kilkudziesięciu żołnierzy, więc trzeba to wyćwiczyć. Podobnie jak salwy i defilady z naszą orkiestrą. Liczy się wrodzona intuicja, trzeba to czuć, by wyszło równo. Jak bolą kolana po defiladzie, to znaczy, że wykonaliśmy dobrą robotę.

- W jakim mundurze występujesz?

- Wojsk lądowych. Kolor zielony. Najczęściej występujemy w trójkolorze: lądowi, lotnicy, marynarze. Przy najważniejszych uroczystościach państwowych dochodzi czwarta formacja - siły specjalne.

- Krok defiladowy ma określone parametry?

- Stopa powyżej opinacza, równo do podłoża, palce obciągnięte, krok sprężysty. Kciuk przylegający do dłoni. Głowa na odpowiedniej wysokości. Mamy różne uroczystości, parady i defilady, stąd kompania wystawia adekwatny skład. Raz większy, raz mniejszy. Wszyscy muszą być świetnie zgrani. Każdy się indywidualnie doskonali, potem jest to zgrywane. Dużym walorem tej służby jest możliwość udziału w wydarzeniach o zasięgu międzypaństwowym, obecność tuż przy wybitnych osobistościach, np. podczas powitania na lotnisku Chopina prezydentów państw, np. Baracka Obamy albo uroczystości pod Grobem Nieznanego Żołnierza czy też ostatnio rocznicowe pod Monte Cassino. Na lotnisku Chopina spotykam naszego krajana, Piotra Czubana, oficera dyżurnego ruchu lotniczego. Jesteśmy obecni w wielu stolicach europejskich, np. w Paryżu, Rzymie, a nawet na Placu Czerwonym w Moskwie.

- W Batalionie służą kobiety?

- Była jedna. W ostatnim poborze przyjęli drugą.

- Jakie wrażenia z uroczystości na Monte Cassino?

- Dowódca Batalionu przekazał nam, że zostaliśmy wyznaczeni do reprezentowania naszych sił zbrojnych podczas uroczystości na Monte Cassino, ponieważ przodujemy w wyszkoleniu. Pojechała cała pierwsza kompania. Mieliśmy rozdzielone zadania. Polecieliśmy Herkulesem z Okęcia, orkiestra poleciała Casą. Wylądowaliśmy nad samym morzem na południu Włoch, potem nas przewieziono autokarami do koszar w jednostce wojskowej. Wzięliśmy udział w tej podniosłej uroczystości. Liczne krzyże, biało-czerwone barwy, mogiły żołnierzy gen. Andersa. Czuje się tę atmosferę… Piękna pogoda. Stałem z kolegami na froncie, na wzniesieniu, na oczach wszystkich uczestników święta. Słońce przygrzewało, kątem oka widziałem jak przenoszono harcerzy do namiotów medycznych, bo padali jak muchy. Jednak warto było tu być, lubię takie wzniosłe, patriotyczne momenty. Weterani nam dziękowali. Nie było czasu na zwiedzanie, szybko wróciliśmy do kraju. To było dla mnie wielkie przeżycie.

- Które inne wydarzenia utkwiły ci w pamięci?

- Dużo mamy takich uroczystości do obstawy, teraz pojawił się ciekawy trend, powoływania grup rekonstrukcyjnych. To przemawia do młodzieży. Raz mieliśmy przejmującą chwilę, orkiestra grała hymn podczas uroczystości rocznicowej pod Warszawą, my na baczność. Skończyliśmy po jednej zwrotce, tak było ustalone, a tu kibice Legii z biało-czerwonymi racami śpiewają wszystkie zwrotki Mazurka Dąbrowskiego. Wielkie wzruszenie, zwłaszcza dla tych, którzy walczyli w tamtych okolicach. Cieszy mnie widok ojca z dzieckiem pod Grobem Nieznanego Żołnierza, czy babci z wnukiem, tłumaczących kto tu został pochowany i jak się odznaczył w walkach. Uklękną, pomodlą się, zapalą znicz… Pamiętają.

- Nie zapominasz o kolegach z OSP...

- Staram się im pomagać. Uczestniczę w zebraniach, albo w imprezie „Czas na straż". Jak tylko mam wolne, to przyjeżdżam. Teraz wystąpiłem w poczcie flagowym z okazji naszego jubileuszu 140-lecia istnienia jednostki. Jestem pod wrażeniem osiągnięć zarządu i druhów, garaże i zaplecze wyglądają imponująco. Żałowałem, że nie mogłem im pomóc. Kiepsko z urlopami. Siłą tej jednostki są oddani ludzie. Są świetnie zgrani. Moim zdaniem to formacja prawie zawodowa, dobrze funkcjonuje ratownictwo techniczne, wodne, medyczne, sporo nowoczesnego sprzętu i wyszkoleni ratownicy w ramach Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego. Bezinteresownie poświęcają własny czas, ofiarnie służąc społeczeństwu.

- Jaka płaca na kontrakcie?

- Przyzwoita, są dodatki mundurowy i mieszkaniowy, da się wyżyć.

- Ulubione zajęcie po godzinach?

- Uczęszczam regularnie na zajęcia crossfitu. To powtarzalne czynności z ciężarami, pompki, przysiady, zajęcia w boksach, bieg, pływanie… Efekt jest jednak zawsze ten sam – nieludzkie zmęczenie, które ledwo pozwala ustać na nogach. Nie są to jednak tortury, a nieprzymuszona wola. Czasami też chęć, do bycia sprawniejszym. W Warszawie panuje moda na crossfit. Przychodzą tu ciekawi ludzie, lekarze, biznesmeni, prawnicy, osoby przeróżnych profesji i zwykli zjadacze chleba. Polecam tę nową formę rekreacji. Ona służy mi w pracy, a służba to dużo wyrzeczeń.

- Na koniec rozmowy: wydarzenia na Ukrainie zweryfikowały waszą służbę?

- Obserwujemy uważnie sytuację zza wschodniej granicy, ale nie popadamy w nadmierne emocje. Robimy swoje.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Marek Niemiec

Jubileusz 140-lecia istnienia OSP Zakliczyn

Dokończenie ze str. 5

W 1930 roku został ufundowany i poświęcony nowy sztandar, który ukrywany w czasie okupacji hitlerowskiej, szczęśliwie przetrwał burzę historii i do chwili obecnej służy strażakom podczas wyjątkowych uroczystości. Od 2004 roku Jednostka posiada wierną replikę tego sztandaru, która została poświęcona z okazji 130-lecia. Za rok 2009 jednostka otrzymuje nagrodę „Uskrzydlony", przyznaną przez Tarnowską Fundację Kultury. 2012 rok to ogromny sukces zakliczyńskich fajermanów, od tej pory mogą się oni szczycić mianem najlepszej Ochotniczej Straży Pożarnej woj. małopolskiego.

W 2014 spośród druhów jednostki wybrana zostaje reprezentacja wolontariuszy, którzy dzięki współpracy z Samarytańską Federacją Organizacji Pozarządowych udają się do Włoch na międzynarodowe zawody w udzielaniu pierwszej pomocy - Samaritan International Contest, które to zawody wygrywają i zostają mianowani najlepszym zespołem turnieju.

Początki istnienia zakliczyńskiej straży, to borykanie się z problemami lokalowymi. Przez wiele lat za remizę służyła im przybudówka znajdująca się od strony północnej ratusza. 1950 rok to przeprowadzka bezpośrednio do ratusza, gdzie strażnica mieściła się aż 47 lat, do momentu oddania nowego budynku remizy w 1997 roku. 2013 rok przyniósł potrzebę powiększenia powierzchni garażowej, coraz szerszy zakres działania wymaga sprzętu, który trzeba jednak należycie zabezpieczyć. Zarząd jednostki zdecydował się w kooperacji z urzędem miasta na rozbudowę garaży bojowych w kierunku wschodnim.

Przez lata również zmieniało się wyposażenie zakliczyńskich strażaków. W 1946 roku Jednostka Ochotniczej Straży Pożarnej posiadała na stanie samochód osobowy Opel i przyczepkę dwukołową, a w niej motopompę DKW. W kolejnych latach samochodem bojowym był Austro-Fiat, następnie Star-21. W 1987 roku jednostka otrzymuje samochód Star A266, którego w roku 2008 zastąpił nowy, średni samochód ratowniczo-gaśniczy typu Mercedes Atego 1326. Jednak przełomem dla działalności bojowej był rok 1997, wtedy to bowiem Jednostka została włączona do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego, otrzymała wówczas drugi samochód ratowniczo-gaśniczy typu Jelcz 004, natomiast w 1999 trzeci samochód ratownictwa technicznego Lublin III, wymieniony w 2013 roku na nowoczesny samochód GLBRt Mercedes Sprinter z napędem na cztery koła.

Od momentu włączenia do Krajowego Systemu Ratowniczo Gaśniczego zwiększyła się znacząco liczba akcji ratowniczo gaśniczych, w których biorą udział zakliczyńscy strażacy, kształtując się na poziomie ok. 100 wyjazdów alarmowych rocznie. W historii strażacy z Zakliczyna uczestniczyli w wielu akcjach ratowniczo-gaśniczych. Najważniejsze z nich to: gaszenie pożaru w Rafinerii Nafty i Benzyny w Czechowicach (1971 r.), pożaru Puszczy Niepołomickiej (1971 r.) oraz udział w akcjach powodziowych (1997, 2001, 2010 r.) Za swoją działalność Jednostka Ochotniczej Straży w Zakliczynie została odznaczona Złotym Znakiem ZOSP RP, a w 2004 roku Medalem Honorowym im. B. Chomicza.

Warto dodać, że działalność Ochotniczej Straży Pożarnej w Zakliczynie nie opiera się tylko na akcjach ratowniczych. Podtrzymywanie tradycji strażackich, działalność kulturalna, wychowanie młodzieży idą w parze z rozwojem działalności bojowej. Organizacja obozów dla młodych strażaków, Dnia Dziecka, akcji charytatywnych, założenie klasy strażackiej przy szkole podstawowej, współpraca na szczeblu gminnym oraz pozarządowym, to zadania, z którymi od lat mierzą się zakliczyńscy strażacy. Warto także wspomnieć, że od 2004 roku zakliczyńska Straż Pożarna jest członkiem Samarytańskiej Federacji Organizacji Pozarządowych, co pozwala jej być w szeregu różnych instytucji pozarządowych niosących pomoc innym. Ważnym elementem jest także czynny udział w życiu kościoła zakliczyńskiego: warta przy Grobie Pańskim, asysta podczas procesji Bożego Ciała, to tylko nieliczne przykłady zaangażowania druhów. Zaangażowanie to można wynagrodzić dzisiaj wręczając medale i odznaczenia doceniające trud i poświęcenie.

W imieniu Zarządu Jednostki pragnę złożyć serdeczne podziękowania na ręce Burmistrza Miasta i Gminy Zakliczyn Pana Jerzego Soski, Marszałka Woj. Małopolskiego Stanisława Sorysa, Prezesa Oddziału Wojewódzkiego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej druha Edwarda Siarki, Członka Głównego Sądu Koleżeńskiego ZOSP RP druha Kazimierza Sadego, Starosty Tarnowskiego Romana Łucarza, Rady Miejskiej na czele z Przewodniczącym Józefem Wojtasem, oraz wszystkich tych, którzy przyczynili się do tego, że dzisiaj w rocznicę 140-lecia istnienia Jednostki możemy świętować poświęcenie i oddanie w użytkowanie nowych pomieszczeń".

Po tych słowach zarząd jednostki wręczył zasłużonym osobom swoje nagrody, zaś burmistrz Jerzy Soska wraz z przewodniczącym Rady Miejskiej Józefem Wojtasem przekazali samorządowe, pamiątkowe statuetki wyróżniającym się strażakom: Mieczysławowi Martyce, Tadeuszowi Trytkowi, Marianowi Fiorowi I, Marianowi Fiorowi II, Władysławowi Kiełbasie, Franciszkowi Włudyce, Piotrowi Karwali, Stanisławowi Noskowiczowi, Marianowi Wiśniewskiemu, Józefowi Grocholi, Kazimierza Sułkowi, Antoniemu Migdałowi, Tadeuszowi Noskowi, Józefowi Krzyżakowi. W swoim słowie włodarz gminy podziękował za lata ofiarnej służby: - Każdy jubileusz jest czasem refleksji, czasem zadumy. 140 lat temu, kiedy tworzono straże ogniowe, nie chodziło tylko o gaszenie pożarów, wtedy chodziło o podtrzymanie państwowości, później o odbudowę państwa polskiego, o odbudowę społeczeństwa, a następnie o wprowadzenie w tym społeczeństwie ładu i porządku. Temu wszystkiemu musiała też sprostać zakliczyńska organizacja. Jesteście kontynuatorami tej wspaniałej drużyny. Wykorzystaliście swoją szansę w sposób należyty.

Następnie odznaczono liderów jednostki i wielu szeregowych druhów, w podzięce za lata służby. „Złote Medale za Zasługi dla Pożarnictwa" otrzymali: dh Łukasz Łach, dh Marcin Trytek i dh Michał Wojtas. Srebrne medale przyjęli: dh Błażej Migdał, dh Władysław Kiełbasa, dh Maciej Gofron, dh Tomasz Soból. Brązowe - dh Wojciech Wojtas, dh Mirosław Soból, dh Jakub Soból, dh Wieńczysław Pawłowski.

Po defiladzie przed magistratem uczestnicy święta udali się na ulicę Browarki, by wziąć udział w ceremonii poświęcenia nowych garaży i agregatu prądotwórczego wysokiej klasy, po czym oficjele i delegacje udali się na uroczysty obiad do Domu Strażaka, po drodze wbijając okolicznościowe gwoździe do strażackiego emblematu i wpisując się do księgi pamiątkowej.

W drugiej części uroczystości przeprowadzono na Rynku powiatowy konkurs drwali strażaków-ochotników. Wzięły w nim udział jednostki: OSP Zakliczyn, OSP Zgłobice, OSP Filipowice, OSP Zabawa, OSP Siemiechów, OSP Tarnów-Rzędzin, OSP Łoniowa, OSP Siemiechów. Emocji nie zabrakło, rywalizowano w trzech konkurencjach: cięcie piłą motorową, piłą ręczną i wbijanie gwoździ. I miejsce przypadło sprawnym sąsiadom zza między, z OSP Siemiechów. Gratulujemy!

Ponadto na rynku zaprezentowali się artystycznie: dzieci z klasy pożarniczej, Siemiechowianie i chór Klubu Seniora. Odbyły się pokazy sprzętu ratowniczego, tresury psów, zaprezentowano ofertę Husqvarny. W przeddzień urządzono u stóp ratusza strażacką potańcówkę. Na uznanie zasługuje kolejna akcja krwiodawstwa w ramach projektu „Czas na straż". Dzięki honorowym dawcom krwi uzyskano 21 litrów drogocennej tkanki.

Tekst i fot. Marek Niemiec

Dyrektor Kazimierz Sady gratuluje Józefowi Grocholi (z lewej)

Prezes Gofron z samarytańskim pucharem wywalczonym we Włoszech

70-LECIE BITWY NA WZGÓ

dr Maria Żychowska

Obchodzona w roku bieżącym 70-ta rocznica akcji „Burza" – przypomina o tragicznym wydarzeniu 5 X 1944 roku w lasach Woli Stróskiej. Literatura na ten temat nie jest obszerna, stąd liczne wspomnienia uczestników i towarzyszy walki. Spróbujmy teraz po 70 latach jeszcze raz przypomnieć o tamtych tragicznych wydarzeniach, związanych z działalnością Polskiego Państwa Podziemnego w powiecie brzeskim.

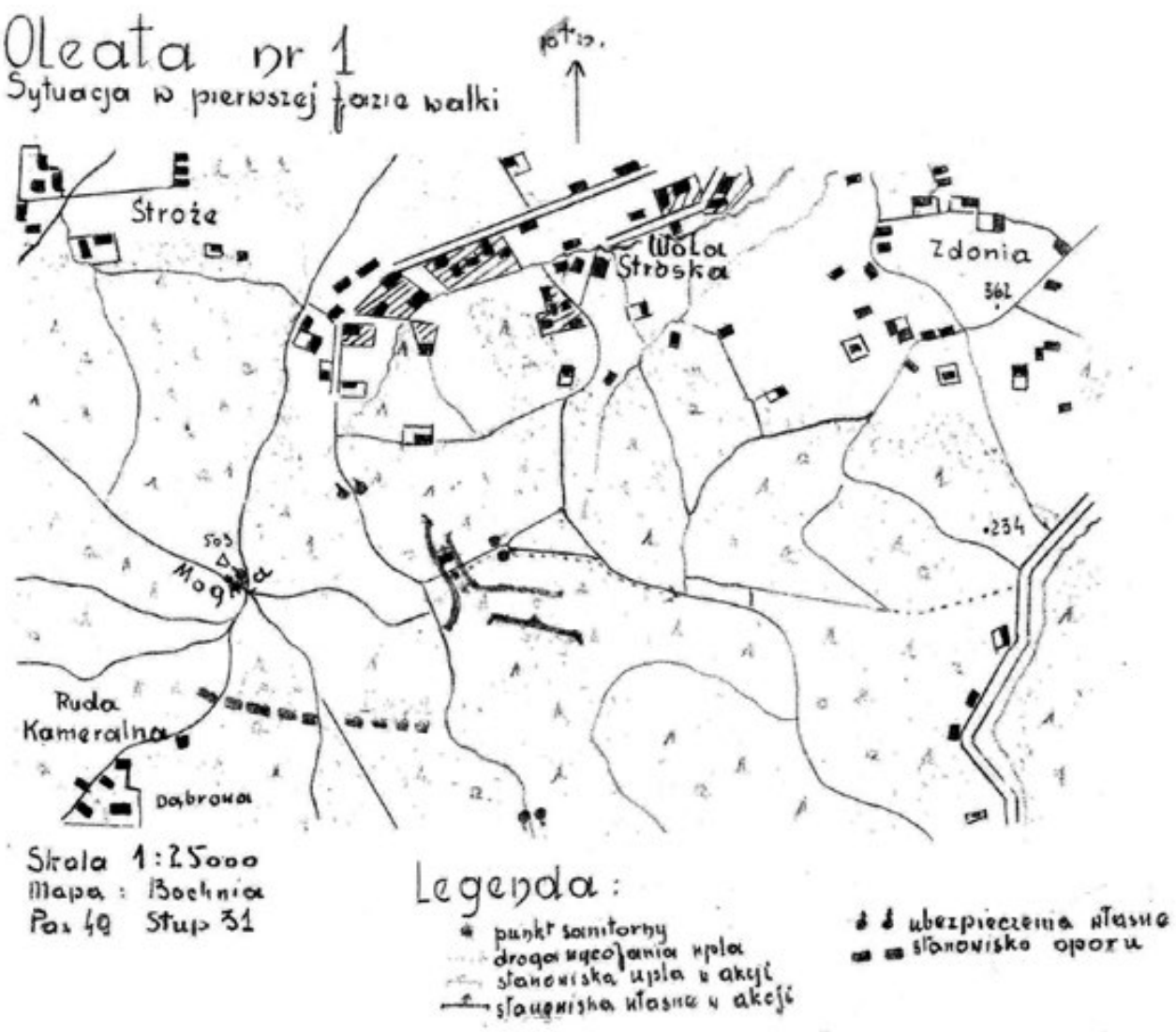

W dniu 24 lipca 1944 r. komendant Okręgu Krakowskiego Armii Krajowej płk Edward Godlewski, ps. „Garda", wydał rozkaz natychmiastowych przygotowań do „Burzy", ponieważ Armia Czerwona zbliżała się już do Rzeszowa. Trzy dni później - 27 lipca Inspektor Rejonowy (na obszar Tarnowskiego) ppłk Stefan Musiałek - Łowicki, ps. „Mirosław", otrzymał od płk. „Gardy" rozkaz odwołujący wszystkie odprawy z racji wkroczenia Armii Czerwonej na teren Okręgu z równoczesnym podaniem rejonów organizowania się 6. Dywizji Piechoty w Krakowie. W skład 6 DP miał wejść tarnowski 16. pp AK, który odtwarzano.

Na terenie Inspektoratu Tarnowskiego AK „Tama" przewidywano organizację trzech batalionów[1]:

I batalion 16. pp AK - Obwód Tarnowski - 4 kompanie partyzanckie (nr 1-4) i 2 plutony ckm pod dowództwem kpt. Eugeniusza Borowskiego „Leliwy";

II batalion 16. pp AK - Obwód Brzeski - 2 kompanie (nr 5-6) i 1 pluton (BCh) pod dowództwem kpt. Franciszka Bloka „Soplicy";

III batalion 16. pp AK - Obwód Dąbrowski - 3 kompanie (nr 7-9) 2 plut. ckm + plac. Radłów pod dowództwem kpt. Władysława Kabata „Brzechwy" i kpt. Zbigniewa Rogowskiego „Młota".

Program akcji „Burza" przewidywał dla powiatu brzeskiego podjęcie zadań przy przeprawie nieprzyjaciela przez Dunajec, niedopuszczenie do zniszczenia mostów, nękanie straży tylnej, zabezpieczenia mienia społecznego. Rozpoczęte w tym celu przygotowania wiosną 1944 r. doprowadziły do zorganizowania plutonu partyzanckiego Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW) „Janina" pod dowództwem por. Jana Gomoły „Jawora" (działającego początkowo w lasach radłowskich, później w batalionie „Barbara" kpt. „Leliwy") oraz plutonu partyzanckiego pod dowództwem st. sierż. Teofila Hebdy „Błyskawicy", potem zastępcy „Meteora".

Stan Obwodu Brzeskiego krypt. „Batuta" na lipiec 1944 r. obejmował na terenie 10 placówek[2]:

Żołnierzy AK - 1815
Żołnierzy BCH - 750
Żołnierzy NOW - 140
Razem - 2.705

W tym sam czasie Placówka Zakliczyn pod wspólnym kryptonimem „Zygmunt" miała podwójną numerację, z uwagi na odmowę scalenia z AK przez BCH. I tak[3]:

Placówka AK „Zygmunt I" - dowódca „Sławomir" Kazimierz Styrna - 507 ludzi;

Placówka BCh „Zygmunt II" - dowódca „Mir" Franciszek Beczwarzyk - 280 ludzi.

Zamierzony na terenie Obwodu Brzeskiego „Batuta," batalion II/16. pp (obejmujący kompanię nr 5 i 6 oraz pluton ckm) nie podjął żadnych znaczniejszych działań bojowych z uwagi na dużą koncentrację wojsk niemieckich na tym terenie, ale był utrzymywany w pogotowiu. Koncentracja była planowana w lasach okocimskich Według Inspektora „Mirosława": „*był to Obwód słaby, rozbity przez Stronnictwo Ludowe* (przeciągnęli z AK około 500 żołnierzy do Batalionów Chłopskich).

Zorganizowany ponownie we wrześniu 1944 r. liczył 4 plutony[4]:

I pluton – dowódca „Meteor" – cc. ppor. Zdzisław Straszyński – 58 żołnierzy (7 podoficerów);

II pluton – dowódca „Orlicz" – Franciszek Turkowski - 55 żołnierzy (w tym 6 podoficerów);

III pluton - dowódca „Turek" ppor. Stanisław Stach - 54 żołnierzy (w tym 7 podoficerów);

IV pluton - dowódca „Limbicz" ppor. Marian Kluszycki, 60 żołnierzy (w tym 8 podoficerów).

Łącznie liczył więc 227 żołnierzy z podoficerami, pod komendą kpt. Franciszka Bloka „Soplicy".

Rozkazem nr 15 kpt. „Soplicy" z powyższych plutonów utworzono 2 kompanie:

Kompanią nr 5 dowodził ppor. Paweł Chwał „Skory" (BCh) – (Wola Stróska, Stróże, Paleśnica);

Kompanią nr 6 dowodził por. Wacław Pless „Wall" (Iwkowa i Wojakowa).

W szeregach partyzanckich było wielu Azerbejdżan, którym nie bardzo ufano, znając ich postawę pod Jamną. Ci, znajdujący się w kompanii np. „Limbicza" byli jednak lojalni. Była także 9-osobowa grupa „Lwowiaków", zbiegłych z prac w ramach „Todt". W historii Obwodu „Batuty" zapisało się kilka znaczących akcji dywersyjnych, m.in.. akcja „Baszta" 29 lipca podjęta dla zdobycia broni na zaporze w Czchowie. Dobrze przemyślana akcja udała się a st. strz. Władysław Pawłowski „Turczak" miał satysfakcję, mówiąc do grupy byłych granatowych policjantów: „*Przed wami Armia Krajowa. Budynek jest otoczony… Skończyła się wasza służba pod rozkazami Niemców. W imieniu władz polskich rozkazuję złożyć broń tu przed nami. Gwarantuje wam bezpieczeństwo osobiste…*".

Zbliżała się jesień, a z nią zmiana klimatu, trudności organizacyjne i fakt zatrzymania frontu radzieckiego na linii Jasło-Dębica- Sandomierz, co powodowało konieczność rozwiązania większych jednostek partyzanckich. Tarnowskie było zapleczem tego frontu. Ale część „spalonych" pozostała w lesie. Zadaniem ich było przeszkadzanie w budowie umocnień na zaporach w Czchowie i Rożnowie, rozbrajanie członków niemieckiej organizacji „Todt" budującej umocnienia, rozpędzanie polskiej ludności zmuszanej do tych robót.

W lasach jamneńskich kwaterował tarnowski batalion „Barbara" z kpt. Eugeniuszem Borowskim „Leliwą". Natomiast brzeska kompania nr 5 pod dowództwem Pawła Chwały „Skorego" z plutonami „Meteora" i „Limbicza" – oczekując na rozkazy od inspektora AK ppłk Stefana Musiałka-Łowickiego „Mirosława" przebywała w rejonie lasów Woli Stróskiej na wzniesieniu zwanym „Mogiła". Lekarzem zgrupowania był student medycyny Władysław Mossoczy z Brzeska. Utrzymywano ścisły kontakt z dowódcą batalionu tarnowskiego AK „Barbara" kpt. „Leliwą"[5].

Początkowo zamieszkiwano w Woli Stróskiej, w zabudowaniach gospodarskich życzliwych im ludzi, np. rodzin: Józefa i Kazimierza Czubów oraz Jana Magiery, korzystając z ich pomocy w różnym zakresie. Potem jednak nie chcąc narażać ludności, starano się raczej nie kwaterować w zabudowaniach, mimo nadchodzącej deszczowej pory roku. Wykopali ziemianki – bunkry w odległości około 2 km od zabudowań, przenieśli cały obóz i rozstawili warty[6]. Zamierzali tak przetrwać zimę.

Na wzgórzu Mogiła znajdował się mały, 2-izbowy domek na schronienie dla służby leśnej, który przeznaczono na punkt sanitarny i izbę chorych. W tych warunkach bowiem do pełniącego obowiązki lekarza Władysława Mossoczego zgłaszali się liczni delikwenci narzekając na biegunkę, dolegliwości żołądka, anginę, świerzb a przecież zdarzali się lżej i ciężej ranni. O tym wszystkim piszą po latach w swoich obszernych wspomnieniach ppor. Marian Kluszycki „Limbicz" i Tadeusz Kusion „Gołąb".

W dniu 5 października 1944 roku por. Paweł Chwał „Skory" udał się na godz. 12-tą do Zakliczyna, gdzie w domu Charkiewiczów miał umówione spotkanie z Henrykiem Chrapustą „Mściwojem", łącznikiem od kpt. „Leliwy". W czasie rozmowy usłyszeli strzały od strony wzgórza zwanego „Mogiłą". Mimo różnych wersji przekazywanych zarówno przez partyzantów, jak i osoby postronne ustalić można niezbicie, że doszło do zdrady ze strony miejscowej ludności. Niemcy bowiem obawiali się wchodzić w polskie lasy, chyba że zostali doprowadzeni przez przewodnika. Na rękawach nosili swastyki dla odróżnienia od Azerbejdżan walczących razem z partyzantami, ale też w niemieckich mundurach. Tego rodzaju umundurowanie był też przyczyną, że początkowo zlekceważono podchodzących pod domek leśny żołnierzy w niemieckich mundurach.

Informacja o tym znajduje się także w meldunku kpt „Soplicy" z 30.11.44 pt. „***Opis bitwy 1. kompanii partyzanckiej 4/VI z żandarmerią niemiecką w rejonie m. Wola Stróska"***[7].

Dnia 5. X. 44 około godziny 12, oddział żandarmerii niemieckiej w sile od 200-300 ludzi, uzbrojony 50% w automaty (M.P.) podprowadzony pod obóz 1 kompanii przez jednego z okolicznych chłopów (zdrada) rozpoczął natarcie niespodziewanie na punkt sanitarny (budka oznaczona na oleacie) tejże kompanii, w którym znajdowało się 6 rekonwalescentów żołnierzy, plus 1 lekarz – przy wsparciu licznej broni maszynowej. Ubezpieczenie stało na kierunku do marszu nieprzyjaciela, szybko się wycofało nie alarmując punktu sanitarnego, alarmując dopiero obóz. Żołnierze znajdujący się na punkcie sanitarnym zauważyli dopiero nieprzyjaciela z najbliższej odległości od swego miejsca postoju. Wówczas 4 rekonwalescentów (a to: Sikora, Wilk. Chochlik i jeszcze jeden) chwycili za broń. Niemcy rozpoczęli gwałtowny ogień z automatów i km, używając również i granatów. Rezultatem tego ognia było 4 zabitych naszych, którzy otrzymali postrzały przez cienkie ściany budy oraz jeden ranny w głowę (Sikora).

Na odgłos strzałów przy punkcie sanitarnym, podciąga z obozu na miejsce akcji 1 pluton tejże kompanii z zastępcą dowódcy kompanii „Meteorem" – odrzuca ogniem nieprzyjaciela od budki i uwalnia pozostałych chorych żołnierzy.

Niezależnie od tego w trakcie walki z Niemcami, pluton II pod dowództwem „Limbicza" naciera od strony

---

[1] Archiwum Narodowe Oddział w Tarnowie, Teki ppłk „Mirosława" S. Musiała-Łowickiego, cyt. dalej ANT – Teki 33/504.

[2] IPN Kraków 013/6, cz.1, 83-86.

[3] K. Styrna. Ruch Oporu Gmina Zakliczyn 1939-1945, Nowy Sącz, 1983, s.17.

[4] A.Pietrzykowa, Region tarnowski w okresie okupacji hitlerowskiej, Warszaw-Kraków 1984, s. 499

[5] A. Pietrzykowa, Region tarnowski… s. 499-500

[6] Ł. Milczewska, Cała prawda o Placówce partyzanckiej „Zygmunt II", „Głosiciel" – Zakliczyn nr 9 – IX 2011.

[7] ANT Teki ppłk „Mirosława" – 33/504/4

[8] M. Kluszycki, „Limbicz" Wspomnienia - maszynopis, Wrocław 1980-1997, s. 215 - w zbiorach autorki.

RZU „MOGIŁA” (5 X 1944 R.)

południowej. Wynikiem natarcia tych dwóch plutonów jest wycofanie się Niemców z akcji.

Powyższy opis, jest to pierwsza faza walki – trwająca około 1,5 godziny, do którego dla zorientowania, załączono oleatę nr 1 z uwzględnieniem powyższej sytuacji.

***

Po przerwie ½ godziny, zanim zdołano się przegrupować i ubezpieczyć, następuje druga faza bitwy, w której Niemcy z kierunku południowego czyli (jak na oleacie nr 2) na flance plutonu I-go (prawe skrzydło) gdyż pluton II „Limbicza” na skutek fałszywego meldunku jednego z podoficerów wycofał się w kierunku południowym, gdyż zameldowano mu, że z tej strony naciera nieprzyjaciel.

Pluton I „Meteora” zaatakowany z flanki, przyjął właściwy front i wytrzymał silne natarcie nieprzyjaciela. „Limbicz” z plutonem II słysząc zaciętą walkę przy plutonie „Meteora” uderzył na lewe skrzydło nieprzyjaciela od zachodu, ubezpieczając się jedną drużyną od południa.

Niemcy zaskoczeni silnym uderzeniem z flanki wycofują się w popłochu na miejscowość Zdonia.

Obydwie fazy walki trwały od godz. 12-16-tej.

W wyniku walki straty własne w ludziach wynoszą 5 zabitych. Straty nieprzyjaciela: 1 ranny, 6 zabitych na miejscu, 7 rannych, których przewieźli do szpitala do Brzeska i tam zmarli, 7 rannych przewieziono do szpitala do Zakliczyna, z których 1 następnego dnia zmarł.

Soplica

Według wspomnień ppor. Mariana Kluszyckiego „Limbicza”, który wobec nieobecności dowódcy zgrupowania - „Skorego” oraz dowódcy plutonu - „Meteora”, przejął dowodzenie i cały ciężar walk aż do ich powrotu, zginęło wówczas: dziewięciu żołnierzy[8]:

Franciszek Baca z Łoniowej
Ludwik Chrzan z Domosławic
Józef Gągolik z Porąbki Iwkowskiej
Józef Macheta z Kątów Iwkowskich
Władysław Mossoczy z Brzeska – lekarz zgrupowania
Franciszek Pitala „Francek” z Krakowa
Franciszek Świerczek z Biskupic Melsztyńskich
Piotr Wolak z Bujnego
NN z Gromnika

Według niego tylko Franciszek Pitala zginął śmiercią żołnierską na polu walki, pozostałych śmierć zaskoczyła w domu sanitarnym.

Ppor. „Limbicz” otrzymał około godz. 12-tej od nieznajomego mieszkańca wsi wiadomość, że w stronę ich ziemianek idą z psami Niemcy, którzy przyjechali sześcioma samochodami ciężarowymi. Wydał wówczas rozkaz bratu „Meteora” dla jego plutonu a sam na czele kilkunastu osobowej grupy pobiegł w stronę domku sanitarnego, skąd rozlegały się strzały. Był świadkiem wyjścia Mossoczego już rannego w nogę i usiłującego przy pomocy dwóch pacjentów-żołnierzy[9] przejść na drugą stronę drogi „do swoich” - ale został po raz drugi trafiony – tym razem śmiertelnie. Ranny został towarzyszący mu żołnierz Michał Romański „Wilk” a pod ciałami zabitych w domku kolegów ocalał tylko Julian Jędrychowski „Szkarłat”. Zmarł też ciężko ranny „Jaś”.

Według opracowania Franciszka Kubali „Tarnowskiego”[10] w punkcie sanitarnym (leśnym domku) znajdowało się 11 osób wraz z lekarzem. Był tam obecny też do godz. 11:30 obecny leśniczy. Partyzanci posiadali tylko 3 karabiny, 1 sten i 1 pistolet oraz granaty, ale mimo to zaatakowani, zdecydowali o obronie. Niestety, już w pierwszych minutach walki śmierć poniosło 4 partyzantów, m.in. Augustyn Łopatka z Lewniowej (nie figuruje w żadnym wykazie poległych). Z punktu sanitarnego wydostali się na zewnątrz „Sikora”, „Franciszek Nosek „Chochlik”, Franciszek Pachowicz „Sanitariusz” oraz Władysław Kuś „Kaczor” (złapany przez Niemców i wzięty do niewoli.). „Chochlik” i Zbigniew Kogutowicz „Zbyszewski” wynieśli rannego lekarza na noszach z dwóch karabinów poza linię walki, gdzie został powtórnie trafiony.

Walka miała dwie fazy. Po początkowym wycofaniu się Niemców, wrócili za półtorej godziny, wznawiając atak. W wyniku okrążenia przez pluton „Meteora” i pluton „Limbicza” wycofali się. Obydwie fazy walki trwały 4 godziny.

Wyróżnili się w tej walce: Franciszek Cięciwa „Jastrząb”, Kazimierz Klecki i Józef Pieszczyński, przedstawieni potem do odznaczenia Krzyżem Walecznych - wspomina Albert Kryszczuk „Skała” w swoim „Krótkim rysie historycznym Ruchu Oporu na terenie powiatu brzeskiego w latach 1939-1945”. On też ocenia straty Niemców na 15 zabitych i rannych[11].

„Limbicz” wspomina, że nie mieli możliwości *przeprowadzenia śledztwa w sprawie ewentualnej zdrady gajowego, skoro już w kilka godzin po potyczce opuściliśmy rejon Woli Stróskiej, przenosząc się o 10-12 km dalej na zachód.*

Po pochowaniu poległych, obóz zlikwidowano a całe zgrupowanie pomaszerowało trasą: Ruda Kameralna, Habalina, Tropie, Witkowice do Michalczowej w pow. Nowy Sącz, gdzie nastąpiło rozwiązanie zgrupowania, chociaż duża część z połączonych plutonów „Limbicza”, „Meteora” i „Turka” działała do stycznia 1945 roku[12].

Tymczasem Niemcy zastosowali wobec mieszkańców okolicznych wsi swoje metody zemsty. Jak pisze potem dowódca Placówki „Zygmunt I” Kazimierz Styrna[13]: „*W następnym dniu po tej bitwie do Zdoni wkroczyły silne oddziały hitlerowskie. Wzięli ze Zdoni 12 chłopów jako zakładników i zapowiedzieli, że jeżeli z lasu padnie choć jeden strzał, zakładnicy zostaną rozstrzelani a wieś spalona. Niemcy przeczesali las, wyminowali ziemianki, nie napotykając na żaden opór. Z lasu nie padł ani jeden strzał. Zakładnicy zostali zwolnieni. Niemcy zabrali tylko gajowego Skwarłę Franciszka, który potem zbiegł z transportu i był ukrywany przez swojego wójta gminy Edwarda Zalasińskiego z Faściszowej, którego syn był leśniczym i współdziałał z partyzantami „Skorego”.*

15 października 1944 r. (już po upadku Powstania Warszawskiego) na wspólnej odprawie oficerów, kpt. „Soplica” po porozumieniu z inspektorem ppłk „Mirosławem” wydał rozkaz - ze względu na trudne warunki atmosferyczne - na zredukowanie tych dwóch kompanii (była też II Kompania nr 6 por. Wacława Plessa” ps. „Wall”) do 40-osobowego plutonu dywersyjnego[14].

Po rozpoczęciu nowej okupacji i nowych represji wobec AK-owców, ci nie zapomnieli o poległych kolegach. Wspomina zamieszkały potem w Wieliczce Tadeusz Kusion ps. „Gołąb”:

„W maju 1945 r. chcieliśmy wykonać ekshumację i przewieźć na cmentarz do parafii Paleśnica by urządzić pogrzeb Poległym. Peperowcy zgłosili do UB w Brzesku, że akowcy urządzają pogrzeb bandytów…

Zjechało się UB i KBW i zapowiedzieli, że wystrzelają bandytów akowskich. I tak pozostali w lesie pochowani. Już w sierpniu 1945 r. chodzili po domach ci sami co przedtem wyzywali od bandytów, ale teraz zbierają składki na pogrzeb, że są to AL-owcy i trzeba ich pochować na cmentarzu. Parodia - przedtem byli bandytami, teraz AL-owcami. Na terenie gminy Zakliczyn taka konspiracja AL nie istniała. Zaczęli się podszywać pod AK, że AL to bohaterowie, że „AK stało z bronią u nogi”. Akowcy dowiedzieli się, że podszywają się pod ich akcję i chcą urządzić pogrzeb, poszli i zabrali zwłoki do zbiorowego grobu i zamaskowali tak, że ludowcy nie znaleźli zwłok. Polegli pozostali w lesie do chwili obecnej a grób ujawniono dopiero w 1980 roku.

W 1985 został wybudowany pomnik i odsłonięty 5 października 1985 roku a wybudowany z dobrowolnych składek, dotacji ZBoWiD-u i dotacji kolegi Piotra Kwaśniewskiego ps. „Klon”, który przesłał pieniądze ze Stanów Zjednoczonych na ręce Tadeusza Kusiona ps. „Gołąb” tj. na moje ręce, gdyż ja starałem się o tą dotację, jak również starałem się o wybudowanie tego pomnika.

Sprawa ciągnęła się długo bo prawie cztery lata. Ponieważ nie było wykonawcy, to musiałem podjąć się sam tej budowy z pomocą Kazimierza Czuby z Woli i Antoniego Zająca z Wesołowa. Pomnik został wybudowany z granitu na wieczne czasy i teraz odbywają się tam patriotyczne uroczystości co roku.

Gdyby nie był wybudowany pomnik, ślad by zaginął, że są tu pochowani żołnierze AK. Stało się to po czterdziestu latach, w czasie sprzyjającym takiemu czynowi a dla potomnych pozostała pamiątka po wsze czasy[15].

Obyśmy o Nich zawsze pamiętali…

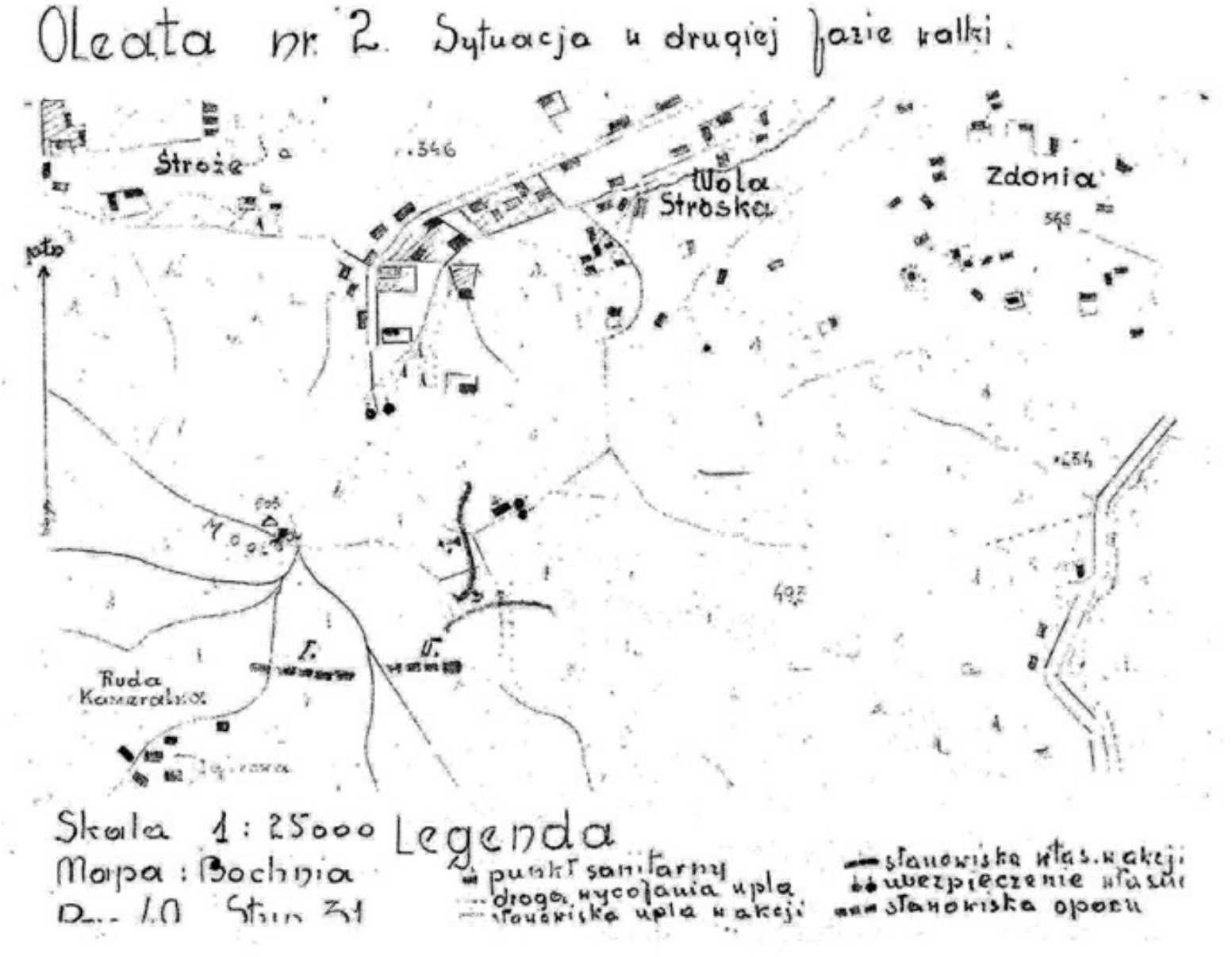

[8] Byli to: „Chochlik” i Zbigniew Kogutowicz „Zbyszewski”.
[9] F. Kubala, Zgrupowanie partyzanckie i walka z Niemcami w lasach Woli Stróskiej – wzgórze „Mogiła”, „Zeszyty Wojnickie” nr 1 z 1998, s. 2529.
[10] ANT – 337- Materiały ZBoWiD.
[11] Zgrupowanie partyzanckie i walka z Niemcami – oprac. zbiorowe :Mikołaj Biłyk, Marian Kluszycki. Władysław Romański, Stefan Sady, Kazimierz. Styrna. Odbitka kserograficzna z pieczęcią prezesa Koła SZAK w Zakliczynie Fr. Beczwarzyka „Mir”.
[12] K. Styrna, Ruch Oporu…s.22.
[13] Z. Krogulski, „Meteor” pod Brzeskiem, „Gazeta Krakowska” z 21-22 V 1994.
[14] T. Kusion „Gołąb” Wspomnienia - okupacja sowiecka, cz.. III, s.5-6 - maszynopis w zbiorach autorki

70 lat temu zginął Władysław Mossoczy

Dom rodzinny w Krakowie-Podgórzu przy dawnej ul. Wolskiej, obecnie ul. Parkowej 6

Michalina Mossoczy

Rodzeństwo Władka, który siedzi obok matki

Władysław Mossoczy (senior)

Mossoczy przed domem Fortunów, w którym mieściła się część brzeskiego szpitala (1943 r.)

FOT. JACEK FILIP

Podczas pobytu w naszym mieście „doktor" Mossoczy, mieszkał w wynajętym u rodziny Pietrusińskich pokoju z balkonem przy ulicy Brauereistrasse (obecnie Mickiewicza)

Mossoczy z Czesławą Laskowską - dziewczyna zostaje jego narzeczoną

Jacek Filip

5 października br. minie 70. rocznica śmierci Władysława Mossoczego, określanego w niektórych dokumentach i wspomnieniach jako „lekarza z Brzeska". Wprawdzie nie był jeszcze lekarzem i nie pochodził z tego miasta, jednak oba te określenia zawierają w sobie tak zwane ziarenko prawdy.

Urodził się 18 czerwca 1918 roku w dzielnicy Krakowa-Podgórzu jako syn profesora gimnazjalnego Władysława Mossoczego i Michaliny z domu Kolisko, literatki. Miał czworo rodzeństwa.

Po ukończeniu w Podgórzu szkoły powszechnej i gimnazjum Władysław Mossoczy junior rozpoczyna w 1936 roku studia na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jak podaje *Słownik biograficzny lekarzy i farmaceutów ofiar drugiej wojny światowej*, „zamiłowaniem jego była muzyka. Był uczniem Aliny Świderskiej, artystki i literatki. Należał do chóru akademickiego w Krakowie, występował w szopce tradycyjnie organizowanej przez rodzinę Estreicherów."

Latem 1939 roku odbył praktykę w szpitalu w Siedlcach. W momencie wybuchu wojny w 1939 roku Mossoczy miał ukończony 3. rok studiów medycznych, które teraz z wiadomych powodów musiał przerwać. W początkowym okresie okupacji pracuje jako konduktor tramwajowy, następnie zostaje powołany do Baudienstu, czyli Służby Budowlanej, która była jedną z form pracy przymusowej dla Polaków, narzędziem ich ekonomicznego i fizycznego wyzysku.

Pod koniec 1940 roku udaje się mu otrzymać stanowisko lekarza praktykanta w Szpitalu Miejskim w Jędrzejowie. W 1942 roku przenosi się do Szpitala Miejskiego w Brzesku , gdzie zostaje p.o. asystenta ordynatora i dyrektora szpitala doktora Antoniego Wojcieszyna. O tym szpitalu znajduje się wzmianka we wspomnieniach Wojciecha Góry, zamieszczonych w V tomie Kroniki Miasta Brzeska Jana Burlikowskiego: „W lutym 1940 roku dr Kossowski stwierdził kilka przypadków tyfusu plamistego w Porąbce Uszewskiej oraz wśród Żydów w Brzesku. W związku z tym wszczął u landrata Langera starania o zezwolenie na zorganizowanie w Brzesku szpitala. W wyniku tych starań uzyskał nie tylko jego zgodę, ale nawet poparcie. Zajęto na ten cel lokale w domu Fortunów, a następnie w miarę rosnących potrzeb łaźni miejskiej, bożnicy i cechu rzemieślniczego. Tak zorganizowany szpital działał w bardzo trudnych warunkach przez cały czas okupacji aż do wyzwolenia".

W tomie III wymienionej wyżej kroniki pracownica i działaczka Polskiego Czerwonego Krzyża Irena Ożegalska wspomina m.in.: „Z odbytych kursów i szkoleń sanitarnych wydawane były zaświadczenia, które w okresie okupacji uchroniły niejednego od wywiezienia do Niemiec, bowiem *akcja czystości* i pomoc świadczona przez przodownice zdrowia nie były tępione przez wroga. (...) Przodownice zdrowia zaopatrzono w materiały dotyczące organizowania pierwszej pomocy, ratownictwa, higieny itd. Najwięcej broszur i materiałów dostawałam przez zamieszkałą w Krakowie przy ulicy Pańskiej Marię Traczowską (pseudonim Ewa). Dostarczał nam je również, zatrudniony w szpitaliku w Brzesku, student IV roku medycyny, Władysław Mossoczy, który zaopatrywał kursistki także w środki opatrunkowe, recepty na leki do uzupełniania apteczek itp."

Podczas pobytu w naszym mieście „doktor" Mossoczy, jak go powszechnie nazywano, mieszkał w wynajętym u rodziny Pietrusińskich pokoju z balkonem przy ulicy Brauereistrasse (obecnie Mickiewicza).

Poznaje Czesławę Laskowską. Dziewczyna zostaje jego narzeczoną. O przybyłym z Mysłowic „klanie

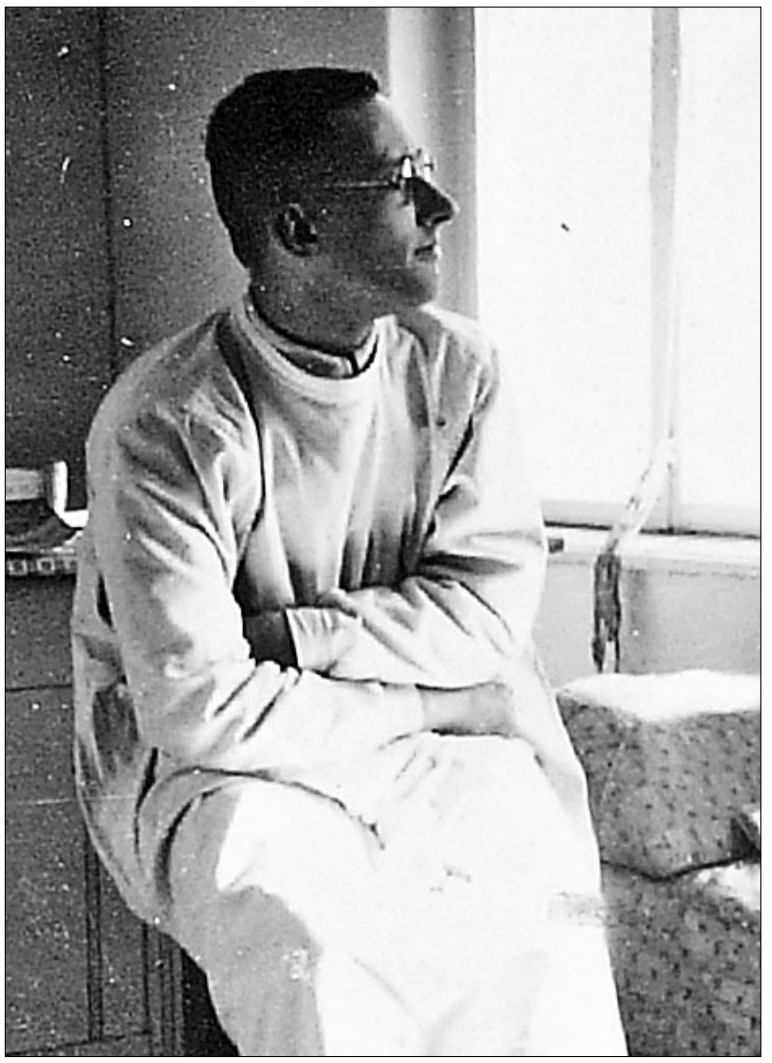

„Doktor" w swoim gabinecie

Student I roku Collegium Medicum

1944 r. Ostatnie zdjęcie Władka w rodzinnym albumie

Mossoczy z narzeczoną

Michalina Mossoczy na miejscu śmierci Władka

FOT. JACEK FILIP

Wskutek procesu niszczenia wiele elementów budki musiało zostać wymienionych, dlatego jej obecny wygląd różni się od pierwotnego

FOT. JACEK FILIP

Obok wspólnej mogiły wybudowano z inicjatywy KŚZ AK pomnik pamięci, odsłonięty 5 października 1986 roku

Laskowskich", który w czasie wojny osiadł w Łoniowej, pisze na portalu www.brzesko.ws Zofia Kolarzowska – Sanakiewicz.

Nie jest mi wiadomo, kiedy Władysław Mossoczy przystąpił do konspiracji, ale w momencie przybycia do Brzeska, był już członkiem Armii Krajowej. Jednym z powierzonych mu przez tę organizację zadań było opatrywanie rannych i leczenie chorych partyzantów oraz zorganizowanie polowego szpitala na wypadek wybuchu narodowego powstania w ramach przygotowywanej akcji pod kryptonimem „Burza II". Między innymi dlatego z początkiem października 1944 roku znalazł się, jako lekarz batalionu, na wzgórzu Mogiła w Woli Stróskiej koło Zakliczyna, gdzie w tak zwanej budce, pełniącej rolę leśnego szpitalika, przebywali ranni i chorzy partyzanci.

5 października miał wracać do Brzeska, kiedy..., ale może o tym, co się wtedy stało i jak zginął Władysław Mossoczy, niech opowie świadek tamtych wydarzeń – Tadeusz Lipski (patrz art. na łamach tego wydania - przyp. red.).

Chociaż wojna się skończyła, to przez ponad rok nikt z rodziny Mossoczych nie wiedział, co się stało z Władkiem. 23 listopada 1945 roku dyrektor Szpitala Powszechnego w Brzesku wysyła urzędowe pismo z zawiadomieniem rodziców o śmierci ich syna, który został pochowany blisko miejsca zgonu. Z pisma wynika, że Dowództwo Armii Krajowej planuje ekshumację zwłok „poległych Bohaterów w walce o Wolność Ukochanej Ojczyzny". Miałaby ona (ekshumacja) nastąpić po 2 grudnia 1945 roku i jeśli tylko państwo Mossoczy sobie życzą, ciało Władka może zostać przetransportowane do Krakowa i pochowane w miejscu przez nich wskazanym. Rodzice odpowiadają natychmiast, bo już 27 listopada 1945 roku ślą do dyrektora szpitala list, w którym piszą m.in.: „Pragnieniem naszym jest, aby zwłoki syna spoczęły w Krakowie na Rakowicach na Cmentarzu Poległych Bohaterów – prosimy o jak najrychlejsze zawiadomienie nas o tym". Polityka stanęła jednak na przeszkodzie tym zamierzeniom. Władze państwowe ostatecznie nie zgodziły się ani na tę ekshumację, ani na utworzenie na Cmentarzu Rakowickim kwatery Poległych Bohaterów. W tej sytuacji państwo Mossoczy postanowili pozostawić prochy syna w zbiorowej mogile poległych w lesie stróskim partyzantów. Informację o takiej decyzji można znaleźć choćby w napisie na rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Podgórzu.

Michalina Mossoczy była na Mogile tylko raz, kiedy staraniem jej i męża odbyła się uroczystość poświęcenia ufundowanego przez nich krzyża z pamiątkową tablicą, który 1 listopada 1947 roku stanął w miejscu śmierci ich syna. Projekt krzyża oraz treść napisu na tablicy były autorstwa pani Michaliny.

Anons zawiadamiający o uroczystości ukazał się w krakowskiej prasie. Rodzina Mossoczy miała węgierskie korzenie, stąd i z taką pisownią tego nazwiska można się było spotkać

W 1974 roku społeczeństwo Ziemi Zakliczyńskiej ufundowało tablicę z nazwiskami poległych partyzantów, którą zawieszono na szpitaliku. Natomiast obok wspólnej mogiły wybudowano z inicjatywy Koła Światowego Związku Armii Krajowej pomnik pamięci, odsłonięty 5 października 1986 roku.

Rokrocznie obok szpitalika odbywają się Msze św. Polowe poświęcone pamięci partyzantów, apele poległych oraz okolicznościowe części artystyczne, a na grobie kryjącym prochy zabitych zapalane są znicze, składane są wieńce i kwiaty.

Źródła: Jan Bohdan Gliński, Słownik biograficzny lekarzy i farmaceutów ofiar drugiej wojny światowej, Wrocław 1997.

Uwaga: Zdjęcia, przy których nie podano ich autora, pochodzą z archiwum rodziny Mossoczych.

Wydarzenia na „Mogile" k. Woli Stróskiej we wspomnieniach Tadeusza Lipskiego

„W czasie okupacji pracowałem z polecenia konspiracji na kolei. Byłem tak zwanym konduktorem towarowym i eskortowałem między innymi pociągi z czołgami czy pociągi z wojskiem, które szły na front wschodni. Miałem mundur, naturalnie kolejarski, jak tysiące innych kolejarzy, a Niemcy kolejarzy dość dobrze traktowali. I mnie, mimo różnych wpadek, a miałem je, zawsze jakoś się udawało. Dość dobrze mówiłem po niemiecku, więc kiedy pokazywałem ten tak zwany Ausweis i na pytanie „gdzie idziesz" odpowiadałem, że idę do służby, to wtedy puszczali. I tym sposobem dużo udało mi się zrobić dla konspiracji.

Przeniesiony z innego oddziału, do zgrupowania partyzanckiego w Woli Stróskiej trafiłem gdzieś w połowie września 1944 roku. Między nami mówiąc, nazywało się ono zgrupowaniem „Skorego" , bo „Skory" był jego dowódcą. Pochodził od Brzeska, gdzieś z rejonu Borzęcina. Na punkt zborny w domu „Dziadka" dotarłem wieczorem, jakoś w połowie września. To był zwykły chłop, patriota. Należał do AK, miał pseudonim „Dziadek", zresztą inaczej do niego nie mówiliśmy. Nawiasem mówiąc, moja matka chodziła razem z nim do szkoły, takie powiązania były.

„Dziadek" Józef Czuba. FOT. ZA „GŁOSICIEL", WRZESIEŃ 2011, NR 9

Na Mogile przebywaliśmy w prowizorycznie zrobionych ziemiankach. Normalne doły, mieliśmy trochę słomy, w czasie deszczu, choć trochę staraliśmy się zabezpieczyć, to stale podmakało, człowiek był przemoczony. Mieszkaliśmy w tym bunkrze we trójkę. Szczególnie zaprzyjaźniłem się z poznanym tam niejakim „Wilkiem", oczywiście to pseudonim, bo myśmy nie chcieli znać nazwisk, gdyż w razie wsypy człowiek mógł nerwowo nie wytrzymać, zdradzić. Ten „Wilk" służył przed wojną na barkach przy żwirowiskach, chodził w takiej marynarskiej czapce, którą przywiózł ze sobą. Gdzieś na początku października podszedł do mnie:

- Słuchaj „Bojowiec", mamy już dosyć, kurczę blade, przecież tak nami poniewierają, a jest zapotrzebowanie na ochronę szpitalika. Tam będziemy przydzieleni, będziemy mieć wartę według rozkładu, ale będziesz się mógł przespać. Ten szpitalik to jakaś leśniczówka, ale sucho, na miejscu.

- To jest tak na ochotnika?

- Tak.

- Ja nie pójdę.

Tadeusz Lipski ps. „Bojowiec" podczas uroczystości na Mogile k. Woli Stróskiej we wrześniu 2013 r.

- Słuchaj, chodziliśmy obydwaj, znamy się, będziemy razem.

- Nie, nie pójdę.

On jednak poszedł do tej ochrony i 5 października zginął.

5 października. Fatalny dzień. Pochmurno, deszcz pada, zimno. To był dzień, który miał dla mnie wielkie znaczenie. Pamiętam, że były rozstawione czujki, ja zszedłem z patrolu, zostałem podmieniony przez któregoś z kolegów, w ziemiance nie było co robić, więc trochę w karty się grało, ktoś polegiwał. Było po południu, dzień był już dosyć krótki, szybko zapadał zmrok, las, chmury, mgła. Jednym słowem, było bardzo nieprzyjemnie.

Jest około piętnastej. Czytałem w jakichś wspomnieniach, że to było gdzieś nad ranem, nie wiem, na jakiej podstawie tak napisano. Na pewno była godzina piętnasta, może piętnasta z minutami, kiedy ktoś koło nas przebiegł z krzykiem:

- Alarm! Niemcy idą! Podejść pod szpitalik!

Ten mój, nazwijmy to bunkier, czy ta ziemianka znajdowała się od szpitalika na dole, tak w metrach to było jakieś 300 może 400 metrów. Kolejna komenda:

- Brać ze sobą broń i pod szpitalik!

No i wobec tego wszyscyśmy we trójkę chwycili za broń. Zwykły kbk, ja dodatkowo miałem jeszcze własnego, dziewięciostrzałowego amerykańskiego colta z kilkoma nabojami. Moi koledzy poruszali się niezbyt szybko, zresztą odeszli jakoś tak na bok, ja uprawiałem sport, więc dosyć szybko wyskoczyłem, a poza tym wiedziałem, jak do tego szpitalika dojść najkrótszą drogą. Idę, ale jeszcze go nie widzę, bo z minuty na minutę robiło cię coraz bardziej ciemno, a kiedy znalazłem się mniej więcej na wysokości tego obecnego pomnika Mossoczego, tylko bardziej w dole, jak gdyby pod szkarpą a tą wierzchowiną, idzie tam teraz ten szlak turystyczny, nagle słyszę:

- „Bojowiec"! Zostań tu przy mnie!

Patrzę, a to był „Mars" , mój dowódca plutonu. Lubiliśmy się, znaliśmy się nie tylko z czasów partyzanckich, ale z wcześniejszej działalności w czasie wiosny i lata, kiedy trwały przygotowania do tej tak zwanej „Burzy II".

Więc ja koło niego, jeszcze jeden jakiś żołnierz, którego nie znałem i do dnia dzisiejszego nie wiem, jak się nazywał. „Mars" był bardziej na prawo, ten drugi w środku, ja po lewej stronie. I naturalnie:

- Padnij! Przykryć się odrobinę!

Do szpitalika jest jeszcze kawałek. Okazało się, że był on już okrążony, bo w momencie, kiedy się kładłem, nagle gwałtowna strzelanina. To była pierwsza salwa, jaką oddali Niemcy, podchodząc pod sam szpitalik. „Mars" wydał nam rozkaz, żeby nie strzelać, żeby na razie spokojnie czekać.

Nie mam na to tak zwanych twardych dowodów, ale, moim zdaniem, ta cała akcja to była zdrada. Zdrada tak tajemnicza, że moi dobrzy znajomi nawet podejrzewali, że to sprawka naszego dowódcy – „Skorego", co jest oczywiście nonsensem. Fakt, że tego dnia tak „Skory", jak i jego zastępca „Meteor" , byli na odprawie w Zakliczynie. Kiedy usłyszeli strzały, zaraz zorientowali się, że to u nich, w Woli Stróskiej.

Zdzisław Tadeusz Straszyński ps. „Meteor". FOT. WIKIPEDIA – NAC

„Meteor" zdążył dobiec, zanim potyczka się skończyła i przejął dowództwo, natomiast „Skory" doszedł tylko do „Dziadka", dostał podobno jakiś nerwowych wstrząsów, i od tego „Dziadka" już nie dotarł na pole bitwy. A wracając do zdrady, jest mi wiadomo, że Niemcy byli przyprowadzeni przez kobietę, nie znam jej nazwiska, ze wsi Borowa. To była biedna kobieta, której w tym samym dniu patrol partyzancki chciał wziąć jakąś kurę czy coś do jedzenia, bo myśmy w pewnym okresie przymierali głodem na tej Mogile. A tak na marginesie, to pewnego dnia brałem udział w transportowaniu na wzgórze 400–500-kilogramowego woła, którego dał nam Śpieszny, właściciel okolicznych majątków i lasów; on należał do AK. Raz przymieraliśmy głodem, a innym razem mogliśmy się choć przez parę dni najeść do syta.

Mówi się, że Niemcy przyszli od strony szpitalika w kierunku na dzisiejszą mogiłę Mossoczego, ale to nieprawda. Oni przyszli z Borowej. Tam prowadziła niedługa stroma ścieżka, tylko pieszo można było iść i wychodziło się prosto na wieś.

Pomijając mgłę, mżawkę, kiepską widoczność, może i dlatego nas zaskoczyli, bo trzeba przyznać, że zaskoczenie było całkowite tym bardziej, że o tej godzinie, że od Borowej. Ranni i chorzy partyzanci przebywający w tym szpitaliku mieli broń, nie wiem czy sprawną, bo Niemcy tę broń zabrali. Kiedy umilkły niemieckie strzały, myśmy chcieli powoli wstać i podejść bliżej, bośmy tak naprawdę nie mieli zielonego pojęcia, czy ten szpitalik się obronił, czy nie. „Mars" zarządził, żeby poczekać, aż sytuacja choć trochę się wyjaśni. Muszę wspomnieć, że w takich momentach cały życiorys staje człowiekowi przed oczyma, w przeciągu kilku sekund przechodzi, ale pamiętam, że gdy „Mars" zakomenderował: - Naprzód!, to ja jeszcze tak na moment się zatrzymałem i tylko tak pomyślałem: - Boże, jestem młody i chcę żyć, ale jeżeli moje życie ma się przyczynić chociaż odrobinę w jakikolwiek sposób dla dobra Ojczyzny, Narodu, to oddaję życie.

Ponieważ panowała cisza, podeszliśmy jakieś 10-15 metrów w kierunku szpitalika. Nagle zobaczyłem mężczyznę uciekającego od strony szpitalika w kierunku, gdzie obecnie stoi pomnik Mossoczego; jakieś 20 metrów przed tym miejscem były dość rozrośnięte krzaki i do nich zmierzał ów mężczyzna. Nie dość dobrze widziałem, ale chyba był ubrany w jakąś taką kurtkę czy pelerynkę, a w prawej ręce miał albo dużą chusteczkę do nosa, albo ręcznik. Ktoś z partyzantów potem mówił, że to było prześcieradło, ale to chyba nie jest teraz takie ważne. Uważał, że mężczyzna krzyczał, iż się poddaje, żeby nie strzelali do niego, ale cały czas uciekał. Mam pytanie: czy gdyby był stanął i z tą chustką, może Niemcy wzięliby go do niewoli? Wątpię, ale może. Natomiast trzymanie białej flagi czy białej szmaty w tym wypadku i do tego uciekanie, no to, moim zdaniem, nie jest poddawanie się.

Nagle słyszymy strzały z broni maszynowej. To strzelają Niemcy. Uciekający schował mi się tymczasem za te krzaki, ale za moment, tak trochę od drugiej strony, widzę jedną czy dwie, bo to się już zacierało przez złą widoczność, postacie, które jeszcze strzelały, a potem podeszły pod krzaki. Przez moment było cicho, a potem jeden, dwa, a może pięć pojedynczych strzałów. To było dobicie, a uciekającym był Władek Mossoczy. Jak się potem okazało, najpierw dostał w nogi. Widać Niemcy chcieli go koniecznie wziąć do niewoli, nie wiedząc, kto to jest i dlatego poszła seria po nogach. Wtedy dopiero zaczął krzyczeć, jak dostał w te nogi i runął na ziemię. Już nie dał rady uciekać, Niemcy podeszli do niego, ja nie wiem, czy miał jakąś broń, czy już był tak załamany, że nie próbował się bronić, w każdym razie prawie na 100% jestem pewien, iż te pojedyncze strzały, jakie słyszałem, to były strzały dobijające ciężko rannego Mossoczego.

Chwila ciszy, a potem nagle druga salwa, drugi jak gdyby atak Niemców. Nie bardzo wiedzieliśmy, co oni chcą zrobić, bo już odeszli od tego szpitalika, by ponownie nacierać w jego kierunku. Jak zobaczyliśmy tych Niemców, zaczęliśmy strzelać. Ja oddałem jakieś 5 albo 6 strzałów. Czy kogoś trafiłem? Raczej nie. Różnie mówiono o ilości ofiar po stronie niemieckiej. Ktoś widział, że Niemcy wieźli na wozie 13 trupów, ktoś inny twierdził, że było tylko 4 – 5 zabitych, a jeszcze inny uważa, że po stronie okupanta nie było w ogóle ofiar. Natomiast nie ma żadnych wątpliwości co do ilości zabitych po naszej stronie: 11 poległych. Rannych Niemcy dobijali. Strzelanina tak szybko się urwała, jak się zaczęła. Słyszeliśmy niemieckie komendy do odwrotu. Niemcy odeszli tą samą drogą, którą przyszli, czyli ścieżką na Borową.

Zabitych partyzantów pochowali nasi ludzie. Mogę podać nazwiska. Jeden to był mój kuzyn, Antoni Zając z Wesołowa, drugi to Kazimierz Czuba, a trzecim był Tadek Kusion.

I tutaj muszę odnieść się do jednej sprawy. Otóż dowództwo placówki AK chciało na drugi dzień wiedzieć, co stało się na Mogile, co tam jest, jak tam wszystko wygląda. Dwie odważne kobiety , których nazwisk nie znam, wzięły kobiałki, motyki na ramię, że to niby idą kopać ziemniaki, i do lasu. Podeszły pod szpitalik i podobno zobaczyły ciała tych zabitych. Moim zdaniem, one zobaczyły tylko jakieś

W tym miejscu poległ Władysław Mossoczy. FOT. PAWEŁ FILIP

Łuski nabojów znalezione na miejscu potyczki. FOT. PAWEŁ FILIP

Kazimierz Czuba i Zofia Magiera. FOT. ZA „GŁOSICIEL", WRZESIEŃ 2011, NR 9

Zakliczyn – 15 sierpnia 1997 r. Uroczystość odsłonięcia pomnika Pamięci Ofiar Walk o Niepodległość. Stoją od lewej: Zbigniew Banaś, Zdzisław Tadeusz Straszyński, Kazimierz Klecki (ocalał ze szpitalika), Kazimierz Mierzwa. FOT. HELENY PAWŁOWSKIEJ

ślady, jakieś pozostałości po zabitych, bo przecież oni zostali pochowani pomiędzy północą a ranem następnego dnia po potyczce, a dziewczyny szły na drugi dzień po południu, czyli mniej więcej 24 godziny po akcji, więc nie mogły już widzieć tych ciał. Nie zgadza się także coś innego, a mianowicie niektórzy podają, że zaraz na drugi dzień, 6 października przyszedł na Mogiłę silny jakiś oddział niemiecki, jednak to nieprawda, bo Niemcy, owszem, przyszli, ale 7 października. Nie było też represji w stosunku do ludności, natomiast te ziemianki, piły, siekiery, porozcinali, wszystko zawalili, i poszli.

Prawdą jest, że jednemu z tego szpitalika udało się przeżyć. To był mój znajomy – Kazimierz Klecki. Mossoczy i ten Kaziu, jak widzieli, że Niemcy będą chcieli wejść do środka szpitalika, to postanowili udawać zabitych. Klecki posmarował sobie twarz krwią rannego czy też zabitego sąsiada i ułożył się tak na boku, żeby jak najlepiej ta krew była widoczna. Pamiętajmy, że było już ciemno, a w środku elektryczności nie było. Mossoczy twarzy sobie nie posmarował. Nasłuchiwali. Po tej pierwszej strzelaninie, kiedy zapadła cisza, Niemcy, dobiwszy jednego czy dwóch rannych, szpitalik opuścili, zachowując jednak wszelkie środki ostrożności. Coś tam między sobą szwargotali. Obaj nasi trochę niemiecki rozumieli, odczekali, i myśląc, że Niemcy odeszli, przystąpili do działania według wcześniej ustalonego planu. Mossoczy wyskoczył drzwiami, kierując się na nasze ziemianki, ale, niestety, napotkał Niemców. Miałem do niego, wtedy nie wiedząc, że to Władek, jakieś 20 – 30 metrów, kiedy dostał serię po nogach i padł. Nagle zaczęła się ta druga strzelanina. Wykorzystał powstałe zamieszanie Kazik Klecki, który wyskoczył przez okienko w ścianie szpitalika, szybko pobiegł w las znaną sobie drogą i wylądował u „Dziadka". Tam myśleli, że on jest ranny, bo całą twarz miał we krwi, umyli go, przechowali, był w okropnym stanie nerwowym, czemu nie należy się po takim przeżyciu dziwić. Na drugi dzień został oddany naszym placówkom.

„Meteor" nie ujawnił się w czterdziestym piątym, wybrał około dwudziestu chłopaków i zostali w lesie, chcąc walczyć dalej, ale tym razem z bolszewikami. Marnie skończyli. Nie wszyscy, bo on się uratował, potem wyemigrował do Australii. Był maj albo czerwiec czterdziestego piątego, kiedy przysłał do mnie posłańca, żebym się zgłosił do lasu. Spotkaliśmy się w lasach, już dzisiaj nie pamiętam nazwy, było to gdzieś po lewej stronie Dunajca.

- Masz tu przyjść. My działamy dalej. Wojna się nie skończyła. Ameryka wystąpi przeciwko bolszewikom, my walczymy dalej, bo wróg numer jeden to Niemcy, wróg numer dwa to bolszewicy.

- „Meteor", wiem, była okupacja niemiecka, była niewola niemiecka, złożyłem przysięgę przeciwko najeźdźcy, ale teraz, jakby nie było, jakaś Polska powstała. Otwarli, o ile wiem, już szkoły, a to było moim celem. Przed wojną zacząłem już kończyć gimnazjum, wiem, że niektórzy koledzy już się uczą. To, co zrobiłem, to zrobiłem, jaki jest wasz cel, to już jest wasza sprawa, ja do lasu już nie pójdę, bo chcę się uczyć.

I tak zrobiłem. Zdałem maturę, zostałem dyżurnym ruchu, teraz prowadzę emeryckie życie".

Wspomnienia Tadeusza Lipskiego nagrał Paweł Kubisztal, opracował Jacek Filip

W cztery lata - 4 miliony złotych na obiekty oświatowo-rekreacyjne

W LATACH 2011-2014 W MODERNIZACJE, BUDOWĘ I PRZEBUDOWĘ OBIEKTÓW OŚWIATOWYCH ORAZ PRZYSZKOLNYCH OBIEKTÓW REKREACYJNO-SPORTOWYCH GMINA ZAINWESTOWAŁA 2 800 000 ZŁOTYCH.

Doliczając dwa kompleksy sportowe „Orlik" i plac zabaw na „Kamieńcu" uzbiera się kwota ponad 4 miliony złotych. Patrząc na dochody własne naszej gminy jest to ogromny finansowy wysiłek. Bez wdawania się w szczegółowe wyliczenia, które dostępne są na stronie internetowej www.zakliczyn.pl w zakładce przetargi i w sprawozdaniach finansowych, wartość inwestycji i remontów w poszczególnych placówkach przedstawia się następująco:

1. ZSPiG w Zakliczynie. Na budynki szkolne przy ul. Malczewskiego, w Rynku oraz filię w Charzewicach – zainwestowano około 1 100 000 złotych. Największe inwestycje to: wiata na rowery przy ZSPiG w Zakliczynie;

Budynek przy ul. Malczewskiego:
- remont klas i korytarzy wraz z wymianą wykładziny – 263 000 zł,
- przebudowa kotłowni – 230 000 zł,
- budowa boiska ze sztuczną nawierzchnią – 100 000 zł,
- budowa placu zabaw i modernizacja Zielonej Świetlicy - 135 000 zł,
- przebudowa ogrodzenia, parkingów, wiata na rowery – 162 000 zł.

Budynek w Rynku:
- modernizacja parkingu wraz z chodnikiem – 60 000 zł,
- przebudowa ogrodzenia – 30 000 zł.

Filia szkoły w Charzewicach:
- plac zabaw,
- chodnik do szkoły i wokół budynku.
- Drobne remonty w podległych placówkach zakliczyńskiego zespołu szkół to kwota około 120 000 zł.

2. ZSP w Paleśnicy. Nakłady w kwocie około 1 080 000 zł, w tym najważniejsze:
- budowa kompleksu Orlik – 900 000 zł,
- budowa placu zabaw – 104 000 zł,
- modernizacja instalacji wodociągowej i drobne remonty – 76 000 zł.

3. ZSPiP w Gwoździcu. Nakłady w kwocie około 270 000 zł. Najważniejsze to:
- termomodernizacja budynku - 220 000 zł,
- budowa parkingu - 20 000 zł,
- drobne remonty oraz rozbiórka starego budynku szkoły - 30 000 zł.

4. Szkoła Podstawa we Wróblowicach. Nakłady w kwocie około 250 000 zł, w tym największe:
- termomodernizacja budynku – 210 000 zł,
- plac zabaw i drobne remonty - 40 000 zł.

5. ZSPiP w Filipowicach. Nakłady ponad 100 000 zł na utworzenie świetlicy profilaktycznej, przebudowa drzwi p.poż, montaż hydrantów, system oddymiający.

6. SP w Stróżach. Kwota 100 000 zł, to nakłady na utworzenie punktu przedszkolnego, budowę parkingu wraz z zatoką dla autobusów, budowa placu apelowego, podłączenie szkoły do kanalizacji i drobne remonty.

7. Szkoła w Faściszowej. Wysokość nakładów około 100 000 zł, to przede wszystkim remont dachu na starej części szkoły, wymiana podłóg, przebudowa sal lekcyjnych, budowa zatoki dla autobusów i drobne remonty.

8. Przedszkola w Zakliczynie i w Lusławicach. Na budowę placu zabaw w Lusławicach i drobne remonty wydano kwotę około 50 000 zł.

Budowa kompleksu sportowego Orlik, placu rekreacyjnego, placu zabaw na Kamieńcu i remonty w hali sportowej to kwota 1 200 000 zł.

Urząd Miejski

REKLAMA

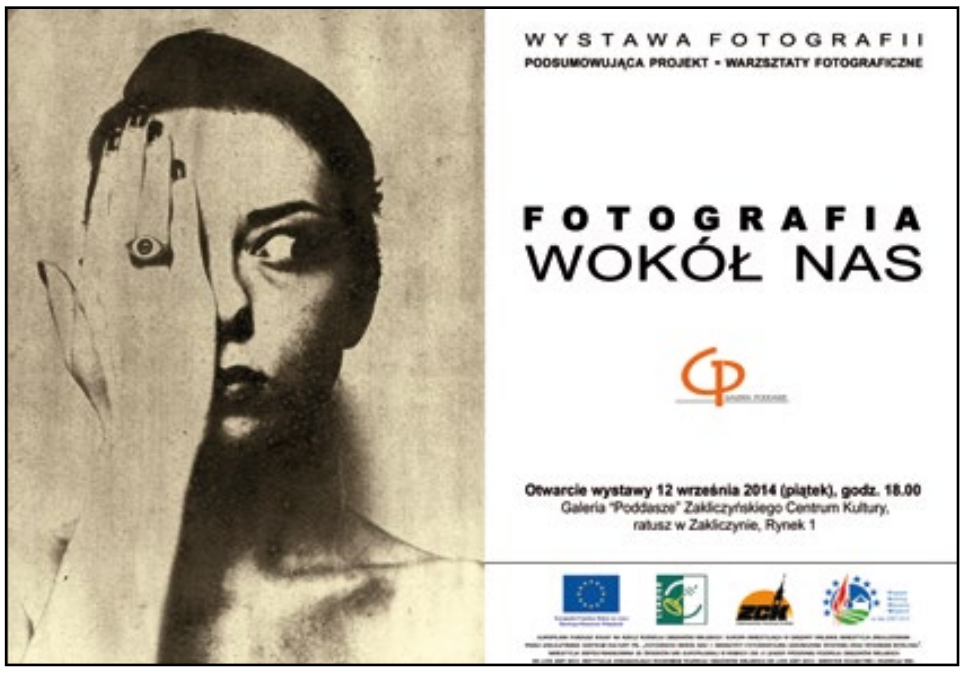

REKLAMA

Gminna Spółdzielnia
„Samopomoc Chłopska"
Zakliczyn, ul. Spokojna 1
tel. 14-66-53-406, 14-665-34-91
Tradycje handlowe od 1925 roku!

GS „SCh" poleca:
>> szeroki asortyment w placówkach handlowych
>> urozmaicona oferta domu towarowego
>> pierwszorzędny chleb i inne wypieki z własnej piekarni
>> powierzchnie i lokale do wynajęcia

Zachęcamy do korzystania z naszych usług!

KANCELARIA RADCY PRAWNEGO
SŁAWOMIR WYPASEK
Faściszowa 103,
32-840 Zakliczyn
Tarnów, ul. Targowa 10
33-100 Tarnów
tel. kom: 603 663 486
tel. dom: 14 66 52 223
email: s.wypasek@vp.pl

Przedsiębiorstwo MURBET Sp. z o. o.

(dawniej: Spółdzielnia Pracy Budownictwa MURBET)
Zakliczyn, u. Tarnowska 1
tel./fax 14-665-34-26a

- kręgi i rury żelbetowe i betonowe śr. do 200 cm
- nakrywy studzienne
- krawężniki, obrzeża, płytki IOMB
- korytka ściekowe
- beton towarowy i zaprawy
- kruszywo
- inne wg zamówienia

USŁUGI TRANSPORTOWE I SPRZĘTOWE

NITUS®
Piotr Nowak

nowość

PRODUCENT
DRZWI I OKIEN PCV
ZAWADA LANCKOROŃSKA 9
ZAKLICZYN 32-840
tel.: +48 14 691 05 17
e-mail: okna@nitus.pl
www.nitus.pl

W OFERCIE RÓWNIEŻ:
BRAMY SEGMENTOWE
GARAŻOWE I PRZEMYSŁOWE
STOLARKA ALUMINIOWA I PPOŻ
KOMÓRKI LOKATORSKIE

WINKHAUS KBE

www.szkolka-zakliczyn.pl
Produkcja i sprzedaż roślin ozdobnych

DRZEWA I KRZEWY
OZDOBNE I OWOCOWE,
KWIATY BALKONOWE,
RABATOWE,
PNĄCZA, BYLINY

tel. 506 098 501
ul. Wyspiańskiego 8A, Zakliczyn

Stacja Kontroli Pojazdów Kazimierz Bednarek
Zakliczyn, ul. Grabina 6
(na terenie SPU Zakpol)

Przeglądy techniczne i diagnostyka:
- *samochodów osobowych*
- *samochodów dostawczych*
- *ciągników rolniczych*
- *pojazdów zasilanych LPG*
- *pojazdów sprowdzanych z zagranicy*
- *pojazdów pokolizyjnych*
- *motocykli*

Ponadto:
- *komputerowe ustawienie zbieżności kół*
- *analiza spalin*
- *kontrola amortyzatorów*
- *montaż instalacji gazowych BRC*

Zapraszamy i życzymy szerokiej drogi!

Stacja czynna:
pon.-pt w godz. 7-18
w soboty w godz. 7-14
tel. 14-66-53-794

Gratulacje i życzenia dla stulatki ze Stróż

„Droga Jubilatko!

Z wielką radością świętujemy wraz z Panią 100. rocznicę urodzin. Taki dzień, jak dzisiaj, jest wyjątkowym świętem.

Niewielu ludziom Opatrzność Boska pozwala osiągnąć wiek, o którym marzymy wszyscy i niewielu ludziom dane jest świętować tak piękny Jubileusz.

Z należnym Pani szacunkiem mam zaszczyt przekazać Pani z okazji Jubileuszu serdeczne gratulacje, wyrazy uznania dla przeżytych lat i życzenia wszelkiej pomyślności i pogody ducha na kolejne lata.

Niech każdy dzień wnosi w Pani życie wiele ciepła i miłości i niech życie upływa Pani w spokoju i zdrowiu".

Pani Maria Wolak - stulatka ze Stróż

Powyższy list gratulacyjny wraz z pamiątkową statuetką i koszem kwiatów ze słodyczami wręczył pani Marii Wolak, szanownej Jubilatce ze Stróż obchodzącej 100-lecie urodzin, Burmistrz Jerzy Soska w towarzystwie Kierownik Urzędu Stanu Cywilnego Lucyny Skalskiej i sołtysa Stróż Antoniego Tepera. Spotkanie odbyło się w domu pani Marii z udziałem najbliższej rodziny. Adresy gratulacyjne wystosowali również Premier Donald Tusk i Wojewoda Jerzy Miller.

Jubilatka doczekała się 16 wnucząt, 16 prawnucząt i dwojga pra-prawnucząt. Niektóre z nich towarzyszyły Jubilatce w uroczystym spotkaniu z przedstawicielami samorządu gminy. Pani Maria całe życie ciężko pracowała na roli, by wychować pięcioro dzieci. Mąż zmarł wcześnie po ciężkim wypadku na budowie w roku 1963. W czasie wojny pracował przymusowo w Niemczech.

Pani Maria cieszy się niezłą kondycją. - Jest osobą bardzo towarzyską, a nie było jej lekko, zawsze lubiła ludzi, dopisywał jej humor, mimo wątłego zdrowia, dlatego dom zawsze wypełniała radość - opowiadają córki pani Marii. Pochodzi z Piaski-Drużkowa, na przełomie lat 20 i 30 ubiegłego wieku wyszła za mąż w Filipowicach, gdzie mieszkała z rodziną do roku 1968, gospodarując na kawałku ziemi. W tym samym roku Wolakowie przenieśli się do Stróż, gdzie mieszkają do dzisiaj.

- Mamusia nie przepada za potrawami mlecznymi, za to dobra wędlinka, kiełbaska albo kapustka ze schabowym - jak najbardziej - śmieje się życzliwie pani Iza, najmłodsza córka mieszkająca w Krakowie - zawsze stroniła od alkoholu, zdrowie jej dopisywało, omijały ją, na szczęście, ciężkie choroby. Jeszcze ze dwa lata temu żywo bawiła się z wnukami na podwórku.

Dzieci: Klotylda, Janina, Kinga, Iza i Sławoj wraz z gromadą wnucząt i prawnucząt skrzętnie doglądają nestorki rodu. Za okazaną miłość nie szczędzą czułości i opieki. Uroczystość jubileuszową w dniu 12 sierpnia br. zwieńczył okazały urodzinowy tort.

W tym roku na setne urodziny oczekują jeszcze dwie mieszkanki naszej gminy, w tym jedna przebywająca obecnie w Nowym Sączu. Cała szacowna trójka Jubilatek zostanie godnie doceniona przez samorząd gminy.

Tekst i fot. Marek Niemiec

W towarzystwie córek i burmistrza Jerzego Soski...

Powiatowe ćwiczenia w Roztoce

We wtorkowe popołudnie 26 sierpnia w Roztoce przy ruchliwej drodze wojewódzkiej przeprowadzone zostały ćwiczenia powiatowe jednostek straży pożarnej. Scenariusz zakładał dwa epizody. Pierwszy z nich dotyczył pożaru kotłowni olejowej w szpitalu św. Elżbiety, łącznie z zadymieniem części korytarzy.

Zastępy przystąpiły do ewakuacji pacjentek (zastąpili je pozoranci), ponadto pożar dachu, a więc działania typowo gaśnicze. Równocześnie na skrzyżowaniu dojazdowym do kliniki dochodzi do wypadku dwóch pojazdów, w jednym z nich znajduje się kobieta spodziewająca się dziecka. Zdarzenie spowodowane nieuwagą kierowcy, obserwującego wydarzenia w obrębie szpitala. Strażacy mają za zadanie wydostanie poszkodowanych z pojazdów i udzielenie im pierwszej pomocy.

- Na terenie Szpitala Położniczo-Operacyjnego im. Św. Elżbiety w Roztoce przeprowadzamy ćwiczenia zgrywające jednostek Państwowej Straży Pożarnej i Ochotniczej Straży Pożarnej z gminy Zakliczyn, ale i ościennych: gmin Wojnicz i Gromnik. W manewrach wzięło udział 17 jednostek, które uczestniczyły bezpośrednio na terenie Roztoki, łącznie w akcji brało udział ok. 80 strażaków – objaśnia bryg. Robert Kłósek, zastępca Komendanta Miejskiego Państwowej Straży Pożarnej w Tarnowie. - Chcieliśmy sprawdzić się w ewakuacji na obiekcie, gdzie przebywają pacjentki leżące, ważne było dla nas przećwiczenie tego aspektu. Przyjdzie czas na analizę, mimo kilku mankamentów pozytywnie oceniam działania jednostek.

Ćwiczeniom przyglądali się burmistrz Jerzy Soska, dyr. Biura Wojewódzkiego ZOSP Kazimierz Sady, prezes gminny OSP Tomasz Damian oraz Jolanta Budyn – inspektor Urzędu Miejskiego ds. pożarnictwa. Działania ratownicze strażackich zastępów koordynował komendant Stanisław Nadolnik.

Tekst i fot. Marek Niemiec

REKLAMA

Robert Pach
Lokale do wynajęcia
Zakliczyn,
Rynek 7, centrum
52 m i 15 m na I piętrze
80 m na II piętrze
Tel. 601-720-856

Schronisko dobrych myśli

Przytulny dom państwa Gancarków, w tle Chatka Włóczykija

Chatka Włóczykija, „Schronisko dobrych myśli", festiwal „Pod słońce", „Żurek po chłopsku" i „Dunajeckie otoczaki", Salon Paszczaka, Apartamencik Migotki... W głowie Adama Gancarka powstaje wiele ciekawych pomysłów, w dodatku ma literacki dar do nadawania im oryginalnych tytułów. W Bacówce Uniwersytetu Adama Mickiewicza, którą prowadził ponad 16 lat, pełno było takich dowcipnych sekwencji, wierszyków i oryginalnych potraw w menu. Klimatu dopełniały oryginalne drewniane rzeźby Stanisława Sochy zakupione z jego prywatnych zasobów.

W Chatce Włóczykija, nieopodal Bacówki, turystów ucieszą zagroda ze zwierzakami domowymi (króliki, kury i świnie), mała winnica, wielki ul, wagonik z kopalni soli w Bochni i oryginalna, góralska architektura, zgodna z otoczeniem, z przepięknym widokiem na Bukowiec i Tatry (przy dobrej pogodzie) oraz złoty łan zboża u podnóża. Działalność agroturystyczną rozpoczął w 2009 roku. Te walory i standard miejsca szybko zaowocowały pierwszym wyróżnieniem w konkursie „Najlepsze Gospodarstwo Agroturystyczne Województwa Małopolskiego" w roku 2011 i pierwszym miejscem w Plebiscycie „Wielkie Odkrywanie Małopolski" w roku 2012. W zeszłym roku Adam Gancarek został laureatem w konkursie na „Najlepszy Produkt Turystyczny Powiatu Tarnowskiego". Gospodarstwo należy do Galicyjskich Gospodarstw Gościnnych. Jest skategoryzowane w ramach projektu Województwa Małopolskiego, tymczasem chwali się jednym słoneczkiem na trzy możliwe.

Gospodarz Chatki, który osiadł z rodziną w Małopolsce, początkowo nie zamierzał rozwijać tu agroturystyki, wszak przez większość spędzanych na Pogórzu lat zajmował się prowadzeniem schroniska UAM. Tragedia rodzinna w 2003r. spowodowała zmianę planów:

- Pierwszy budynek mieszkalny, nasz dom z gontem osikowym, powstał z myślą o moim tacie, a w dalszej perspektywie również o nas. Zaopiekowaliśmy się ojcem. Wówczas nie było jeszcze żadnej koncepcji związanej z agroturystyką. Zresztą miałem problemy z pozyskaniem tego gruntu, kiedy to dziwnym trafem w ciągu trzech miesięcy kilka razy zmieniał on przeznaczenie - opowiada pan Adam. - Z pozostałości materiałów po budowie budynku mieszkalnego, wybudowaliśmy budynek gospodarczy. Początkowo miała tam znaleźć się pracownia lutnicza, wreszcie powstały miejsca dla gości. Nazwaliśmy to miejsce Chatką Włóczykija, staliśmy się gospodarstwem agroturystycznym, do którego zaraz zaczęli przyjeżdżać goście.

W bieżącym tym roku przybył im jeszcze jeden obiekt, w stylu góralskim, który stał się uzupełnieniem oferty gastronomicznej, turystycznej Jamnej. Chatka Włóczykija liczy 20 miejsc noclegowych, tyle, na ile agroturystyka pozwala, by nie zakwalifikować działalności jako pensjonat. Pokoje 2, 3 i 4-osobowe z łazienką albo z toaletą wspólną na korytarzu.

- Agroturystyka była tworzona z myślą o ludziach, którzy szukają alternatywy do warunków bacówkowych. W obiekcie UAM gościom mogliśmy zaproponować tylko jeden apartament. Warunki były dość surowe, typowo turystyczne, pokoje wieloosobowe, łóżka piętrowe, wspólny węzeł sanitarny w podpiwniczeniu, ogólnodostępny. Nie było tam intymnych warunków wypoczynku. W gospodarstwie można wypocząć w pokoiku z łazienką, zostawić prywatne rzeczy, sprzęt turystyczny na zewnątrz i nikt nam tego nie zabierze, nie będzie przekładał. W pokojach mamy telewizory, jest Wi-Fi. Krąg ogniskowy i boisko mamy wyłącznie dla siebie. Kto szukał warunków w zamkniętej enklawie, chciał w ciszy wypocząć, przychodził tutaj. Nie wyspecjalizowaliśmy się ani w seniorach, ani w dzieciakach, ani w imprezach. Chciałbym pójść

Adam Gancarek wiąże przyszłość swojej rodziny z Jamną

w kierunku produktów lokalnych, edukacji. Tego brakuje. Po latach praktyki w Uniwersytecie, chyba przesiąknąłem edukacją. Lubię wyzwania, mam za sobą udział w różnych inicjatywach edukacyjnych, chyba to jest ten trop. Dobrze mi się współpracuje z dyr. Gostkiem w ZS-P w Paleśnicy, dużo inicjatyw poodejmowałem w tej szkole. Pan Sylwester Gostek jest też jedyną osobą z terenu gminy, od której usłyszałem podziękowania za włożony trud i służbę Bacówki dla społeczności lokalnej. Ten subtelny gest jest budujący i miły, ale przede wszystkim świadczy o wysokiej kulturze człowieka, który również całym sobą udziela się lokalnie.

Adam Gancarek czasami siada incognito wśród gości, wsłuchuje się w ich głosy, opinie dotyczące turystyki, budowy domów itp. - Można nabyć ciekawych doświadczeń, a czasem ubawić się - śmieje się. - To pomaga też wychodzić naprzeciw oczekiwaniom gości.

Gospodarz Chatki przeprowadził w tym roku kolejną edycję Festiwalu Piosenki Turystycznej „Pod słońce", na terenie rekreacyjnym Chatki Włóczykija. Zapewnia, że ten festiwal będzie nadal przyciągał na Jamną miłośników piosenek i pieśni na szlaku i z „krainy łagodności".

- Festiwal „Pod słońce" będzie się odbywał, dopóki będę tu obecny. Ta impreza miała istotny wpływ na promocję Bacówki i Pogórza, przede wszystkim na promocję Jamnej. Bardzo wspierało mnie starostwo, które początkowo miało dylemat, czy wspierać tę inicjatywę czy nie. Przy pierwszych trzech musieli mnie namawiać, żebym to kontynuował, teraz tego nie odpuścimy. Zostaniemy przy tej symbiozie, a na horyzoncie są też nowe pomysły. To jedna z wielu inicjatyw turystycznych, które tu powstały. Przecież zainicjowałem też szlaki turystyczne, powstawały mapy, rzeźby, ten asfalt na drodze dojazdowej, poszerzenie drogi, mijanki, oświetlenie drogi dojazdowej do Bacówki itd. Wypromowanie bacówki w sieci i umieszczenie informacji o niej w informatorach turystycznych, to efekt mojej mozolnej wieloletniej pracy. To działania, z których korzystają też mieszkańcy Jamnej. Nigdy nie chciałem tu asfaltu, ale w końcu dojrzeliśmy do myśli, że permanentne naprawy nawierzchni żwirowej i „dotowanie" warsztatów samochodowych nie ma sensu.

Firma Jadam od dawna szczyci się znakomitym „Żurkiem po chłopsku" w czarce z bochenka pysznego chleba, specjałem nagrodzonym w roku 2007 laurem Polskiego Producenta Żywności, serwowanym także podczas wielu edycji Święta Fasoli.

- Kiedy w 1998 roku zaczęliśmy podawać nasz specjał, nigdzie nie było w tym regionie żurku w chlebie. Potem podpatrzone u mnie zaczęły się pojawiać jak grzyby po deszczu, w Melsztynie, w Tarnowie... Pod różnymi nazwami. To kolejny powód do satysfakcji, że moje działania mogły być inspiracją dla innych. Nasza nazwa jest znana, chroniona i udokumentowana. Wciąż jesteśmy poddawani ocenie konsumenckiej, w której od lat mamy wysokie notowania. Polecamy też „Dunajeckie otoczaki" i inne potrawy, które serwowaliśmy w Bacówce, które klienci już znają. Poza tym chlubimy się kwasem chlebowym. Zresztą, co tu dużo mówić, sam fakt, iż nowi gospodarzy Bacówki niemal skopiowali nasze menu i układ funkcjonalny na terenie rekreacyjnym, jest namacalnym świadectwem, iż to, co wypracowaliśmy na Bacówce, było dobre i zasługuje na kontynuację. Na markę Bacówki pracowaliśmy 16 lat, gastronomia przy Chatce Włóczykija funkcjonuje trzy miesiące. Trzeba nam czasu, by tę markę wykreować i równie silnie umocnić, chociaż na dzień dzisiejszy już nie jest źle. Chciałem uciec od utartych nazw, dlatego powstało „Schronisko dobrych myśli". Razem z marką Jadam powinno dać efekty.

24 października zamknięto Bacówkę w Jamnej, po nieodpłatnym zwrocie schroniska gminie Zakliczyn przez poznański Uniwersytet. Gmina ogłosiła po wycenie przetarg na sprzedaż obiektu i kilku działek. Adam Gancarek przeniósł się tym samym na stałe do swojego gospodarstwa. Wiosną bieżącego roku wszystkie wystawione na sprzedaż nieruchomości w Jamnej zakupili bracia Adamczykowie, właściciele stacji narciarskiej w Jastrzębiej.

- Chatka Włóczykija po zamknięciu Bacówki otworzyła szeroko swe gościnne progi. Nie chcieliśmy, by turyści odbili się od Jamnej w tym okresie przejściowym. Przyjmowaliśmy ludzi, na kawę, herbatę, a nie mieliśmy jeszcze obiektu gastronomicznego z prawdziwego zdarzenia. Chcieliśmy podtrzymać ten ruch turystyczny - podkreśla Adam Gancarek. - Gmina Bacówkę sprzedała, ale właściciel zaczął przeprowadzać remonty, jakiś czas to trwało, nie wiedzieliśmy, co będzie dalej. Pojawiły się różne spekulacje, co do wykorzystania Bacówki, dlatego podjąłem decyzję budowy „Schroniska dobrych myśli". Nie przymierzałem się do kupna Bacówki. To nie ten pułap finansowy dla mnie. A poza tym Bacówka ma swoje atuty, ale ma też słabe strony.

Chatka Włóczykija jest czynna cały rok, schronisko z gastronomią będzie obiektem sezonowym. - W porównaniu do Bacówki, ruch na pewno będzie

„Schronisko dobrych myśli" powstało trzy miesiące temu

u nas mniejszy. Cisza i obcowanie z przyrodą to dzisiaj nasza wizytówka. Można bardzo łatwo zmienić tę równowagę, ale takie było pierwotne założenie i na razie na tych atutach będę bazować. Życie zweryfikuje tę decyzję. O kształtowaniu, ofertach i kierunkach mojego gospodarstwa na bieżąco informuję na naszej stronie internetowej: www.jamna.eu.

Podczas 16-letniego pobytu w Bacówce w Jamnej udało się wypracować markę schroniska. Nowi właściciele konsumują teraz efekt tej mozolnej pracy. To zwyczajowe miejsce wypoczynku dla Tarnowa i okolic, nie brakowało gości z całego kraju, również ze względu na kontakty i przychylność rektoratu Uniwersytetu Adama Mickiewicza i obecność poznańskich dominikanów po sąsiedzku, którym Adam Gancarek wiele zawdzięcza, a ojców Jana Górę i Andrzeja Chlewickiego darzy szczególną estymą.

- Przejęliśmy Bacówkę w kiepskim stanie. Niejednokrotnie wypowiadałem się na ten temat. Uniwersytet sporo w nią zainwestował. Z perspektywy lat i inwestycji poczynionych przez Uniwersytet lepiej było zburzyć budynek i wybudować nowy, zgodny z obecnie panującymi standardami. Od gminy w 1996 r. UAM otrzymał dwa budynki, które stały w lesie, do budynku gospodarczego był tylko doprowadzony prąd. Stan opłakany. Bacówka wymagała generalnego remontu. Zrobiliśmy ten remont, wymieniliśmy wszystkie wykładziny, elektrykę, powstały nowe toalety. Zaadaptowaliśmy budynek gospodarczy na mieszkalny, wybudowany został budynek mieszkalny dla gospodarzy. Powstały parkingi i boisko, w miejscu zarośniętym chaszczami, które osobiście karczowałem. Do miejsca na ognisko szło się wcześniej przez krzaki. Otoczenie zostało wyprofilowane, zagospodarowane. Pojawiły się pole namiotowe i plac zabaw. Sam sfinansowałem wiaty, zadaszenie tarasu i rzeźby pana Sochy. Dzięki wykarczowaniu prywatnego terenu uzyskaliśmy piękną panoramę na Beskid Wyspowy i Sądecki. Zabiegaliśmy o środki w poznańskim rektoracie na kolejne remonty, panowała wówczas duża przychylność i bardzo dobra atmosfera pomiędzy władzami uczelni a nami. Dlatego udało nam się zrealizować różne inwestycje, jak łazienki, kotłownię z instalacją c.o., budynek mieszkalny, wymianę okien, system alarmowy i ppoż. itp. W czasie, kiedy niektóre komórki międzywydziałowe nie były remontowane, mnie udawało się zdobywać fundusze i iść do przodu. To był ewenement, że udało nam się pozyskać tyle środków na inwestycje w ośrodku zamiejscowym Uniwersytetu.

Przez 16 lat przewinęło się mnóstwo współpracowników, wspaniałych osób, które współtworzyły to miejsce. Nie brakowało zwykłej ludzkiej życzliwości, cenna była pomoc zwłaszcza studentów, innych wolontariuszy i urzędników różnych instytucji. Sporo zainwestowała również firma Jadam pana Adama, który na swój rachunek prowadził tu działalność gastronomiczną, w porozumieniu z władzami uczelni. Po oddaniu schroniska samorządowi gminy, niektóre urządzenia jego firmy, zamontowane w Bacówce, zostały wykorzystanie w Chatce Włóczykija. Miał do tego pełno prawo.

- Po sprzedaży Bacówki pojawiło się wiele bzdur na mój i uczelni temat. Właścicielem obiektu był Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wszystkie sprzęty, meble jakie zastała uczelnia w Bacówce, pozostały. A nawet zostały wyremontowane, powstało wiele nowych inwestycji, pozostały instalacje, infrastruktura. W ostatnich latach została położona terakota w korytarzu i wymienione okna, pozostały do wymiany tylko i wyłącznie okna w kuchni i przy wejściu, natomiast łazienki są w dobrym stanie. Obiekt na bieżąco był doinwestowywany i remontowany. Na podstawie umowy z UAM dzierżawiłem pomieszczenia kuchni, w której zastałem jedynie meble. I one zostały. Oczywiście, kuchnia wymagała jakiegoś oddechu, ale funkcjonowaliśmy do ostatniego dnia, z pełnymi pozwoleniami sanepidu. A to, że pan Adamczyk przewrócił ją do góry nogami, zainstalował takie a nie inne urządzenia, zainwestował w otoczenie, to bardzo dobrze, to była jego inicjatywa, a i obiekt na to zasługiwał. Gdybyśmy dysponowali takimi środkami, to pewnie nadal byśmy tu prowadzili działalność. Faktem jest, iż po 16 latach działalności Bacówka wymagała kolejnego, szerszego remontu. To naturalna kolej rzeczy. Niestety, po zmianie władz uczelnianych pojawił się powszechny trend na likwidację nierentownych ośrodków pozamiejscowych. Czasami są to decyzje polityczne, czasami ekonomiczne. Zostaliśmy pokłosiem tego kryzysu. Nie było woli ze strony gminy, aby obiekt miał ciągłość funkcjonowania, dlatego też nie było motywacji żeby zostawić wszystko, co należało do mojej firmy. Bo niby dlaczego miałem to zostawić? Nieelegancko jest, że pan Adamczyk chce podważyć dobre imię Uniwersytetu i moje insynuując, iż w obiekt UAM nie inwestował i był on zdewastowany, wykorzystując jednocześnie bezprawnie moją własność intelektualną i autorską. To obłudne działania, wobec których ani ja, ani uczelnia nie możemy pozostać obojętni. Atmosfera pomiędzy uczelnią a mną jest bardzo dobra. Uniwersytet akceptował moje gospodarstwo agroturystyczne, bo zawsze na pierwszym miejscu była Bacówka. Nie konkurowałem, zawsze starałem się, żeby moja działalności była etyczna i transparentna wobec UAM-u.

Gancarkowie przymierzali się od pewnego czasu do opuszczenia Jamnej. Dzieci dorastały. Z czasem edukacja stanęła na bardzo dobrym poziomie w Paleśnicy, więc z roku na rok odstępowali od tego zamiaru. Dowożenie dzieci na zajęcia dokształcające i sportowe było dlań uciążliwe, pojawiła się szkoła muzyczna w Domosławicach, dzieci Gancarków doskonale się w niej realizują. Rozwijała się też Chatka Włóczykija, obecnie pan Adam nie widzi innego miejsca na ziemi dla siebie i swojej rodziny.

- Jamna to moja mała ojczyzna. Chciałbym się nadal w niej realizować. Nie mam aspiracji polityka i samorządowca, jestem kiepskim pływakiem politycznym. Zresztą trudno by mi się było odnaleźć wśród takich reliktów samorządowych, którzy tamują nowoczesne inwestycje jak, np. fermę fotowoltaiczną, bo kury nie będą znosić jaj. Angażuje się lokalnie, będę służył radą i pomocą, uczestniczę w wielu konsultacjach, jasno i otwarcie wyrażam swoje poglądy, jak choćby na tematy szmat na rynku czy kocich łbów, nie mówiąc o wytyczeniu chodnika pieszo-rowerowego z Paleśnicy do Zakliczyna i dalej w kierunku Wojnicza, aby włączyć się w ogólnopolską sieć rowerową, jako jednej z wizytówek włodarzy gminy. Dla wielu moja bezpośredniość i szczerość jest niewygodna. Byłem niedawno na Warmii na krótkich wakacjach. Tam kilometrami ciągną się przez niezamieszkałe tereny doskonałe, szerokie drogi, a obok drogi ścieżka rowerowo-piesza, szerokie asfaltowe zjazdy i to po obu stronach drogi. Iława, poza schludnym i przyjaznym dla turystów miasteczkiem, pozostanie mi w pamięci jako bezpieczna kraina ścieżek rowerowych i rond. Z dala od miast w newralgicznych punktach lampy uliczne z wykorzystaniem energii odnawialnej. Tam samorząd dba o bezpieczeństwo, tworzy nowoczesną infrastrukturę drogową. To są pomniki, które samorządowcy powinni stawiać. Przed nami kolejna duża pula środków unijnych, zachęcałbym do takiego szerokiego myślenia.

Tekst i fot. Marek Niemiec

Historycznie i rekreacyjnie

19 SIERPNIA BR. UCZESTNICY „AKADEMII DLA AKTYWNYCH" – OŚRODEK W ZAKLICZYNIE, PROJEKTU REALIZOWANEGO DZIĘKI ŚRODKOM POCHODZĄCYM Z BUDŻETU WOJEWODY MAŁOPOLSKIEGO I BUDŻETU GMINY ZAKLICZYN O GODZ. 7:30 WYRUSZYLI NA WYCIECZKĘ ŚLADAMI I WOJNY ŚWIATOWEJ I ŁEMKOWSZCZYZNY. WYCIECZKĄ KIEROWAŁ PAN JANUSZ FLAKOWICZ – ZNANY PRZEWODNIK. NIESPODZIANKĘ SPRAWIŁA PANI HELENA GNIEWEK, KTÓRA, JAK NIGDY, JAKO PIERWSZA JUŻ O 6:30 SZUKAŁA AUTOBUSU I UCZESTNIKÓW WYCIECZKI.

Gdy już wszyscy byli w komplecie wyruszyliśmy na trasę w kierunku Gorlic, droga kręta, ale malownicza. Po drodze pierwszy przystanek był na największym z czasów I wojny światowej cmentarzu w Łużnej. Położony jest on na wzgórzu wśród potężnych już 100-letnich drzew, na szczycie wzniesienia znajdowała się kapliczka, która obecnie jest odbudowywana. Spacer w tym miejscu wzbudził w nas zadumę oraz wprowadził w niezwykły nastrój.

Następnie w Gorlicach w muzeum PTTK na wystawie dotyczącej I wojny światowej zapoznaliśmy się z przebiegiem bitwy gorlickiej. Potem zwiedziliśmy łemkowską wieś Łosie i zagrodę Maziarską – wieś w przeszłości bogatą dzięki wyrabianiu mazi, dziegcia do smarowania kół i handlu tymi produktami. O tym wspaniale opowiadała urocza pani przewodnik. Mogliśmy także zobaczyć obrzęd święcenia kwiatów i owoców w pobliskiej cerkwi.

Był czas na bardzo smaczny obiad w restauracji łemkowskiej w Wysowej. Wszyscy uczestnicy chyba byli głodni, bo zjedzone zostało wszystko. W podziękowaniu zaśpiewaliśmy piosenkę przy akompaniamencie naszej akordeonistki Ani Drożdż.

Nadszedł czas na rekreację w basenie, saunie i jacuzzi. Oczywiście większość pań spędziła czas w ciepłej wodzie, a niektóre zaparcie ćwiczyły w wodzie. Po basenach kosztowaliśmy różne smaki wód leczniczych: Henryk, Anna, Franciszek oraz Józef. W drodze powrotnej nasz przewodnik zaproponował zwiedzanie jednej z najpiękniejszej cerkwi w Hańczowej. O historii i odbudowie opowiedział nam miejscowy pop, a także mogliśmy porównać naszą wiarę z greko-katolikami. Cerkwia wpisana jest na listę UNESCO.

Nie udało się nam zrobić wspólnego zdjęcia, gdyż po wyjściu z cerkwi powitały nas strugi deszczu. I już przy takiej pogodzie wracaliśmy do domu. Przejechaliśmy jeszcze koło stadniny koni w Gładyszowie i oczywiście malowniczej, ukrytej wśród drzew. Kolejne odwiedzone przez nas miejsce to Sękowa, gdzie zobaczyliśmy zabytkową cerkiew z dachem z gontu i tzw. sobotnikami.

Ostatnim obiektem naszej historycznej wycieczki był cmentarz w Przełęczy Małastowskiej, gdzie pochowani są żołnierze austriaccy, węgierscy oraz niemieccy. Większość cmentarzy, które odwiedziliśmy w związku z rocznicą wybuchu I wojny światowej są teraz restaurowane i odnawiane. Pomimo deszczu i już prawie ciemności nasza Marysia – prowadząca warsztaty - zrobiła pamiątkowe zdjęcie, a Ala Jarosz znalazła w krzaczkach... zdrowiutkie kozaczki.

Jesteśmy wszyscy zadowoleni z projektu „Akademia dla Aktywnych w gminie Zakliczyn", składamy serdeczne podziękowania za ciekawą wycieczkę panu przewodnikowi Januszowi Flakowiczowi i pani Marii Chruściel za jej zaangażowanie w warsztaty.

Janina Bolechała
FOT. MARIA CHRUŚCIEL

OGŁOSZENIE SPOŁECZNE

BEZ BARIER
STOWARZYSZENIE POMOCY OSOBOM NIEPEŁNOSPRAWNYM

„AGRAFKA AGORY"

– KONKURS O STYPENDIUM DLA STUDENTÓW

Stowarzyszenie „BEZ BARIER" w Zakliczynie wspólnie z Akademią Rozwoju Filantropii w Polsce, Fundacją Agora, Gminami Zakliczyn i Wojnicz ogłaszają konkurs o stypendium dla studentów na rok akademicki 2014/2015. W ramach konkursu przyznane zostaną stypendia w wysokości 3.420 zł oraz nagrody w wysokości od 200 do 2.000 zł dla studentów studiów dziennych z gmin Zakliczyn i Wojnicz.

Termin składania wniosków upływa 30 września 2014 r. Wnioski należy składać osobiście od poniedziałku do piątku w godz. od 8.00-15.00, w biurze Stowarzyszenia w Zakliczynie, ul. Tarnowska 2, II piętro, pokój 20, tel. 14/66-53-999 (po wcześniejszym uzgodnieniu terminu). Koordynatorem Programu jest p. Ewa Jóźwiak.

Decyzję o przyznaniu stypendium podejmie Komisja Kwalifikacyjna na podstawie liczby uzyskanych punktów według kryteriów zawartych w Regulaminie Programu Stypendialnego „AGRAFKA AGORY" .

Formularze wymagane do złożenia wniosku oraz Regulamin Programu Stypendialnego „AGRAFKA AGORY" dostępne są na stronie www.bezbarier.org w zakładce Stypendia Program stypendialny „AGRAFKA AGORY" lub w biurze Stowarzyszenia.

Zapisy do OPD

Trwają zapisy do Ośrodka Pobytu Dziennego w Stróżach na nowy rok szkolny 2014/2015 dla dzieci z orzeczeniem o niepełnosprawności.

Stowarzyszenie Pomocy Osobom Niepełnosprawnym BEZ BARIER ogłasza nabór dzieci z orzeczeniem o niepełnosprawności na zajęcia terapeutyczne i rehabilitacyjne do Ośrodka Pobytu Dziennego w Stróżach. W Ośrodku odbywają się m.in. zajęcia z psychologiem, logopedą i rehabilitantem. Na zajęcia w Ośrodku Pobytu Dziennego w Stróżach kwalifikuje komisja składająca się z terapeutów, lekarza oraz Zarządu SPON BEZ BARIER.

Udział w terapiach i rehabilitacji jest bezpłatny. Istnieje możliwość dowozu dziecka na zajęcia pod opieką terapeuty specjalnym autobusem.

Więcej informacji i zapisy na nowy rok szkolny 2014/2015 w Punkcie Integracji Społecznej w ośrodku zdrowia w Zakliczynie, ul. Tarnowska 2, II piętro, p. 20. Kontakt – Ewa Jóźwiak 14/66-53-999 w godz. 8.00 -15.00.

Więcej informacji na stronie internetowej SPON BEZ BARIER – www.bezbarier.org.

Inwestycja w zdrowie

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

Filtrowanie wody to przede wszystkim inwestycja w zdrowie, ale także i oszczędności. Przez lata narosło wiele mitów wokół filtrowania wody. Co faktyczne o tym sądzić. Pytamy **Walentego Cembrucha z firmy CM&W**, zajmującej się od wielu lat filtrowaniem wody.

- Zbyt agresywny sposób sprzedaży filtrów często związany był z ostrą krytyką jakości wód, w tym również wód wodociągowych. Krytyka zaś filtrów wzięła się tyko i wyłącznie z ich wysokiej ceny a nie z ich skuteczności filtrowania wody.

- Czy komuś potrzebne jest filtrowanie wody skoro Sanepid to kontroluje ?

- Należy zaznaczyć, że wody wodociągowe uzdatniane są zgodnie z obowiązującą normą, ale nasze potrzeby i oczekiwania są nieco większe. Tymczasem niewiele trzeba, by mieć w domu wodę najwyższej jakości. Wielu z nas szukając oszczędności korzysta z wody pobieranej wprost ze studni, której jakość często budzi poważne obawy. Natomiast stosując filtry zyskujemy bezpieczeństwo używania zdrowej wody a także idealny smak przyrządzanych napojów - kawa, herbata, soki oraz innych potraw, jak zupy, sosy, ziemniaki, makarony, przetwory. Jak się okazuje, stosowanie filtrów przynosi duże oszczędności, czego przykładem może być rezygnacja z regularnej wymiany czajników czy też grzałek w pralkach i podgrzewaczach wody, na których osadza się kamień.

Życie przynosi nam coraz to nowszą energooszczędną technikę: kotły, podgrzewacze, wanny z hydromasażem, pralki, suszarki, ekspresy do kawy, żelazka, zmywarki itp. Podobnie jest w masarniach, piekarniach, cukierniach, myjniach samochodów i wielu innych. Nowoczesne urządzenia techniczne stawiają bardzo wysokie wymagania dotyczące jakości wody. W takich wypadkach z pomocą muszą przyjść różne technologie dalszego uzdatniania wody. Technologie te oparte są na najnowszych osiągnięciach nauki i techniki. Ważne jest by pamiętać, że używanie skażonej wody nie boli a nasze zdrowie jest takie jak woda, którą używamy.

Zyskując efekt ekonomiczny jednocześnie dbamy o swoje zdrowie, ale także i wygląd, bowiem filtrowana dobra woda sprawia, że mamy miękką, delikatną i świeżą cerę.

- Są korzyści z dobrej wody, a jakie są niebezpieczeństwa z używania złej wody i co robić, by się na ten problem uczulić?

- Wody powierzchniowe i gruntowe - rzeki i studnie stanowią najczęstsze miejsce występowania ścieków. Skutki zarówno picia, jak i używania do mycia ciała skażonej wody, odczuwalne są po latach. To, na co chorujemy teraz, może być wynikiem pitej wody sprzed laty. Dlatego zazwyczaj, dzisiejszych chorób nie kojarzymy z jakością używanej wody. Statystyki natomiast pokazują, że ok. 80 proc. współczesnych chorób ma bezpośredni związek z jakością wody.

Jednym z głównych zadań spożywanej przez nas wody jest odtoksynianie organizmu. Woda powinna więc mieć jak najmniej rozpuszczonych w sobie związków (tych „dobrych" też). Czystą wodę nasz mózg nie traktuje jako pokarm, a więc nie daje impulsu do wydzielania enzymów trawiennych. Dlatego jest ona wchłaniana i przeznaczana przez organizm do regenerowania naszych komórek (wymiany płynu komórkowego i międzykomórkowego). Do tego dochodzi jeszcze problem zrównoważenia niskiej temperatury źródła wody, właściwej struktury (właściwe odległości i kąty między 2 wodorami i 1 tlenem) kryształów H2O (woda strukturalna) i jej nasycenia wodorem H+, który neutralizuje szkodliwy (rakotwórczy) rodnik w komórce do H2O (tzw woda RED-OX).

Zjawiska te mają kapitalne znaczenie, jeżeli chcemy razem z długowiecznością zachować młody oraz zdrowy organizm.

- Jakie filtry stosować, by nie zrobić sobie „niedźwiedziej przysługi"?

- W dobie preferowania zdrowego trybu życia popularne jest stosowanie różnego rodzaju filtrów. Warto zwrócić uwagę na to jakie filtry używamy. Jest jedna generalna zasada: filtr powinien być podłączony do kanalizacji, co umożliwia zrzucenie nazbieranego brudu do ścieku tak, byśmy w warunkach temperatury pokojowej i wilgoci nie filtrowali sobie wody przez „wczorajszy albo miesięczny brud".

Pamiętajmy, że gotowanie może służyć do zabijania bakterii chorobotwórczych, ale tylko tych, które giną w temperaturze wrzenia wody (praktycznie jest to temperatura dużo poniżej 100°C), a np. wirus żółtaczki ginie dopiero w temperaturze 160°C po 1 godzinie. Jeszcze jedna bardzo istotna sprawa – w czasie gotowania wody zanieczyszczonej chemicznie jedynie zagęszczamy w niej substancje szkodliwe dla zdrowia (H2O jako najlżejsze odparowuje). Najnowocześniejsza i najskuteczniejsza metoda walki z bakteriami to sterylizacja promieniami UV – rozbija DNA albo (mniejsze ilości) filtrowanie w filtrach odwróconej osmozy.

- Jak więc oczyszczać wodę, by nasza rodzina czuła się bezpieczna?

- Najskuteczniejsza metoda oczyszczania wody to filtrowanie. Decydując się na filtr do wody dobrze jest zbadać wodę w wyspecjalizowanym laboratorium i dobrać do tej konkretnej wody urządzenie. Należy rozdzielić filtrowanie wody od celów konsumpcyjnych od filtrowania wody do celów socjalno-bytowych. Są tutaj różne wymogi co do jej jakości i ilości.

Najnowocześniejszą, a zarazem najskuteczniejszą metodą filtrowania wody konsumpcyjnej jest ta, która wykorzystuje powszechną w przyrodzie zasadę odwróconej osmozy. Odkrycie tej nowej metody oczyszczania wody uchodzi za jedno z czołowych odkryć ubiegłego stulecia. Jest to bezdyskusyjnie metoda najskuteczniejsza i najtańsza. Pozostałą wodę filtrujemy w zależności od tego co w danej wodzie jest dla nas uciążliwe – kamień, rdzawka, zapach czy inne związki chemiczne.

- Na co zwrócić uwagę, jeżeli zdecydujemy się na nabycie jakiegoś filtra?

- Podstawowa idea dobrego filtra do wody to możliwość odprowadzenia zatrzymanego brudu do ścieku. Natomiast większość oferowanych przez handel prostych i tanich filtrów tego nie robi. Wówczas filtrujemy wodę przez wczorajszy a najczęściej miesięczny brud. W warunkach nagromadzonego brudu dużej wilgotności i pokojowej temperatury może rozwijać się w zasadzie wszystko. Takie filtry poprawiają jedynie samopoczucie kupujących i zyski sprzedających (filtry psychologiczne).

Dobre technologie uzdatniania wody w solidnych firmach zajmujących się tym problemem , dostosowuje się do konkretnego klienta, tj:

a) wyników badanej wody – zanieczyszczenia stałe (piaski, iły), zanieczyszczenia chemiczne (żelazo, mangan, twardość, azotany, amoniak, ropopochodne), zanieczyszczenia biologiczne (bakterie i ich przetrwalniki – lampy UV)

b) wielkości poboru wody dom jednorodzinny, szkoła, szpital, dom wczasowy, myjnie samochodów, przetwórstwo i produkcja)

c) przeznaczenia (tylko do konsumpcji, na cały dom, do celów technologicznych).

Dzisiaj, dzięki nauce i technice, filtrować można, już nawet w warunkach domowych, każdą wodę – rzekę, ściek, deszczówkę a nawet skażenia radioaktywne na wodę konsumpcyjną. Dobre filtrowanie nie musi być związane z wysokimi kosztami. Jednakże zarówno na zdrowiu, które jest tak bardzo cennym darem, jak i na nowoczesnych urządzeniach nie warto oszczędzać. Dlatego dobrze jest zainwestować w filtr do wody.

- Co pić ?

- **To bardzo ważny problem, bo picie wody jest ważniejsze niż jedzenie.** Badania pokazują, że bez jedzenia człowiek może obyć się nawet kilka tygodni, ale bez wody już tylko kilka dni. Z jednej strony picie wody niesie ze sobą wiele pozytywnych aspektów - woda nie ma kalorii, świetnie gasi pragnienie i nawadnia cały organizm od środka, nie zawiera środków konserwujących, polepszaczy smaku, barwników i cukru. Dlatego nie tuczy, oczyszcza organizm, nie powoduje próchnicy zębów, reguluje gospodarkę mineralną organizmu i wpływa na usprawnienie procesów metabolicznych człowieka. Z drugiej jednak strony nie każda woda jest taka sama i istnieje wiele obostrzeń co do tego, jaką wodę można podać poszczególnym grupom ludzi.

Szczególnie istotne jest zwrócenie uwagi na najmłodszych - im powinno podawać się wodę nisko zmineralizowaną (nie mylić z nisko gazowaną – CO2 to odrębna sprawa), a najlepiej z odpowiednim oznaczeniem, że nadaje się do spożycia dla dziecka.

- Dlaczego jest to tak istotne?

- Dzieci nie mają jeszcze na tyle rozwiniętego układu pokarmowego i nerek, aby przyswoić większą ilość związków mineralnych. A nadmiar tych substancji może mieć negatywny wpływ na organizm dziecka - podrażnić śluzówkę układu pokarmowego, obciążyć układ moczowy czy zwiększyć ryzyko wystąpienia reakcji.

- Co jednak zrobić, jeśli mamy dziecko, które akurat nie lubi pić, a już na pewno nie zwykłej, „bezsmakowej" wody?

- Jest to duży problem, zwłaszcza jeśli rodzice zwracają uwagę na jakość tego, co pije jego pociecha. Wystarczy przejść się po sklepach i poczytać etykiety: soki są często dosładzane, nektary zawierają dodatkowo barwniki i słodziki, a kolorowe napoje gazowane to źródło cukru, kofeiny i często pół tablicy Mendelejewa w butelce.

- Co w takim razie podać, jeśli wody dziecko nie chce, a kupowanych napojów z kolei rodzice woleliby uniknąć ?

- Aby nie dać się dziecku nabrać na krzyczące do nas kolorami i nagrodami „spod nakrętki" napoje, trzeba pokazać mu atrakcyjną alternatywę. Najlepiej zrobić domowym sposobem „naszej Babci" napój samemu, a żeby było wychowawczo, to najlepiej taki napój zrobić wspólnie z najbliższymi i mieć pewność co do jakości oraz jego świeżości.

CM&W

CM&W Maciej Cembruch
33-300 Nowy Sącz,
Nawojowska 170,
tel/fax 18-443-97-81; tel. 661-60-80-84
www.filtry.sacz.pl,
hydraulik8888@wp.pl

Filia I: 38-300 Gorlice,
ul. Biecka 72A,
tel. 726-07-09-36
Filia II: 33-100 Tarnów,
ul. Krakowska 91,
tel. 691-78-60-60
Filia III: 34-400 Nowy Targ,
ul. Szaflarska 66,
tel. 18-28-73-861
Filia IV :33-322 Korzenna 303;
tel/fax. 18-441-74-21

Raport naczelnika OSP Zakliczyn II kwartał 2014 r.

Wypadek

14.04. ZAKLICZYN. Podczas wykonywania lewoskrętu na skrzyżowaniu ul. Krakowskiej i ul. Polnej doszło do zderzenia czołowo-bocznego dwóch samochodów, w wyniku którego uszkodzony został trzeci pojazd oczekujący na wyjazd z ulicy Polnej. Działania polegały na zabezpieczeniu terenu akcji, ocenie stanu poszkodowanych oraz przekazaniu ich zespołowi pogotowia ratunkowego, zabezpieczeniu wycieków substancji eksploatacyjnych, kierowaniu ruchem oraz uprzątnięciu miejsca zdarzenia. W działaniach udział brały dwa zastępy Straży Pożarnej, patrol policji, oraz karetka Pogotowia Ratunkowego.

Wypadek

22.04. ZAKLICZYN. W Poniedziałek Wielkanocny około godz. 11:30 Ochotnicza Straż Pożarna w Zakliczynie została zadysponowana do wypadku drogowego z udziałem samochodu osobowego i motocykla. Zdarzenie miało miejsce na skrzyżowaniu ulic Jana III Sobieskiego oraz Jagiellońskiej, gdzie kierujący samochodem osobowym, jadąc od ul Jagiellońskiej w kierunku klasztoru, wymusił pierwszeństwo prawidłowo jadącemu od strony Paleśnicy motocykliście. W wyniku zderzenia lekkich obrażeń doznał kierujący motocyklem, który został zabrany przez zespół Ratownictwa Medycznego do szpitala na dodatkowe badania. Pasażerowie samochodu osobowego nie odnieśli żadnych obrażeń. Ruch w tym miejscu odbywał się wahadłowo. Działania straży polegały na zabezpieczeniu miejsca zdarzenia, zabezpieczeniu pojazdów oraz kierowaniu ruchem. W akcji brały udział: zastęp OSP Zakliczyn, PSP Tarnów Siedliska, Pogotowie Ratunkowe oraz patrol policji.

Wypadek

28.04. WESOŁÓW. Na łuku ulicy Adama Mickiewicza w miejscowości Wesołów kierujący pojazdem VW Caddy, wyprzedzając rowerzystkę nie zastosował należytej odległości i zderzył się z jadącym z naprzeciwka Citroenem Berlingo. W wyniku kolizji VW przewrócił się na prawy bok pojazdu, a Citroen zatrzymał się na poboczu drogi. Osobom kierującym pojazdami została udzielona pierwsza pomoc medyczna jednakże ich obrażenia okazały się niegroźne, lekko ranna została rowerzystka.

Po przyjeździe patrolu policji przewrócono pojazd na koła i usunięto wszystkie samochody w bezpieczne miejsce. Działania ratownicze prowadziły: zastęp OSP Zakliczyn, PSP Tarnów Siedliska, karetka Pogotowia Ratunkowego, patrol policji.

Pożar budynku mieszkalnego

1.05. ROZTOKA. W czwartkowe popołudnie, kilka minut po 13, do Dyżurnego Stanowiska Kierowania PSP w Tarnowie wpłynęła informacja o pożarze budynku mieszkalnego w miejscowości Roztoka. Natychmiast na miejsce skierowano zastępy z OSP Zakliczyn, Gwoździec, Filipowice i PSP Tarnów-Siedliska. Pierwszy na miejscu pojawił się Zakliczyn, który przy pomocy

FOT. ARCH. OSP

Wypadek w Kończyskach

szybkiego natarcia szybko opanował pożar. Prawdopodobną przyczyną pożaru była nieszczelność komina dymowego. Niestety, aby dogasić ogień podjęto decyzję o częściowym demontażu pokrycia dachowego oraz stropu i poddasza wokół komina. Po kilku godzinach pracy jednostki powróciły do strażnic. W akcji brały udział, oprócz wspomnianych jednostek, zespół Pogotowia Ratunkowego i patrol policji.

Powódź

13.05. TEREN GMINY ZAKLICZYN. Ze względu na niekorzystne prognozy strażacy z całej gminy dostali polecenie, aby sprawdzić stan rzek, śluz i przepustów na lokalnych rzekach. Niestety, prognozy sprawdziły się i w dniach 13-16 maja na skutek silnych opadów deszczu na terenie naszej gminy został ogłoszony alarm powodziowy. Pracowały wszystkie jednostki OSP. W gminie został powołany sztab kryzysowy. Początek to przede wszystkim usuwanie powalonych drzew ze względu na podmoczenie terenów i wiejący silny wiatr. 15 maja wieczorem na skutek oberwania chmury wylała rzeka Paleśnianka. Najgorsza sytuacja była w Paleśnicy, gdzie zalanych zostało kilka budynków mieszkalnych. Strażacy w pocie czoła przy pomocy dostępnego sprzętu ewakuowali mieszkańców i dobytek, workowali piasek i ustawiali wały przeciwpowodziowe, próbując ratować zabudowania. Przez całą akcję powodziową prawie bez przerw pracowały pompy na oczyszczali ścieków w Zakliczynie. Następny dzień pokazał rozmiary zniszczeń. Przystąpiono do szacowania strat i sprzątania. Rozpoczęto akcję pompowania zalanych terenów, piwnic i studni. Łącznie do działań związanych z powodzią tylko Ochotnicza Straż Pożarna w Zakliczynie wyjeżdżała blisko 30 razy, angażując ponad dwudziestu strażaków i przepracowując łącznie blisko 400 godzin roboczych.

Pożar stodoły

28.05. ZAKLICZYN. Do kolejnego pożaru doszło w środę późnym wieczorem. Ze zgłoszenia wynikało, że pali się stodoła w Zakliczynie przy ul. Malczewskiego. Po dojeździe na miejsce zdarzenia pierwszych jednostek szczęśliwie okazało się, że dzięki właścicielowi pożar został ugaszony w zarodku. W akcji brały udział dwa zastępy OSP Zakliczyn i PSP Tarnów-Siedliska.

Wypadek

30.05. KOŃCZYSKA. Na skrzyżowaniu drogi gminnej z drogą wojewódzką 980 na wysokości Europejskiego Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego kierująca pojazdem Skoda Favorit poruszająca się od klasztoru Bernardynek, przejeżdżając drogę wojewódzką nie zachowała należytej ostrożności i uderzyła w prawidłowo poruszający się motorower marki Romet. W wyniku zderzenia kierujący motorowerem spadł z pojazdu, uderzając głową o chodnik. Siła upadku była na tyle silna, że kask motorowerzysty pękł na dwie części a sam poszkodowany stracił chwilowo przytomność. Uszkodzeniu uległ również sam motorower oraz zderzak pojazdu Skoda. Po przyjeździe na miejsce zastęp OSP Zakliczyn zastał poszkodowanego opatrywanego w karetce Pogotowia Ratunkowego, podjął więc czynności zabezpieczających teren zdarzenia i organizacji ruchu wahadłowego na ruchliwej trasie wojewódzkiej. Poszkodowany został odwieziony do szpitala w celu przeprowadzenia dokładnych badań, a po wykonaniu czynności przez funkcjonariuszy ruchu drogowego policji z Tarnowa, uprzątnięto pojazdy i przywrócono poprawną organizację ruchu. W działaniach udział brały zastęp OSP Zakliczyn, PSP Tarnów Siedliska, karetka Pogotowia Ratunkowego, patrol policji.

Wypadek

19.06. ZAKLICZYN. W czwartkowe popołudnie, tuż po uroczystości Bożego Ciała, do strażaków z Zakliczyna wpłynęła informacja o wypadku w Zakliczynie na skrzyżowaniu ulic Jana III Sobieskiego i Jagiellońskiej. W zdarzeniu brały udział dwa samochody osobowe, w których łącznie podróżowało 5 osób. Jedna, pasażerka Fiata, z ogólnymi potłuczeniami została zabrana przez przybyły na miejsce zespół Pogotowia Ratunkowego do szpitala na dalsze badania. Działania strażaków polegały w pierwszej kolejności na pomocy poszkodowanym oraz zabezpieczeniu miejsca zdarzenia. Następnie samochody zostały zepchnięte na parking przy klasztorze oraz zebrano wyciekający płyn chłodniczy. W akcji brał udział zastęp OSP Zakliczyn, Zespół Pogotowia Ratunkowego oraz patrol policji.

Wypadek

28.06.2014 ZAKLICZYN. W nocy z 28 na 29 czerwca jednostka OSP Zakliczyn została zadysponowana do zdarzenia drogowego obok stacji paliw Lotos w Zakliczynie. Kierujący pojazdem Audi A4 wyjeżdżając ze stacji paliw zajechał drogę jadącemu drogą główną pojazdowi Toyota Corolla. Nasze działania polegały na zabezpieczeniu pojazdów oraz miejsca akcji. W zdarzeniu szczęśliwie nikt nie ucierpiał. Na miejsce oprócz jednego zastępu z OSP Zakliczyn został zadysponowany patrol policji, Pogotowie Ratunkowe oraz zastęp JRG z Tarnowa. Po raz kolejny mieliśmy okazję przekonać się, jak ważne jest podanie dokładnego miejsca zdarzenia przez osobę zgłaszającą. Brak precyzyjnych informacji znacznie wydłuża czas dojazdu służb ratowniczych na miejsce.

Ponadto w drugim kwartale 2014 roku raz wyjeżdżano do gaszenia płonących traw i nieużytków rolnych, raz do usunięcia szerszeni, raz do przyjęcia śmigłowca Lotniczego Pogotowia Ratunkowego oraz trzy razy dowożono wodę dla potrzebujących. Naszej OSP doszedł nowy obowiązek, mianowicie jesteśmy zobowiązani do zabezpieczenia medycznego meczów piłki nożnej rozgrywanych przez klub Dunajec Zakliczyn. Takich wyjazdów w drugim kwartale było sześć. Odnotowano również jeden alarm fałszywy.

Łukasz Łach
Naczelnik Ochotniczej Straży Pożarnej w Zakliczynie

Karta Dużej Rodziny

27 maja 2014 r. Rząd przyjął Program „Karta Dużej Rodziny", którego celem jest obniżenie kosztów codziennego życia, zwłaszcza ułatwienie rodzinom wielodzietnym dostępu do instytucji kultury oraz upowszechnienie aktywnych form spędzania czasu na terenie całego kraju.

Zachęcamy przedsiębiorców i instytucje publiczne do przystąpienia do Programu na rzecz rodzin wielodzietnych. Wszelkie potrzebne informacje dot. Karty Dużej Rodziny są dostępne na stronie internetowej: www.rodzina.gov.pl lub pod numerem telefonu w Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim: 12-39-21-179. W Gminie Zakliczyn obsługą programu zajmuje się Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej, tel. 14-66-52-275.

Zostań partnerem Karty Dużej Rodziny! Karta Dużej Rodziny to ogólnopolski program opracowany przez Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej. To system zniżek dla rodzin 3+ zarówno w instytucjach publicznych, jak i w firmach prywatnych. Karta ułatwia rodzinom 3+ dostęp do kultury, aktywnego spędzania czasu oraz obniża koszty codziennego życia.

Jakie korzyści daje uczestnictwo w programie?

W ramach programu Karta Dużej Rodziny firmy i instytucje mają prawo do posługiwania się logo: „Tu honorujemy Kartę Dużej Rodziny".

Udział w programie to większa rozpoznawalność i zainteresowanie ofertą firmy lub instytucji, Karta Dużej Rodziny pomoże zbudować długotrwałe relacje z klientami, to współtworzenie pozytywnego wizerunku wielodzietności, to uczestnictwo w programie, to element prowadzenia biznesu odpowiedzialnego społecznie.

Jak przystąpić do programu?

1. Określ, jakiego rodzaju zniżki, ulgi bądź inne korzyści Twoja firma może zaoferować rodzinom wielodzietnym.
2. Pobierz formularz ze strony www.rodzina.gov.pl.
3. Wypełnij go i wyślij na urzad@malopolska.uw.gov.pl.
4. Po weryfikacji formularza uzgodnimy z Twoją firmą szczegółowe warunki współpracy.
5. Minister Pracy i Polityki Społecznej podpisze z Twoją firmą umowę o współpracy.
6. Twoja firma zostania wpisana do bazy firm i instytucji, bieżąco aktualizowanej na stronie: www.rodzina.gov.pl.

Zawieranie umów z podmiotami będzie możliwe po podpisaniu porozumienia pomiędzy wojewodą a ministrem pracy i polityki społecznej.

Dołącz do Karty Dużej Rodziny już dziś!

Dodatkowych informacji udzielają pracownicy Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie pod numerami telefonu: 12-39-21-179, 12-39-21-580. **(UM)**

Zachęcamy do reklamy!
zadzwoń tel. 14-628-33-31 lub napisz glosiciel@zakliczyn.pl

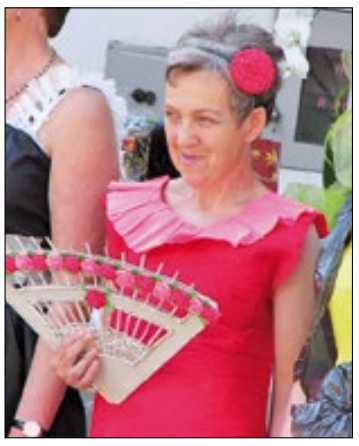

Biesiadne kreacje w stróskim DPS-ie

Jedenasta edycja Biesiady zgromadziła na dziedzińcu dawnego dworu Dunikowskich wielu znakomitych gości.

Prócz sympatycznych przybyszy z zaprzyjaźnionych DPS-ów pojawili się w słoneczne popołudnie mecenasi Domu Pomocy Społecznej w Stróżach, przedstawiciele samorządów: miejskiego z burmistrzem Jerzym Soską, powiatowego z radnymi Kazimierzem Kormanem i Dawidem Chrobakiem oraz sekretarzem Wacławem Prażuchem (z pobliskiej Rudy Kameralnej), franciszkanie z gwardianem o. Tomaszem Kobierskim, dyrektorzy szkół i instytucji, b. dyrektorzy domu, sympatycy stróskiej placówki. Rolę gospodarzy pełnili: dyrektor Małgorzata Chrobak, starosta tarnowski Roman Łucarz i wicestarosta Mirosław Banach. Konferansjerki podjął się Tadeusz Łazarz, na co dzień pracownik DPS-u, który ze swoim zespołem muzycznym umilał zabawę uczestnikom pikniku.

Zaczęło się od... pokazu mody z dowcipnym komentarzem w stylu: „Oto kreacja z kolekcji Armaniego...". Pensjonariusze DPS-u i ŚDS, wcielając się w role modelek i modeli, zaprezentowali szykowne stroje... z materiałów do recyklingu, wzbudzając aplauz widowni.

Dzięki finansowemu wsparciu PFRON i innych dobroczyńców, organizatorzy przygotowali szereg atrakcji. Wykwintne menu zaskoczyło nawet wybrednych kulinarnych koneserów, w plenerze oferowano swojskie jadło na kilku kramach. Nieopodal spora zjeżdżalnia dla dzieciaków. Wielkim powodzeniem cieszyła się loteria z cennymi fantami, rozlosowywanymi przez panią dyrektor DPS-u.

Widownię zachwycili artyści: Julka Bagińska z repertuarem z Festiwalu Zaczarowanej Piosenki, którego została tegoroczną laureatką, i kwartet z udziałem sióstr Katarzyny i Karoliny Świerczek przy akompaniamencie Adama Pyrka na gitarze i Krzysztofa Pyrka na skrzypcach w klimatach z „krainy łagodności".

Organizatorzy Biesiady w Stróżach, jak zwykle perfekcyjnie zorganizowanej, stawiają wysoko poprzeczkę innym powiatowym domom, ale nie o rywalizację tu chodzi, a o dobrą zabawę i integrację ze środowiskiem.

Tekst i fot. Marek Niemiec

SFOP (OSP Zakliczyn) triumfuje w Italii

W dniach 7-10 sierpnia 2014 roku po raz piąty Samaritan International przy udziale włoskiej organizacji ANPAS zorganizował zawody Samaritan International Contest we Włoszech, w mieście Adria, rejonie Wenecji. Samarytańska Federacja Organizacji Pozarządowych (SFOP), jako członek Samaritan International (SAMI) już po raz trzecibrała udział w zawodach. Polskę reprezentowała (jako członek SFOP) **Ochotnicza Straż Pożarna w Zakliczynie**, która zwyciężając w klasyfikacji generalnej zawodów zajęła **I miejsce.**

Reprezentacja SFOP składająca się z czynnych członków OSP Zakliczyn w składzie: Agnieszka Martyka, Tomasz Soból, Jakub Soból, Sebastian Trytek, Paweł Surga, pod opieką pani Ewy Klocek, rywalizowała w konkurencjach sprawnościowych oraz dotyczących udzielania pierwszej pomocy. Ponad 80 wolontariuszy z Austrii, Niemiec, Włoch, Francji, Polski, Litwy, Słowacji, Łotwy i Węgier już pierwszego dnia na torze wyścigowym *Adria* International *Raceway* zmagało się w konkurencjach sprawnościowych drużynowo i indywidualnie. Od momentu rozpoczęcia konkurencji drużynowej, wyniki naszego zespołu potwierdzały dobre przygotowanie i zgranie naszej drużyny. Kolejny dzień - to test z wiedzy i podróż do Wenecji, w którym to mieście rozgrywały się konkurencje z zakresu udzielania pierwszej pomocy medycznej.

Punkty Alfa, Bravo, Charlie, Delta rozmieszczone w czterech stronach miasta były miejscem gdzie zaaranżowano scenki odzwierciedlające tragiczne sytuacje, w których wolontariusz może się znaleźć i musi podjąć odpowiednie działania. Amputacja ręki, skażenie i obrażenia kwasem, jednoczesne wdrożenie procedur resuscytacyjnych trzem osobom poszkodowanym, czy zadławienie i wsparcie psychiczne osób głuchoniemych, to tylko niektóre z realizowanych zadań. Ze względu na duże odległości i określony czas na zaliczenie wszystkich zadań, zwiedzanie miasta mogło się ograniczyć jedynie do obserwacji z marszu tak pięknej architektury tego wspaniałego miejsca. Wrażenia są niezapomniane.

Podczas trwania Contestu 8 sierpnia prezes OSP Zakliczyn dh Maciej Gofron jako członek zarządu SFOP wziął udział w roboczym prezydium Samaritan International prowadzonym przez sekretarza organizacji Christiana *Reutera. Spotkanie miało na celu podsumowanie 2013 roku w działaniach SAMI na terenie Europy oraz przygotowanie harmonogramu zadań do realizacji na następny okres. Prezydium jako kluczowy kierunek do realizacji przedstawiło potrzebę ustanowienia standardu szkolenia pierwszej pomocy dla wszystkich członków Samaritan International. W imieniu ANPAS głos zabrała pani Lucia Colonna, która zaproponowała współpracę dotyczącą wymiany wolontariuszy przy udziale programu Erazmus+. Prezydium było również czasem na podsumowanie i gratulacje dla Samaritan International, która jako organizacja parasolowa obchodzi w tym roku 20-lecie jej założenia. W wideo konferencji udział wziął prezydent Samaritan International, a zarazem europoseł pan Knut Fleckenstein.*

Takie zawody to nie tylko konkursy i rywalizacja. Możliwość spotkania się wolontariuszy z całej Europy, zawieranie nowych kontaktów i wymiana doświadczeń to główny cel przyświecający tej europejskiej inicjatywie. Jest to również zachęta do czynnego angażowania się młodych ludzi w działania organizacji pozarządowych. Budowanie społeczeństwa odpowiedzialnego za swoje otoczenie, które w sytuacjach kryzysowych chce pomagać i wie jak pomagać innym jest naszym zadaniem.

Chcielibyśmy serdecznie podziękować panu *Fabrizio* Pregliasco prezesowi ANPAS za świetną organizację zawodów, władzom miasta ADRIA za gościnność, burmistrzowi miasta Zakliczyna za finansowe wsparcie naszego wyjazdu, oraz pani prezes SFOP Agacie Murczek za wysłanie naszego zespołu.

Tekst i fot. Maciej Gofron

REKLAMA

W krainie Majów i Azteków,
czyli Meksyk historycznie i współcześnie

Część 5

Zgodnie z obietnicą w ostatnim numerze Głosiciela chciałbym polecić lekturę wspomnień z Meksyku pana Wacława Jagielskiego z Nowego Sącza. Ze względu na liczne zajęcia i obowiązki pana Wacława będzie to na razie jego pierwszy artykuł na łamach zakliczyńskiego czasopisma. Obiecał, że postara się kontynuować swoje wspomnienia z podróży po tym pięknym kraju Azteków i Majów w następnym roku. A ja ze swej strony obiecuję powrócić do swoich relacji.

Antoni Góral

Wacław Jagielski - Meksyk

(fragmenty z pamiętnika)

2 LUTEGO, PONIEDZIAŁEK, 2004 ROK

Za malutkimi okienkami samolotu rozciągają się śniegiem pokryte wybrzeża Quuebeci. Ogromna, szara „beczka" silnika, mam nadzieję dobrze podwieszonego pod skrzydło, nieco skraca mi kąt widzenia. W szybie okienka przy którym siedzę, widzę małą dziurkę. Na szczęście okno ma jeszcze dwie inne szyby. Powinno więc wytrzymać do końca lotu.

Atlantyk mam już za sobą. Koleżanki z ulgą odetchnęły. Teraz kiedy są już nad ziemią, czują się znacznie bezpieczniej, pomimo tego, że samolot znajduje się dziesięć tysięcy metrów nad nią, a po drugie, jedna z nich szczerze wyznała, że nie umie pływać. Połowa drogi już minęła. Lecę tak sobie z prędkością ośmiuset kilometrów na godzinę, przy minus pięćdziesięciu ośmiu stopniach Celsjusza na zewnątrz samolotu wraz z trzystu sześćdziesięcioma czterema pasażerami. Obok siedzi młode dziewczę. Człek by chętnie zamienił kilka słów, ale od chwili, kiedy to Bóg przy budowie Wieży Babel pomieszał ludziom języki, do dziś z niektórymi dogadać się nie sposób.

Właśnie minąłem już Waszyngton. W domu moi synowie kładą się do łóżek. Według czasu polskiego jest już dwudziesta druga, a ja wciąż lecę w słońcu. Bezwzględnie jest to najdłuższy dzień mojego życia. Od ostatniego świtu minęło już szesnaście godzin, a do zmierzchu „czort" wie ile jeszcze. Niby przez to człowiek jest troszkę młodszy, ale za to bardziej „nerwowszy".

3 LUTEGO, WTOREK, 2004 ROK

Po przejażdżce łodzią po kanałach Hohi Milco dotarłem do Teotihuacan. To magiczne miejsce. Potężny płaskowyż otoczony wokół górami i wulkanami, a pośrodku szalenie przejrzysty kompleks niespotykanych kamiennych budowli, zarówno sakralnych jak i sepulkralnych, tworzących potężne miasto. Surowość, ale i szlachetność form piramid, świątyń, połączona z monochromatycznym materiałem budulcowym, jakim był granit i tuf wulkaniczny, z respektem, ale i ogromnym szacunkiem każe myśleć o ludziach tamtych czasów.

Idę ubitym, wypalonym żarem, mieniącym się na przemian ciemną umbrą i sieną duktem, który w wielu miejscach przechodzi w ugrowo – żółte płaszczyzny spalone promieniami złotej tarczy słońca. Kurz i pył unosił się spod stóp wraz z ciepłym falującym powietrzem. Jakie to niesamowite chodzić po ziemi, którą niegdyś uprawiali, deptali, na której rodzili się i umierali twórcy tej tajemniczej i zarazem potężnej cywilizacji. Niestety hołdującej śmierci, okrutnej, krwawej. Brak poszanowania życia ludzkiego, niekończące się krwawe obrządki rytualne z wydzieraniem ludzkich serc na ofiarę bóstwu na ołtarzach śmierci, najbardziej przyczyniły się do samozagłady cywilizacji.

Kiedy tak stałem przed schodami świątyni, po których zrzucano setki ciał uśmierconych ludzi, nie mogłem nie zadać sobie pytania: Co będzie z naszą cywilizacją? W którym kierunku zmierza dzisiejszy człowiek? Czy nasz dziki pęd do źle zrozumianej wolności nie zrzuca nas z podobnie stromych schodów naszej cywilizacji? Dziś często, na wzór Azteków, wyrywamy sobie wzajemnie serca, z tą jednak różnicą, że tamtych pozbawionych serc ludzi chowano w grobach, a my - jak zombi przemieszczamy się do przodu i szukamy następnych ofiar. Dlaczego tak łatwo przyswoiliśmy sobie kult śmierci?

W Teotihuacan
tuman kurzu
z wiatrem tańczy
po stromych zboczach
grobowych piramid
potem zawija
wokół drzewa
rozdziera szatę
na ostrych kolcach
krzaczastej opuncji
poprawia fryzurę
w grzebieniach palmy
i tak uładzony
znika
choć wiem
że tylko na chwilę

przede mną
wyschła
szorstka droga
jak twarz Indianki
w obsydianowym naszyjniku
z Teotihuacan

17 LUTEGO, WTOREK, 2004 ROK

Pierwszy raz w życiu czuję się jak bohater sensacyjnej powieści, który wędrując po miejscach dawno zapomnianych, natrafia na zarośnięte przez dżunglę miasto pełne kamiennych rzeźb, pozłacanych posągów i tajemniczych skarbów. To fantastyczne uczucie. Jestem w Palenque. To wspaniałe i cudowne miejsce na ziemi, a także bardzo ważny niegdyś dla Majów ośrodek życia. Tu żył największy król obu Ameryk – Pacal i jego następca - syn Chan Bachlum. Tajemniczy grobowiec odkryty w krypcie Świątyni Inskrypcji - jak się stosunkowo niedawno dowiedziano po odczytaniu pisma Majów - chowa ciało właśnie króla Pacala. W samym środku dżungli, przesyconej wilgocią parujących i spadających z liści kropel wody, odgłosami żyjących tam ptaków i zwierząt, jest miasto. Bogactwo jego budowli, ich usytuowanie względem siebie, kierunków świata, ciekawe formy świątyń i pałacu sprawia, że zachłystuję się tym widokiem i nie do końca sam sobie wierzę, że autentycznie mogę to widzieć i zwiedzać. Przepięknie przedstawione zespoły płaskorzeźb wykutych w dużych blokach kamiennych przedstawiają zapewne ważne dla Majów postaci wojowników, mędrców czy kapłanów. Wszyscy oni ubrani są w bogate szaty. Wygląda, że strzegą świątyni. Aż korci, żeby to uwiecznić, namalować, narysować. Na niektórych fragmentach stiuków dostrzegłem jeszcze wypłukaną przez wieki wodą polichromię. Pomyśleć, że te wszystkie budowle były niegdyś tynkowane grubą warstwą wapna, które pozyskiwano w wyniku spalania ogromnej ilości drzew. Niektóre teorie na temat odejścia, wyginięcia Majów, mają źródła w tym uprawianym na szeroką skale procederze. Poza podstawową warstwą bieli, Majowie zawsze stosowali kontrastowe, intensywne w swoim nasyceniu barwy, zarówno na zewnątrz budowli, jak i w środku. Stoję na szczycie piramidy, u wejścia do tajemniczej Świątyni Krzyża Liściowego.

25 LUTEGO, ŚRODA POPIELCOWA, 2004 ROK

Na Lagunie jest wiele tawern, które stoją bezpośrednio na plaży. Kiedy przychodzi od czasu do czasu wielka fala, to podmywa te pozornie prymitywnie skonstruowane, ale mocno trzymające się bambusowe budowle. Ich dachem są palmowe liście, i kiedy wiatr od Pacyfiku przeszywa tawernę na wylot, nie ma obawy, że na głowę spadnie ceramiczna dachówka. Wtedy jedynie bardzo przyjemnie szeleszczą wyschnięte i pożółkłe liście daktylowych palm.

Siedzę w takiej jednej tawernie i czekam na zupę z owocami morza. Na hamaku, w jej narożu, kołysze się mały chłopiec, który, jak się okazuje, czekał na krzątającą się po kuchni tawerny mamę. Kiwał się, kiwał i zasnął. Kobieta o silnie brązowej karnacji i bardzo miłej twarzy sympatycznie się uśmiechała do wszystkich klientów. Pracowała do późnej nocy i cieszyła się z zarobku jaki zapewniali jej zabłąkani na lagunie turyści. Robiło się coraz bardziej szaro i mrocznie. Zapalone przy tawernie lampy ściągały do światła masę owadów. Plażą przebiegł koń. W szarości wydawał się być czarny. Gdzie był jego jeździec ? Nie wiem. Nagle podeszła do mnie kobieta i poprosiła mnie do tańca do rytmów sączącej się gdzieś z zaplecza meksykańskiej muzyki. Wstaję i poddaję się nastrojowi chwili. Tańczymy nie wzbudzając żadnej sensacji - to sympatyczne. Potem była już tylko noc ciemna i obca, ale ciepła i wietrzna. Na tafli wody gdzieś hen daleko migotało malutkie światełko. Ludzie jeszcze nie wychodzili zza stołów. O czymś rozmawiali, a ja wspomniałem moją żonę i chłopców, za którymi już bardzo tęskniłem…

Wieczór w Acapulco
moskitów stadko
w świetle lampy krąży
ćma do księżyca
w locie skrzydła męczy
jeszcze przez chwilę ją zobaczysz
zanim się wplącze
w gęstą sieć pajęczyn
i w czarnej nocy zginie

malutki chłopiec
zasnął na hamaku
matka w tawernie
gościom strawę nosi
w zupie muszelka
dzwoni po ślimaku
po inne rybak z rana znów wypłynie
Mariachi pieśnią bawią gości
jakaś kobieta mnie w taniec porywa
po plaży biegnie koń spłoszony
w wietrze faluje
jego czarna grzywa

W kanionie Sumidero
pytań od Ciebie nie słyszę
oczy mam Twoje przed sobą
westchnienia z tęsknotą
na zmianę kołyszą łzę
gdy na rzęsach lśniła
jak brylant
jak sen

smak tych snów
wina smakiem
kolor
lecącym ptakiem
nad kanionem Sumidero

Laguna
Wody laguny Acapulco
płynąca łódka rozcinała
wtulona w fałdy swej koszuli
piękna kobieta zasypiała

W szuwarach krzyki dzikich
ptaków
pajęczyn płaszcz owija drzewa
kormoran dziobem czesze pióra
nad którym krąży szara mewa

Pachnących lilii jasny fiolet
w zieloność wody zatopiony
strzelista forma białej czapli
z ogonem lekko rozłożonym

Na twarz kobiety która we śnie
swą dłonią słońce uchwyciła
wiatr czasem zsuwał włos złocisty
nikt nie wie o czym wtedy śniła

Wtulona w fałdy swej koszuli
czasami głową z lekka ruszy
a oddalają nas od siebie
dwa ronda naszych kapeluszy

REKLAMA

ODDAJ GO ANNIE

Ewa Jednorowska

Wypadek - cd...

Dalej czekała nas niemiła niespodzianka a raczej horror w stylu Hitchcocka. Zza uchylonych drzwi wysunęły się jak macki zielone gałęzie drzewa. Staruszek cofnął się z krzykiem. Pomieszczenie wypełniała zielona dżungla, w której zniknęły ślady cywilizacji.

- Co to jest? - jęknął przerażony, łapiąc z trudem powietrze.

- Spokojnie, drogi panie - upchnąłem niesforne listowie i zamknąłem drzwi.

- Kwiatek doniczkowy tak się za pół wieku rozrósł.

- Pan żartuje.

- Oczywiście, ale sprawa jest prosta. Konar drzewa wybił okno i wtargnął do środka. Na strychu w domu moich dziadków pełno było gałązek pnączy, które obrastały ganek. Dziadek co pewien czas je przycinał. Przyroda jest potęgą, cały czas dąży do odzyskania utraconych włości. Wysyła najpierw swych ambasadorów w postaci gryzoni a roślinom każe dopełnić dzieła. Nie mamy tu czego szukać. Najpierw musi wejść drwal.

- Chce pan jeszcze zobaczyć sypialnię hrabiego?

Wchodząc doznałem niemiłego uczucia, jakbym bez zaproszenia wtargnął w czyjąś prywatność. Pokój był czysty, ślady choroby i śmierci uprzątnięto, pozostała jedynie bezosobowa pustka, jakiej doświadczyłem po odejściu wuja. Pan Ksawery nie lubił luksusu. Proste sprzęty, wąskie drewniane łóżko, puste ściany, silnie kontrastowały z wystrojem salonu.

- Tutaj nie ma elektyczności? - spytałem, patrząc na zwisającą z sufitu mosiężną naftową lampę.

- Hrabia nie zgodził się na doprowadzenie prądu. - Prąd może zabić - mawiał - a poza tym jest niezdrowy dla oczu. Po mojej śmierci możecie go sobie zainstalować, ale póki żyję wolę świece i naftę.

Podszedłem do okna. Znowu niespodzianka. Na parapecie stała latarnia z nadpaloną mocno gromnicą.

- Hrabia zapalał ją co noc na wypadek burzy - objaśnił mój przewodnik. - Obsesyjnie bał się piorunów. Nie chciał o tym nigdy mówić i dopiero gdy znalazłem i przeczytałem zapiski mego przodka zrozumiałem jego strach. Pan, zdaje się, zna ten pamiętnik?

Przytaknąłem. - A propós pamiętnika, chciałbym zobaczyć piramidkę.

- Zaprowadzę tam pana i wrócę do domu. Łatwo się ostatnio męczę. Zostawię klucze, odbiorę je po ukończeniu pracy.

- Niewiele mamy w kraju tak pięknych parków - patrzyłem z zachwytem, wdychając z lubością jesienne powietrze, przesycone zapachem zwiędłych liści.

- Ma pan rację - przytaknął - założył go ponoć ojciec hrabiego Feliksa, tak mi przynajmniej mówiono. Więc ma prawie trzysta lat. Pan Ksawery kochał drzewa, często je też malował. Sam nadzorował prace przy porządkowaniu drzewostanu. Kazał też, jak pan widzi, wyżwirować alejki. Poruszał się ostatnio o lasce, więc bał się wszelkich nierówności. Zamierzał nawet przenieść sypialnię na parter, gdyż codzienna wędrówka po schodach niezmiernie go męczyła, ale już nie zdążył. Postawiliśmy tu kilka ławek, żeby podczas spaceru mógł odpocząć. To ja już pana zostawię. Dojdzie pan alejką do końca. Koło muru będzie pomnik. Do zobaczenia wieczorem.

Odszedł lekko utykając. Na zakręcie odwrócił się i pomachał mi ręką.

Prawie biegiem dotarliśmy z Albą do grobowca. Jak tamten na obrazie miał kształt ściętej u góry piramidy. Wykonano go z szarego piaskowca, porośniętego w dolnych partiach kępkami szarawego mchu.

Szczyt pomnika oraz mosiężne litery tworzące napis ktoś niedawno (pewnie sam hrabia) dokładnie oczyścił. Przesunąłem ręką po imieniu Tamar. Z cichym zgrzytem blok przesunął się, ukazując małą skrytkę. Oszołomiony wsunąłem rękę i wyciągnąłem szarą podłużną kopertę. Nagle Alba warknęła ostrzegawczo. Aleją biegł w naszym kierunku wysoki tęgi mężczyzna z rewolwerem w ręku. Krzyczał coś po angielsku wymachując bronią. Wtem potknął się, upadł, usłyszałem strzał. Podbiegłem do leżącego. - Boże - szepnąłem - to jakiś koszmar.

Nie chciałem niczego dotykać. Wezwałem policję, obiecałem, że będę czekał przed bramą i opisałem sytuację. Młody policjant, którego poznałem wczoraj, wyskoczył z wozu i popatrzył ze zdziwieniem.

- A, to znowu pan. Czyżby pana obecność prowokowała wypadki?

- Jak się domyślacie, lekarz stwierdził zgon i odjechał. Nie był to mój znajomy „bokser", tylko jakiś starszy, szczurowaty typek. Na moje pytanie, co z medykiem poznanym wczoraj, policjant wytrzeszczył niebieskie oczy ze zdziwienia.

- To nic pan nie wie? Zginął dziś rano w wypadku. Wjechał pod TIR, kilka godzin usuwaliśmy skutki.

Wyciągnął notatnik. - Znał pan tego faceta? - wskazał leżącego.

- Nigdy go na oczy nie widziałem. Jak pan już wie proszono mnie o zinwentaryzowanie obrazów w pałacu. Wyszedłem do parku prosząc by nic na razie nie mówiła ojcu i pojechałem do Marka.

W pokoju wyciągnąłem z kieszeni bluzy znalezioną w schowku kopertę. Nie było żadnego adresu. Na wierzchu ktoś czarnym atramentem napisał jedno słowo: TESTAMENT.

Zadzwoniłem do notariusza, prosząc o spotkanie.

Testament

- Pański telefon niezmiernie mnie zaciekawił - prawnik wskazał mi staroświecki fotel i sam usiadł naprzeciwko. - Czy mogę zobaczyć kopertę, o której był pan łaskaw wspomnieć podczas wczorajszej rozmowy?

Położyłem moje znalezisko na stole i obserwowałem jego reakcję.

- Wielkie nieba - wykrzyknął, zanim zdążyłem o cokolwiek zapytać - przecież to pismo hrabiego Ksawerego. Zaraz porównam z tym, który u mnie złożył. Podszedł do stojącego w rogu gabinetu sejfu i wyciągnął zeń identyczną szarą kopertę.

- Oczywiście, nie ma mowy o pomyłce, proszę, niech pan spojrzy, ten sam charakter pisma. Doprawdy, nie mogę pojąć, to jakaś diabelska sztuczka,

- Raczej chęć uspokojenia sumienia - odparłem - domyślam się treści tego dokumentu. Zaraz się przekonamy, czy mam rację.

- Ma pan zdolności jasnowidza, umie pan czytać pisma bez otwierania - w jego głosie usłyszałem lekką nutkę kpiny.

- Nic podobnego, nawet nie miewam proroczych snów, tylko na podstawie opowiadań kilku ludzi oraz lektury pewnego manuskryptu poznałem waszego arystokratę. Był porywczy, nieco złośliwy. ale w gruncie rzeczy miał prawy charakter. Nie chciał publicznie przyznać, że Anna Molska jest jego córką, córką kobiety, którą boleśnie skrzywdził, niemniej chciał to dziecko zabezpieczyć. Obowiązek nakazywał przekazać dobra bratankowi, serce domagało się innego działu. Może wyrażam się nieco sentymentalnie, ale hrabia tak naprawdę był staroświecki i sentymentalny. Podjęta decyzja miała też inny aspekt. Pan Ksawery podobno pod koniec życia kontaktował się z Walterem, ten jednak nie znalazł czasu, aby odwiedzić stryja.

- Nie było go nawet na pogrzebie - dodał prawnik.

- A właśnie. To karygodne lekceważenie ze strony jedynego żyjącego krewniaka, musiało bardzo zaboleć staruszka. Postanowił więc działać. Namalował obraz, który miał naprowadzić Annę na trop testamentu. Wysłał też do niej list, prosząc prawdopodobnie by zechciała go odwiedzić. Obiecał w nim hojną nagrodę. List jednak otrzymała wraz z wiadomością o jego śmierci. Uznała więc sprawę za nieaktualną a pismo, jak sama wyznała, spaliła. Widzi więc pan na czym opieram swoje przypuszczenia. Proszę otworzyć testament a przekonamy się czy mam rację.

Rozciął kopertę. Jak domyślałem się, wewnątrz była kartka z jednym zdaniem: „Cały mój majątek ruchomy i nieruchomy przekazuję mojej córce Annie Molskiej. Franciszek Ksawery Jakub hrabia Kruk Malczyński". Pod spodem widniała data 11 sierpnia 2009 roku.

- Sporządził go miesiąc przed śmiercią, unieważniając tym samym poprzedni na korzyść Waltera. Gdyby jednak Walter przybył wcześniej i zamieszkał w pałacu Anna nie miałaby żadnych szans.

- Podejrzewam - odparłem - że nawet nie próbowałaby działać w tym kierunku. Sądząc z jej słów, całą sprawę potraktowała jako złośliwość i urojenia starego człowieka, o którym miała jak najgorszą opinię. To doktór Frysztak, ogarnięty żądzą zdobycia pieniędzy, był motorem całej akcji.

- Wie pan, że doktór Frysztak nie żyje, zginął w wypadku.

- Byłem przy tym, nie miałem jednak pojęcia, ze to on jest ofiarą. Widok był doprawdy straszny.

- No cóż, nie był dobrym kierowcą, miał już kilka stłuczek, zresztą niegroźnych, ale ostatnio jeździł jak wariat. Jeszcze przedwczoraj o mało nie przejechał mego wnuka. Ale zmieńmy temat. Zostaje pan u nas na dłużej?

- Wyjeżdżam jutro. Nie mam tu nic do roboty. Wpadnę na dwa dni do domu a potem prawdopodobnie wybiorę się w góry.

Wstał i uścisnął mi dłoń. - W takim razie życzę miłego wypoczynku i pięknych widoków. A nie jest pan ciekaw, jak Anna przyjmie niespodziewaną wiadomość? Mam zamiar wybrać się do niej. Może pójdziemy razem?

- Doskonale. Odbiorę przy okazji pożyczony rękopis i pożegnam się przed odjazdem.

Wyszliśmy na ulicę. - W nocy będzie burza - wskazał na ołowiane chmury kłębiące się na horyzoncie. - Obym się mylił, gdyż u nas, wśród skał burze są naprawdę okropne. Czuje pan to powietrze? Duchota i niepokój, ptaki kołują niespokojnie, już znosi je w górę wiatr.

Muszę przyznać, ze nie podzielałem jego obaw. Było istotnie gorąco, nie zauważyłem jednak innych niepokojących objawów nadciągania kataklizmu, wyczuwalnych w głosie prawnika.

Drzwi otworzyła nam piękna Julia. Poinformowała, że siostra jest nieobecna, wyjechała na tydzień do przyjaciółki.

- Anna kazała panu oddać rękopis. Ja też go przeczytałem, niesamowita historia.

- Pani Julio, proszę poprosić siostrę, by złożyła mi wizytę po powrocie, możecie przyjść razem.

- Hrabia zapisał jej jakiś legat? Ona, proszę mi wierzyć, niczego nie przyjmie. A w tej sytuacji, gdy zginął Jarek i Andrzej, to nie będzie chciała o niczym rozmawiać. Już ja ją znam, dziwadło z niej straszne i strasznie kochane.

- Więc przyjdę do pań jeszcze raz, wcześniej telefonicznie uprzedzę.

Odwiozłem prawnika do domu, podziękowałem za zaproszenie na kolację i ruszyłem do zajazdu. Burza rzeczywiście nadciągnęła bardzo szybko. Wbiegliśmy z Albą do domu smagani wichrem i wielkimi kroplami deszczu.

W oknach mieszkania Marka było ciemno, widać został przy chorym ojcu. Wziąłem prysznic i położyłem się do łóżka. Zasnąłem prawie natychmiast. W sennych majakach widziałem czarną, skuloną postać z latarnią w ręce, uderzającą miarowo w blaszany gong. Wtem gong pękł, wyrzucając w powietrze kłęby dymu a równocześnie rozległ się potworny huk. Rozbudzony usiadłem na łóżku, uspokajając popiskującą ze strachu Albę. Spojrzałem w okno rozjaśnione czerwonym migotliwym blaskiem i zamarłem. Dach Zameczku był jednym morzem ognia. Płomienie przedostały się do wnętrza, liżąc pękające szyby. Patrzyłem na zagładę

starego domostwa, której nikt nie był w stanie przeszkodzić. Wkrótce nocne powietrze przeciął dźwięk syreny strażackiej. Nim dojechali z budynku wystrzelił snop ognia pełen gwiaździstych iskier, oświetlając walące się ściany. A potem już tylko ciemność i szum ulewy. Rankiem kto żyw biegł zobaczyć pogorzelisko. Nie dołączyłem do nich. Jechałem w przeciwnym kierunku, dążąc do znanej, bezpiecznej rzeczywistości.

Anna

Miesiąc spędzony w Bieszczadach, cudownych o tej porze, wymazał mi prawie całkowicie z pamięci epizod brożkowski. Jednak stale myślałem o Annie, zastanawiałem się, jaką decyzję podjęła, czy żałuje utraconych w pożarze milionów. Pozostał jej park i wielkie, trudne do usunięcia pogorzelisko. Żywiłem nadzieję, że Henio, który po powrocie z Egiptu zapewne odwiedził ojca, świeżymi nowinami zaspokoi moją ciekawość. Tymczasem któregoś dnia znalazłem w skrzynce list.

Drogi Panie Piotrze

Przepraszam, że osobiście nie oddałam Panu rękopisu kamerdynera. Po wypadku Andrzeja, którego sama skazałam na śmierć, czułam się jak morderczyni. Widać rzeczywiście jestem praprawnuczką nieszczęsnej Tamar, obdarzonej mocą rzucania przekleństw. Po przeczytaniu pamiętnika zrozumiałem wiele rzeczy, które dotychczas niejasno przeczuwałam. Los znów zabawił się moim kosztem. Znalazł pan testament, który miał uczynić mnie milionerką. Gdy wróciłam, dowiedziałam się, że jestem dziedziczką ruiny i zniszczonego częściowo przez płomienie parku. Pan Podolski nalegał, bym przyjęła ten spadek, więc by mu nie robić przykrości, gdyż to stary przyjaciel naszej rodziny, podpisałam stosowne papiery. Jako hrabianka Malczyńska poczułam się kolatorką naszego kościoła. Tego samego dnia podarowałam Augustianom park, który jak Pan wie przylega do ich ogrodu, okrojonego znacznie przez szosę, zobowiązując ich do usunięcia ruin. Tak więc zakonnicy są szczęśliwi a ja mam kłopot z głowy, nie mówiąc już o uznaniu w oczach naszego miasteczka. Powiększyłam ostatnio moją pracownię, pozyskałam nowych odbiorców. Czy to prawda, że w przyszłym miesiącu otwieracie wystawę francuskich gobelinów? Jeśli tak, to chętnie przyjadę.

Marek pana pozdrawia. Jest załamany po śmierci ojca. Sprzedał Renoir'a i buduje hotel. Żal mi tej cennej kolekcji bezpowrotnie zniszczonej. Nie ocalało dosłownie nic. Pozdrawiam Pana i czekam na telefon

Anna

Od tego dnia rozmawialiśmy prawie codziennie a potem kilka razy dziennie. Po rocznej znajomości poprosiłem ją o rękę. Zgodziła się pod warunkiem, że zamieszkamy w Brożkowie.

- Otworzysz tu własną pracownię konserwatorską, będziesz tworzył projekty gobelinów, nauczysz się tkactwa. To też praca artystyczna. W średniowieczu tkaczami byli głównie mężczyźni. Zresztą nie mogę zostawić mamy samej. Julia po ślubie przeniesie się do Marka. A Alba - pogłaskała psa po głowie - będzie miała własny ogród i piękne tereny spacerowe.

- A więc jedziemy, choćby dziś! - zawołałem radośnie.

- Hau! - szczeknęła Alba. Zerwała pyskiem przydrożny kwiat i podbiegła do Anny.

KONIEC

Leszek A. Nowak

Kraina mojego dzieciństwa - „Dolina Srebrnych Mgieł"

Wspomnienia z okolic Zakliczyna nad Dunajcem

Stary zbór ariański, później lamus, w którym ukrywano Reginę Hudes

Część X

REGINA

(Opowieść na podstawie relacji Stanisława Nowaka „Dembrzy")

„Doktor Georg Keil[1] słuchał zaskoczony, a więc ci ludzie opiekują się, ryzykując życiem, Żydówką[2]. Serce zalała mu fala wdzięczności, więc mają do niego aż tak wielkie zaufanie. Ale nie ma co tego analizować, przecież jest lekarzem i przysięga zobowiązuje. Proszę mówić doktorze [dr Keil zwrócił się do dr Kohlbergera[3]], a więc jaki jest stan, i na co, oprócz tego że jest w ciąży, cierpi pacjentka.

Relacja była niedługa, acz treściwa, wynikało z niej, że po wyprowadzeniu z getta, kobieta trafiła tutaj niesłychanie wycieńczona. Partyzant [Kumorek] uczestniczący w ratowaniu kobiety powiadomił pana Stanisława, i w końcu przeniesiono ją do dworu w Lusławicach, a pani Maria [Vayhinger] robi co może, by ochronić położnicę i przyszłe dziecko. Na co dzień opiekę pielęgniarską sprawuje pan doktor Witold [Rybczyński], który niestety jest tylko, i aż doktorem fizyki - docentem Politechniki Lwowskiej, ale jako pielęgniarzowi nie można mu nic zarzucić.

- Nie ma się co dziwić, pan Witold obdarzony jest tyloma talentami, gra na fortepianie, komponuje, pisze sztuki, a nawet ku uciesze dzieci bywa doskonałym żonglerem, dodała nie bez uśmiechu pani Maria, z wielką sympatią patrząc na uczonego ze Lwowa. - Stan organizmu ciężarnej, kontynuował dr Kohlberger, nie rokuje dobrze, jest w skrajnej anemii, dodatkowo nakłada się na to ciężka depresja wywołana przerażającymi przejściami i utratą całej rodziny. - Czy mógłbym zobaczyć i zbadać tę biedaczkę? - Ależ naturalnie, ale muszę ją najpierw uprzedzić, gdyż nagła wizyta obcego i w dodatku Niemca, mogłaby wywołać u niej dodatkowy stres, oznajmił pan Witold. Gdy po kilku minutach wrócił, ustalono że chorą oprócz doktora odwiedzi pani Maria i on sam. Wyszli przez werandę na tyłach domu i skierowali się do pobliskiego lamusa. Po otwarciu ciężkich drzwi oczom doktora ukazała się pozornie bezładna ściana starych gratów, fragmentów bryczek, uprzęży, plecionych półkoszków, słomianych mat, sanek i wszelakiego innego niepotrzebnego już, przez kolejne dziesiątki lat zbieranego „na wszelki wypadek", szmelcu. Ujrzawszy to, nie wyobrażał sobie, gdzie i jak w takich warunkach, przebywać tam może chora. Pan Witold, widząc zaskoczenie doktora, uśmiechnął się, podszedł do dużych, sprawiających wrażenie wtłoczonych w to rumowisko, zdekompletowanych sań, i zwalniając blokadę, obrócił je wokół osi. Ukazał się niski, przemyślnie zakonspirowany, nieregularny przedsionek, na którego końcu fragment półkoszka z nieokorowanej łoziny skrywał niewielkie drzwiczki do pokoiku zbitego z desek i wyciszonego matami z gęsto splecionych słomianych powróseł, które tworzyły złociste, przytulne wnętrze. Chora leżała na schludnym, na biało pomalowanym łóżku, u którego wezgłowia ustawiono takąż szafkę nocną z lampą naftową o mlecznym kloszu. Pod przeciwległą ścianką stały: szafa, stół i wiklinowy fotelik. Podłogę pokrywał samodziałowy chodnik w barwne pasy. Pomieszczenie było malutkie, ale niezwykle przyjazne i budzące poczucie bezpieczeństwa. Łagodne światło lampy wydobyło z półmroku niesłychanie wychudzoną twarz młodej kobiety, okoloną burzą czarnych, o granatowym połysku, bujnych włosów. W bladooliwkowej plamie niewielkiej twarzyczki płonęły jak węgle źrenice wielkich oczu.

- Mój Boże, ależ to dziecko jest wychudzone, ileż musiało wycierpieć, wyszeptał doktor. – Reginciu [Regina Hudes], jak ci już mówiłem, pan doktor zbada cię, pozbądź się niepokoju, on chce pomóc, choć jest Niemcem. Tłumaczył ci będę jego pytania.

- Nie jest to konieczne, w miarę dobrze znam ten język - cichym głosem powiedziała Regina, jej oczy skierowały się w stronę doktora, wydawało się, że przenikają jego twarz. - Witam pana. Doktor otworzył torbę z przyrządami i rozpoczął drobiazgowe badanie tajemniczej pacjentki. W sumie trwało to ponad godzinę, zadawał liczne pytania, coś tam sobie odnotowywał. Gdy zakończył, głęboko westchnął i zwracając się do pana Witolda, z przekonaniem oświadczył, że Regina nie ma się co niepokoić, bo mimo traumatycznych przeżyć znalazł ją w nadspodziewanie dobrym stanie i spodziewa się, że w niedługim czasie urodzi ślicznego i zdrowego bobasa. Na te słowa policzki chorej zarumieniły się lekko i wyszeptała. Dziękuję za dobre słowa, z całego serca dziękuję.

- Teraz opuścimy panią, proszę starać się zasnąć, sen jest najlepszym lekarzem. Będę u Reginci za godzinkę, przyniosę podwieczorek - dodał pan Witold.

Doktor Keil jeszcze kilkukrotnie odwiedzał „swoją położnicę", jak sam nazywał Reginę. Dowiedział się już bezpośrednio od niej, że wraz z mężem Abramem planowali wyjazd do Palestyny, gdzie chcieli rozpocząć nowe życie. Nawet mieli wykupione bilety, a statek z Gdyni odpłynąć miał 18 września 1939 roku. Wybuch wojny pokrzyżował im plany, ziemia obiecana pozostała w sferze niespełnionych marzeń, a oni sami trafili do getta w Zakliczynie. Dwa miesiące przed porodem, Regina wraz z siostrą

[1] Georg Paul Keil senior (1903 – 1980). Od roku 1942 pracował w niemieckiej części Szpitala św. Trójcy w Tarnowie, współpracował z ruchem oporu na terenie gminy Zakliczyn, dostarczał lekarstwa i opatrunki przez Stanisława Nowaka „Dembrzę" i Tadeusza Kohlbergera. Odwiedzał Kończyska. W 1946 r. zatrzymano go jako „nieodzownego fachowca" w Miejskim Szpitalu w Złotym Stoku. Z kolei od 1947 r. zatrudniony został dodatkowo jako konsultant w Miejskim Szpitalu (dawnym Bonifratrów w Ząbkowicach Śl.). Z początkiem 1957 r. wraz z rodziną wyemigrował do Niemiec. Osiedlił się w Monachium, tam praktykował. *L. Bosle, G.Keil, J.J. Menzel, E. G. Schulz /Hrsg./, Nationalsozialismus und Wiederstand in Schlesien, Schlesische Forschungen, Bd. 3.,Sigmmmmaringen 1989 ; Salwach E., Tichanowicz J., „Kronika Złotego Stoku w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej lata 1945 – 1989", rok 1946, punkt 14 /na stronie Gminy Złoty Stok (Samorządowy Portal Internetowy): http:www.inter.media.pl/nt-bin/zloty stok.*

[2] Regina Hudes, żona Abrama, siostra Salomei Ebenholz - drugiej ocalonej z getta w Zakliczynie kobiety. Obydwie po ucieczce z getta początkowo ukrywane były przez Albina Chwieja w Woli Stróskiej, następnie opiekę nad nimi przejął Władysław Kumorek z Lusławic. Ponieważ po wojnie majątek jej ojca przepadł, a cała rodzina zginęła w Bełżcu, osiedliła się w Nowym Sączu, gdzie jej wuj miał w rynku kamienicę. Niestety ówczesne władze nie zwróciły nieruchomości, lecz jedynie przydzieliły matce z córką skromne, bez wygód, dwupokojowe mieszkanie od podwórza. Regina w zamian musiała pełnić rolę administratora tej kamienicy, zmarła przed upadkiem komuny. Jej córka Anna Kempińska w 1992 r. odzyskała nieruchomość, nadal mieszka w Nowym Sączu. *Piotr Głuchowski, Marcin Kowalski „Żyd miły z bliska" /w:/ „Duży Format" dodatek do Gazety Wyborczej z dnia 10.IX.2007 r., „Cmentarz Żydowski w Nowym Sączu" /w:/* www.kirkuty.xip.pl/

Salcią Ebenholz zostały dzięki pomocy życzliwych ludzi wyprowadzone za parkan getta i na jakiś czas ukryte przez Albina Chwieja[4] w Woli Stróskiej. Po kilku dniach przetransportowano ją do Lusławic, gdzie znalazła schronienie i opiekę. Siostra zaś trafiła do oddziału miejscowych partyzantów. Do uratowania Reginy wielce przyczynił się, znany już doktorowi z widzenia, młody człowiek związany z ruchem oporu [Władysław Kumorek], który mimo wielkiego ryzyka, podjął działanie z własnej woli, w myśl czystej, ludzkiej solidarności.

- Tak, tak, solidarności, doktor zamyślił się. A w myśl czego my Niemcy dokonujemy tak niebywałych zbrodni. Czyż można czymkolwiek usprawiedliwić i wytłumaczyć planową eksterminację jakiegoś narodu. Nie, to absolutnie niemożliwe. Gdzie, i czy kiedykolwiek była, podziała się rycerskość naszego Wehrmachtu? Przecież aktów ludobójstwa dokonują nie tylko Einsatzgruppen, ale również Wehrmacht. Zresztą czy to ma jakiekolwiek znaczenie, przecież te ostatnie podlegają Wehrmachtowi. Z opowiadań kolegów, którzy byli na froncie, dobrze wiedział, że zbrodni dokonywały nie tylko oddziały SS. To my wynieśliśmy Hitlera do władzy, i to nam kolektywnie przyjdzie rozliczyć się za dokonane mordy. Czy w tym ogarniętym fanatyzmem kraju są siły, które potrafiłyby przeciwstawić się stworzonemu przez niego nieludzkiemu systemowi. Szczerze w to wątpił, no może jednostki, ale to niczego nie zmienia. […]".

KŁOPOTY

(Opowieść dr Tadeusza Kohlbergera)

„Doktor Keil, zgodnie z zapowiedzią, pojawił się późnym wieczorem w Wielką Sobotę. Mimo widocznego na pierwszy rzut okiem podenerwowania, najpierw spytał o zdrowie Reginy. Wszystko w najlepszym porządku. Urodziła zdrową i ładną córeczkę, na imię dała jej Anna. Obydwie przebywają we dworze, kryjówka w starym lamusie, okazała się zbyt chłodną, a to zagrażałoby zdrowiu matki i dziecka. Jeżeli doktor chce zobaczyć swoją pacjentkę, to możemy choćby zaraz.

Tu zrelacjonuję w miarę dokładnie opowieść doktora. *„Na razie nie wchodzi to w rachubę, jadąc do państwa od strony Nowego Sącza, tuż przy wjeździe do Zakliczyna zatrzymała mnie żandarmeria wojskowa. Gdy mnie wylegitymowano, spytany zostałem co tu właściwie robię i dlaczego skręcam w boczną drogę? Wytłumaczyłem, że wracam z podróży służbowej do Zakopanego, a tę drogę wybrałem, ponieważ uważam że jest krótsza, i moim zdaniem bezpieczniejsza. Oficer żandarmerii przyglądał mi się, lub tak to odczułem, z pewną dozą sceptycyzmu. W końcu pozwolono mi odjechać, ale oficer na pożegnanie dodał: – doktorze tu wcale nie jest bezpiecznie, nie dalej niż wczoraj ostrzelano nieopodal ciężarówkę z naszymi żołnierzami. Proszę więc jechać ostrożnie i mieć oczy i uszy otwarte, a w razie kłopotów nacisnąć pedał gazu i uciekać. Gdyby pan zauważył coś niepokojącego, proszę nas*

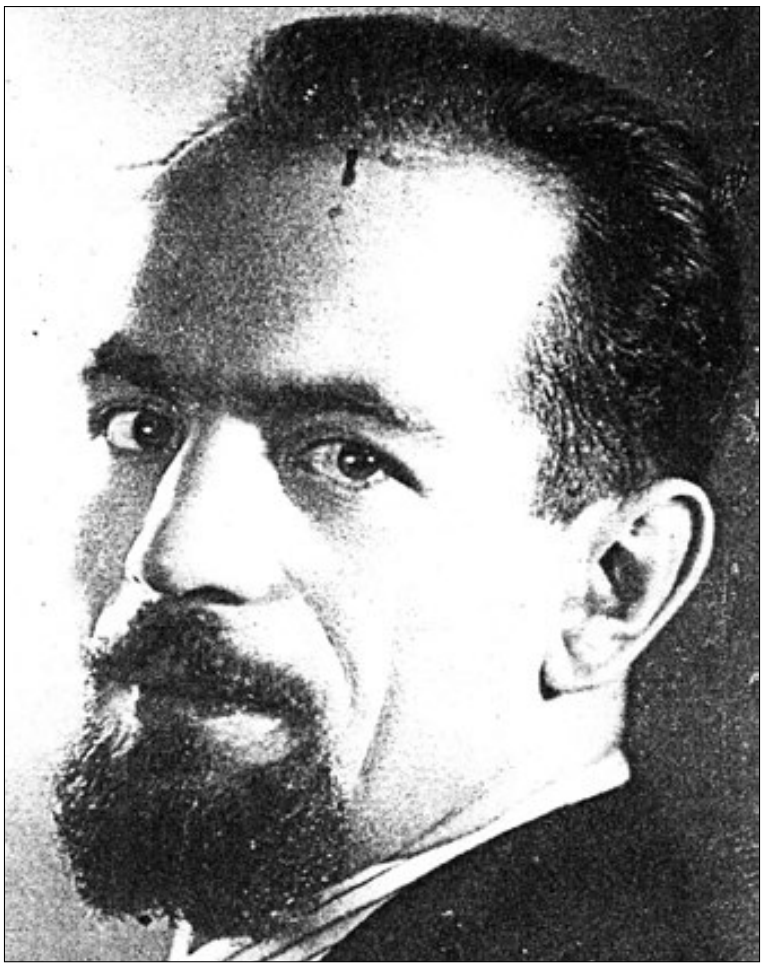

Dr Tadeusz Kohlberger – lekarz w Zakliczynie

jutro powiadomić, tu podał mi numer tarnowskiego telefonu komendy żandarmerii. Czym prędzej przejechałem przez Zakliczyn i pilnie bacząc czy nie jestem śledzony, zajechałem do was od strony Lusławic. Przenocuję u państwa i jutro po południu ruszę do Tarnowa. Mam nadzieję, że żandarmi nie wpadną na pomysł by sprawdzać czy szczęśliwie powróciłem. Przyznam jednak, że ten incydent wyprowadził mnie z równowagi. Bałem się, czy nie zechcą zrewidować mojego samochodu. Trudno byłoby mi wytłumaczyć, dlaczego przewożę tyle środków opatrunkowych i lekarstw obecnie w handlu niespotykanych. Po zatrzymaniu, gorączkowo usiłowałem znaleźć jakieś usprawiedliwienie, wymyślić jakieś sensowne kłamstwo, i nic mi do głowy nie przychodziło. Szczególnie niepokoił mnie pakuneczek z morfiną, który nierozważnie położyłem na siedzeniu obok, i aż się prosił, żeby mnie pogrążyć. Starałem się być pewny siebie, odpowiadać jasno i bez zastanowienia, choć w głowie miałem okropny mętlik. Muszę się przyznać, że to nie na moje nerwy i nieprędko zdecyduję się na ponowną taką przygodę. Teraz poprosiłbym o kieliszek tego mocnego specjału pani Marii".

Stanisław niezwłocznie przyniósł karafkę złocistego płynu i nalał do kieliszków. - Wypijmy za bojową inicjację i za szczęśliwe zakończenie owej przygody. Doktor wypił duszkiem, odkaszlnął, i po chwili już wyraźnie spokojniejszy, kontynuował dalej: *„Nie boję się o siebie, ale odczuwam lęk o rodzinę. Nie wyobrażam sobie co mogłoby ją spotkać w razie mojej wpadki, jakie mogłyby być dalsze jej losy. Ja najprawdopodobniej stanąłbym przed plutonem egzekucyjnym, a oni…, czy nie trafiliby do obozu? W Niemczech, jak w każdym państwie totalitarnym, obecnie obowiązuje odpowiedzialność zbiorowa. Mój niepokój dodatkowo budzi nadmierne zainteresowanie mną i moimi wyjazdami do Zakopanego, okazywane przez siostrę oddziałową, niejaką Gertrudę Lorke. Kobieta ta jest bez reszty oddana Führerowi, wszędzie wietrzy wrogą robotę, defetyzm i zdradę. Ostatnio, widząc moje przygotowania do wyjazdu, spytała z fałszywym uśmieszkiem na ustach. „A gdzie to pan doktor się wybiera, czy nie do Zakopanego? Może prawdziwy powód wyjazdu kryje się pod postacią czarującej kobiety, ale przecież pan żonaty i z pewnością wierny swojej towarzyszce życia". Zdenerwowany odparłem na te żałosne insynuacje: „Frau Lorke, proszę zostawić w spokoju moje życie osobiste, a prawdziwy powód wyjazdu pani dobrze zna". „Może znam, a może nie znam, und da liegt der Hund begraben" - oznajmiła na to z przekąsem. Zabrzmiało to dosyć niepokojąco, ale może przesadzam z podejrzeniami i było to tylko ględzenie, złośliwej, starzejącej się baby".*

- A może pan doktor bezwiednie zawrócił jej w głowie, przecież jest bardzo przystojnym mężczyzną i przemawiała przez nią zazdrość. Musi pan zwrócić na nią baczniejszą uwagę, kto wie czy nie podkochuje się skrycie, a jej zainteresowanie panem, ma takie właśnie źródło, wtrąciła pani Maria".

CZYSTY ARYJCZYK

(Opowieść Stanisława Nowaka „Dembrzy")

„Którejś poświątecznej niedzieli zabrałem doktora Keila na mszę do pobliskiego kościółka Bernardynek. Po świątecznym śniadaniu obydwaj wybraliśmy się na spacer na Białą Górę, po drodze gawędziliśmy, ciesząc się urokiem przedwiosennego krajobrazu, upstrzonego gdzieniegdzie bielą płatów topniejącego śniegu. Gdy już byliśmy na miejscu, zaproponowałem odwiedziny w gospodarstwie pana Jana Studzińskiego[5], na co doktor z wielką ochotą przystał. Powiedział: - Dla mnie to wielka atrakcja i okazja, żeby bliżej poznać pana rodaków chłopskiego stanu. Dom Studzińskich posadowiony był na łagodnym stoku. Czyste, dobrze utrzymane obejście i niewielki budynek z werandą przeszkloną barwnymi szybkami, już z daleka robiły miłe wrażenie. Serdecznie powitał nas pan Janek. Jest to średniego wzrostu, postawny mężczyzna o jasnych włosach i błękitnych oczach, zresztą większość z państwa przecież go zna. Przy jego boku stała piękna gospodyni i córeczka o oczach jak bławatki, jeszcze błękitniejszych niż u ojca. Problemów językowych nie było, gdyż Studziński zupełnie dobrze mówił po niemiecku. Po dwóch godzinach serdecznego traktamentu i pogawędek zmuszeni byliśmy się pożegnać się z gościnnymi gospodarzami. Studziński na odchodnym powiedział, że nigdy nie wyobrażał sobie, iż będzie w domu gościł Niemca i siedział z nim przy jednym stole, czego teraz absolutnie nie żałuje. Westchnął głęboko, żeby to takich było więcej. Oszołomiony nieco niespodziewaną wizytą i mocną miodówką doktor nie posiadał się z podziwu nad rozsądkiem i wiedzą Studzińskiego.

- Panie profesorze, to niesamowite, prosty niby chłop, a jaki u niego dojrzały światopogląd, wiedza polityczna i zdolność przewidywania. I ta uroda. To czysto aryjska rodzina. A ile książek na półkach. U nas przeciętny Bauer, takich wiadomości nie posiada.

- Bo też to doktorze nie jest to chyba dobry przykład, gdyż wysoko wyrasta ponad przeciętną. To doświadczony działacz ludowy, i samouk, a z ducha intelektualista, niestety zbyt wielu takich nie mamy, a przydałoby się więcej.

Nie dodałem, że Studziński jest też żołnierzem zbrojnego podziemia o pseudonimie „Jaś".

***

Tymczasem w dworku lusławickim radzono gdzie umieścić Reginę z maleńką Anią, gdyż dłużej tam nie mogły przebywać, ponieważ powiadomiono panią Vaihingerową, że zostaną u niej zakwaterowani na jakiś czas dwaj oficerowie niemieccy. Zdecydowano się przenieść obydwie do ziemianki w lesie koło majątku Stróże, zadania podjął się leśniczy Marian Zalasiński[6]. On też później miał się troszczyć o aprowizację. Znajdował się tam również szpital polowy Armii Krajowej i mieszkali inni żydowscy uciekinierzy. Kryjówka była świetnie zakonspirowana i pozostawała pod ciągłą ochroną ludzi z lasu. Doktor Keil przez doktora Mroczkowskiego przekazał wraz z kolejną partią lekarstw, list z informacją, że niespodziewanie został urlopowany i wybiera się do Frankensteinu, co bardzo go cieszy, gdyż spotka się z dawno niewidzianą rodziną. Serdecznie wszystkich pozdrawia i ma nadzieję, że zamelduje się po powrocie". Ponowne spotkanie nastąpiło dopiero po wojnie i to w Ząbkowicach, do niedawna Frankensteinie na Dolnym Śląsku.

CDN

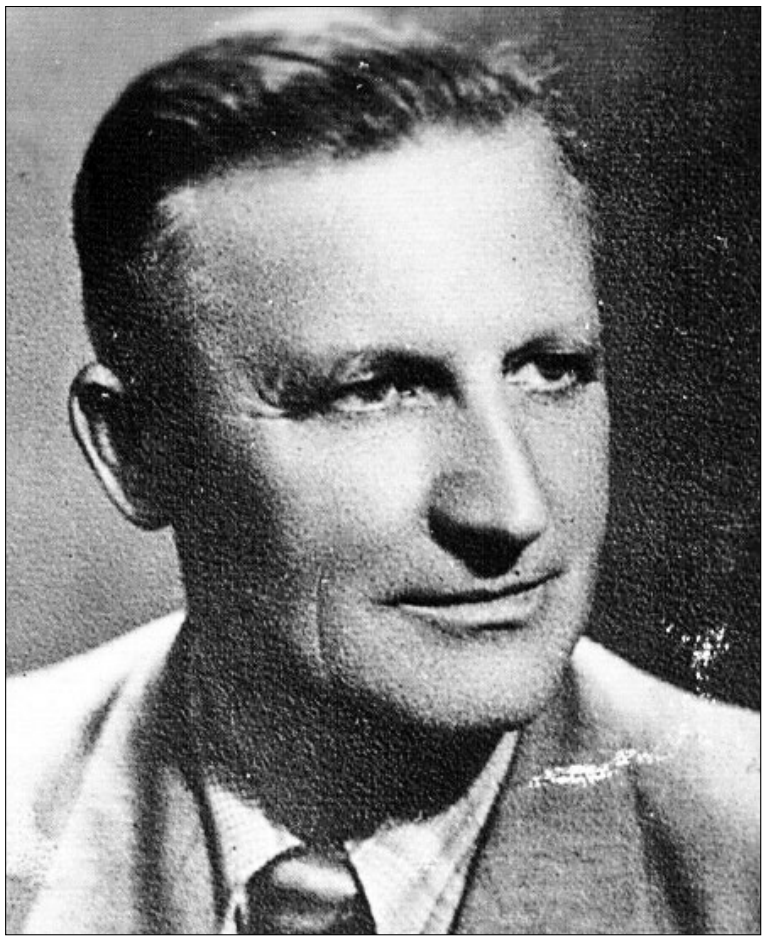

Stanisław Nowak – ojciec autora

nowysacz.htm; *Film dokumentalny „Zegar" wyprodukowany w 2010 r. przez Piotra Biedronia wg scenariusza Marcina Kowalskiego ze zdjęciami Pawła Ruta; Olga Szpunar, Bartłomiej Kuraś „Fotografie ocalałe z zagłady" /w:/ http://krakow.gazeta.pl/krakow/*

[3] Kohlberger Tadeusz – dr medycyny w Zakliczynie nad Dunajcem, chirurg, prowadził szkolenie sanitarne dla młodzieży przygotowywanej przy dworze w Olszowej do podoficerskiej szkoły małoletnich. Między innymi brał udział w ratowaniu Reginy Hudes – Żydówki, uciekinierki z getta w Zakliczynie nad Dunajcem. Utrzymywał kontakt z Georgiem Paulem Keilem – niemieckim lekarzem współpracującym z ruchem oporu. Podczas akcji „Mosty" obejmował opieką sanitarną oddziały ratujące elektrownię i zaporę w Rożnowie. Po wojnie zamieszkał w Środzie Śl. Prześladowany przez UBP popełnił samobójstwo. Pochowany na cmentarzu w Środzie Śląskiej.

[4] Albin Chwiej. Zakliczynianin zamieszkały w Woli Stróskiej, to on ukrywał w swoim domu uciekinierki z getta zakliczyńskiego: Reginę Hudesową i Salomeę Ebenholz, patrz: Stefan Ściborowicz „"Tragedia wojnickich Żydów dopełniła się w Zakliczynie" /w:/ „Zeszyty Wojnickie", nr 10, Wojnicz 1993.

[5] Studziński Władysław Jan ps. „Jasiu" – żołnierz BCH i AK, mieszkał na Białej Górze w Kończyskach. Między innymi brał udział w akcji „Mosty", przyczyniając się do uratowania elektrowni i zapory w Rożnowie. Bardzo mądry, oczytany i elokwentny gospodarz, z przekonań ludowiec. We wsi cieszył się ogólnym szacunkiem.

[6] Zalasiński Marian ps. „Gaj", „Zagłoba" (zmarł 2. I. 1989 r.). Był – leśniczym i intendentem kwatermistrzem stróskich lasów. Pomagał on również w budowie lokum konspiracyjnego w Borowej, w małej odległości od lasów stróskich (materiały na ten cel brane były z lasu majątku Stróże). Sprawował też kontrolę nad leśniczówką tzw. „Fischingerówką", która stanowiła punkt wypoczynkowy dla partyzantów i innych małych grup ćwiczebnych, a zwłaszcza dla podoficerskiej szkoły dla małoletnich.

Kazimiera (en face) i Irena Stankiewicz (za kilka lat ze Stankiewiczów Mietelska – moja i mojego rodzeństwa matka) - niegdysiejsze koleżanki z Prywatnego Seminarium Nauczycielskiego im. Sebaldy Münnichowej w Krakowie – przy fortepianie (Kraków, ok. 1926 r.)

Kazimiera Mietelska

(1902 – 1964)

artystka malarka i nauczycielka

W dniu 20 sierpnia b.r. o godz. 6.30, w kościele parafialnym p.w. św. Idziego Opata została odprawiona Msza św. za spokój duszy mojej ciotki a zarazem matki chrzestnej – Kazimiery Mietelskiej, w 50-tą rocznicę Jej śmierci.

Kazimiera Mietelska (ok. 1926 r.)

Była najmłodszą z sześciorga potomstwa moich dziadków – Antoniny ze Stypulskich i Józefa Mietelskiego. Niestety - połowa ich potomstwa zmarła jeszcze w wieku niemowlęcym lub we wczesnym dzieciństwie. Kazimiera urodziła się w Zakliczynie dnia 11 stycznia 1902 r. Po ukończeniu tut. Szkoły Powszechnej rozpoczęła naukę w Prywatnym Seminarium im. Sebaldy Münnichowej w Krakowie, które ukończyła egzaminem maturalnym w 1922 r. Po uzyskaniu dyplomu rozpoczęła pracę nauczycielki w zakliczyńskiej Szkole Powszechnej, którą pełniła przez blisko 40 lat. W tym okresie – oprócz zajęć lekcyjnych – prowadziła również chór szkolny. W czasie II-ej Wojny Światowej była łączniczką AK oraz pracowała społecznie w zakliczyńskim komitecie Rady Głównej Opiekuńczej, udzielając pomocy m.in. wysiedlonym mieszkańcom Zamojszczyzny i uciekinierom z Kresów.

Kazimiera Mietelska od wczesnych lat zdradzała duże zdolności malarskie. Przekaz rodzinny głosi, że właściciel sąsiedniego dworu w Lusławicach – Jacek Malczewski – był kilka razy w domu dziadków. Nie wiadomo jednak, czy ktoś wtedy miał na tyle śmiałości, żeby te młodzieńcze próby mojej ciotki jemu pokazać. Zapamiętane są tylko niektóre fragmenty jego opinii, myśli... Ze względów rodzinnych moja ciotka mogła podjąć studia malarskie dopiero po II-ej Wojnie Światowej. Została studentką na Wydziale Malarstwa krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie m.in. swoje umiejętności malarskie mogła doskonalić w pracowniach profesorów: Eugeniusza Eibischa, Zbigniewa Pronaszki, Czesława Rzepińskiego, Konrada Srzednickiego i Wacława Taranczewskiego. Po uzyskaniu dyplomu spędzała dużo więcej czasu przy sztalugach niż uprzednio. Malowała głównie portrety i pejzaże a także obrazy o tematyce religijnej. Dała się poznać również jako wybitna kopistka obrazów. Dokonała szeregu kopii obrazów znajdujących się m.in. w Planetarium w Chorzowie, jak również kopie kilku arcydzieł początków malarstwa sakralnego w Polsce, znajdujących się w Muzeum Archidiecezjalnym w Krakowie. Dla kościoła parafialnego w Zakliczynie wykonała antepedium do ołtarza w kaplicy (przykryty obecnie innym), jak również projekt witraża znajdującego się nad szafą w zakrystii.

Po upływie kilku lat kontynuowała pracę nauczycielki w Zakliczynie. Z dniem 1 stycznia 1963 r. została przeniesiona w stan spoczynku. Zmarła w Krakowie dnia 21 sierpnia 1964 r. i jest pochowana w grobowcu rodzinnym na cmentarzu parafialnym w Zakliczynie.

Tekst i fot. Marek Mietelski

Z moim starszym bratem Janem przed budynkiem Szkoły Powszechnej (Zakliczyn, wrzesień 1940 r.)

Bóg idzie do ludzi przez ludzi

W bieżącym roku mija 80. rocznica święceń kapłańskich o. Konstantego Franczyka CssR, 100. rocznica urodzin jego brata - o. Antoniego Franczyka CssR. Tych zasłużonych redemptorystów z Gwoździca pamięta wielu mieszkańców tej wsi, choćby z jubileuszy kapłaństwa organizowanych przez parafię św. Katarzyny i rodzinę Franczyków.

O. Konstanty Franczyk CSsR

O. Antoni Franczyk CSsR

O. Konstanty Franczyk CSsR

Urodził się w Gwoździcu 14 lutego 1910. Jako jedenastoletni chłopiec wstąpił do juwenatu redemptorystów. Po zdaniu matury i rocznym nowicjacie złożył pierwszą profesję zakonną w dniu 2 sierpnia 1929 r. Święcenia kapłańskie otrzymał 12 sierpnia 1934 roku w Tuchowie.

Pod kierunkiem o. Jana Biłki ukończył „drugi nowicjat" w Toruniu i rozpoczął pracę jako misjonarz i rekolekcjonista. Swoje zakonne powołanie realizował w Zgromadzeniu jako misjonarz i duszpasterz. Przeprowadził łącznie 923 prace apostolskie, z czego 235 w diecezji tarnowskiej.

Misjonarska praca wymagała wielkiego wysiłku. Nierzadko zdarzało się, że w okresie przedwojennym - jak sam wspominał - mimo słabego zdrowia, był zmuszony udzielać się w konfesjonale osiemnaście godzin na dobę. W okresie wojennym i powojennym był wikariuszem najpierw na Karczówce w Kielcach, a następnie w Głogowie oraz administratorem w Żelaznej Górze pod Braniewem. Łącznie przez dziewięć lat pełnił posługę rektora w Głogowie, Braniewie i Szczecinku.

W ostatnim okresie swojego życia, nie mogąc wyjeżdżać na misje i rekolekcje poświęcił się ze szczególną gorliwością posłudze kapłańskiej w tuchowskim sanktuarium i dla współbraci, Jeszcze kilka dni przed swoją śmiercią był obecny przy ołtarzu i posługiwał w konfesjonale. Pomagał wielu studentom w tłumaczeniu tekstów z języków angielskiego, francuskiego, niemieckiego, włoskiego, rosyjskiego, łacińskiego, greckiego i hebrajskiego. Wzbudzał u wszystkich współbraci podziw swym umiłowaniem Kościoła i Zgromadzenia, a jednocześnie trzeźwym spojrzeniem na współczesne problemy. Było to możliwe dzięki wielu godzinom spędzonym w kaplicy klasztornej i w bibliotece, na modlitwie i studium.

Dojrzała wiara w Bożą Opatrzność pozwalała mu zawsze cieszyć się optymizmem i dobrym humorem. W odniesieniu do wszystkich uderzała zawsze jego życiowa mądrość, prostota, uprzejmość i skromność.

Słowa wypowiedziane przez O. Konstantego w czasie jubileuszu 60-lecia święceń kapłańskich: „Bóg idzie do ludzi przez ludzi" - zdają się dobrze streszczać wizję jego własnej, kapłańskiej posługi. Świadomy, że Bóg przyszedł przez ludzi najpierw do niego samego, wybrał drogę życia zakonnego i kapłańskiego w Zgromadzeniu Najświętszego Odkupiciela, by dla innych stać się drogą do Boga.

Świadom poważnej choroby, jaką wykryto w lipcu 1999 roku, przyjął to z wielkim spokojem i zdaniem się na wolę Bożą. Bóg odwołał go do siebie w godzinach południowych 7 stycznia 2000 r. w 90 roku życia, w 71 roku życia zakonnego, w 66 roku życia kapłańskiego, w klasztorze tuchowskim, w którym spędził ostatnie 34 lata swego życia.

O. Antoni Franczyk CSsR

Urodził się 27 listopada 1914 roku w Gwoździcu w diecezji tarnowskiej. Był synem Władysława i Karoliny z domu Sady. Antoni posiadał siedmioro rodzeństwa. Szkołę ludową ukończył w rodzinnym Gwoździcu. Bardzo wcześnie myślał o kapłaństwie. Z nauką nie miał żadnych trudności, gdyż jego pilność ożywiana była myślą o służbie Bożej. Mając niewiele lat, zapamiętał pewne wydarzenia z czasów I wojny światowej. Szczególnie brakowało mu ojca, który walczył na froncie w Armii Austriackiej. Z radością chodził do kościoła, niezwykłą radość budziło w nim nabożeństwo majowe. Z natury nieśmiały podziwiał swego księdza proboszcza, ale nie miał odwagi podejść do niego. W domu Franczyków panowała karność. Rodzice, zwłaszcza w niedzielę po Mszy św. pouczali dzieci, jak mają się zachowywać w domu i poza nim. Już wtedy Antoni doceniał poświęcenie się rodziców dla dobra dzieci. Bardzo wcześnie przeżył śmierć ojca, która boleśnie dotknęła rodzinę. Wydawało się, że z braku funduszy nie będzie mógł się kształcić. Matka została sama z pięciorgiem dzieci. W tym czasie parafia w Gwoździcu przeżywała misje św., które prowadzili redemptoryści z Tuchowa: ojcowie Biłko i Puchalik, Ten fakt zadecydował, że Antoni w 1927 roku zgłosił się do Niższego Seminarium Duchownego w Toruniu, mając zamiar - podobnie jak jego starszy brat Konstanty - zostać redemptorystą.

Pobyt w toruńskim gimnazjum wypełniała mu nauka i modlitwa. Pragnął bowiem dobrze rozeznać swoje powołanie. W 1934 roku zdał egzamin maturalny i zgłosił się do Zgromadzenia. Rodzina przyjęła jego decyzję z wyrozumiałością. Po kilkudniowych wakacjach w domu, wyjechał do nowicjatu w Mościskach.

Pierwsze śluby zakonne złożył 2 sierpnia 1935 roku w Mościskach. Następnie w Tuchowie rozpoczął studia filozofii i teologii. Święcenia kapłańskie otrzymał 29 czerwca 1941 roku w Tuchowie z rąk ks. bp. Edwarda Komara. Po rocznym przygotowaniu misyjnym, rozpoczął pracę jako misjonarz, rekolekcjonista, a także przez 8 lat był katechetą, Prowadził również rekolekcje dla zakonnic. Najdłużej, bo 41 lat, pracował w klasztorze i przy parafii św. Klemensa w Warszawie, gdzie był wikariuszem parafii, głosił kazania, prowadził konferencje i dni skupienia dla grup parafialnych. Aż do czasu utraty słuchu był pilnym spowiednikiem. Zasadniczą jego posługą duszpasterską była opieka nad chorymi w szpitalu św. Łazarza przy ul. Leszno w Warszawie. Nadto przebywał w wielu klasztorach na terenie Polski. Pracował we Wrocławiu, Łomnicy, Krakowie, Głogowie, gdzie przez lata był administratorem parafii Głogów Kaplica, Krzepów i Białołęka; następnie w Braniewie i Skarżysku. A od 1963 roku w Warszawie. Był bardzo gorliwym zakonnikiem. Zawsze był obecny na modlitwach i wiernie wypełniał swoje obowiązki. Na co dzień przykładny, wszystkim życzliwy i pomocny w sprawach, w których był kompetentny.

Ostatnie 20 lat były dla niego trudniejsze, ponieważ zapadał na zdrowiu i z roku na rok słabiej słyszał. Ta dolegliwość utrudniała mu trochę życie we wspólnocie. Każdą niedogodność, czy cierpienie znosił jednak z godnością. W wielkim dziękczynieniu przeżywał jubileusze swojego brata Konstantego redemptorysty, a także własne. Wspólnota warszawska w 2001 roku świętowała razem z nim jubileusz 60-lecia święceń kapłańskich (również w rodzinnym Gwoździcu). Była to dla o. Antoniego okazja do dziękczynienia Bogu i współbraciom. Kiedy ukończył 75 rok życia, zmagał się z wieloma dolegliwościami, z wiekiem i chorobami. Zmarł pełen wdzięczności Bogu za dar życia zakonnego i kapłańskiego. Umarł 28 listopada 2004 roku nazajutrz po ukończeniu 90 roku życia. W zgromadzeniu przeżył 69 lat. W kapłaństwie 63.

„Każde powołanie do stanu duchownego jest tajemnicą królewską - mówił podczas jubileuszu 60. rocznicy swojego kapłaństwa - której odkrywanie jest rzeczą piękną. Jednak godne pochwały jest rozgłaszanie i wysławianie dzieł Bożych".

Historia rodziny o. Konstantego i o. Antoniego

Jan Sady i Rozalia Wróbel to dziadkowie ojców Antoniego i Konstantego Franczyków po kądzieli. Jeden z braci Rozalii Wróbel był kapłanem i doszedł do wysokiej godności kościelnej - Prałata Kustosza Kapituły Katedry Wawelskiej. Był to Antoni Wróbel, ur. w Łysej Górze w 1825 roku. Zmarł w Krakowie w 1908 roku. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1851 r. Pracował między innymi w Zbylitowskiej Górze koło Tarnowa, był proboszczem w Niepołomicach, piastował też funkcję członka Rady Powiatowej w Bochni (1890 r.). Od 1890 roku do 1908 pracował w Katedrze Wawelskiej, co potwierdza tablica pamiątkowa na Cmentarzu Rakowickim:

ANTONUIS WRÓBEL
PRAELATUS CUSTOS CAPITULI
CATHEDRALIS CRACOW
N. 1825 0.1851 + 6 Julii 1908

Dziadkowie braci Franczyków mieli 10 dzieci:

- Antoni Sady, żona Michalina z d. Hebda (8 dzieci)
- Jozefat Sady, żona Stanisława Styrna (bezdzietni)
- Andrzej Sady - przeżył życie samotnie
- Aleksander Sady, żona Sydonia (2 dzieci)
- Maciej Sady - żołnierz Legionista, zginął na wojnie 1914 r.
- Celestyna Sady, mąż Nikodem (12 dzieci)
- Maria Sady, mąż Tomasz Marek (5 dzieci)
- Teofil Sady, żona (1 dziecko)
- Ludwika Sady, niezamężna
- Karolina Sady, mąż Władysław (5 dzieci)

Karolina i Władysław Franczykowie byli rodzicami o. Konstantego Franczyka i o. Antoniego Franczyka.

Tekst i fot. arch. Kazimiera Jelonek, Kraków

SCAN: ANNA KRZYSZTAŁA

Piłkarska feta na paleśnickim Orliku

Zorganizowany 9 sierpnia br. Turniej o Puchar Burmistrza Miasta i Gminy Zakliczyn „obchodził" okrągłą rocznicę. To już dziesiąta edycja tej popularnej, dorocznej imprezy sportowej, organizowanej przez zakliczyński samorząd. W latach wcześniejszych impreza przeprowadzana była na obiektach sportowych Jedności Paleśnica, tym razem rywalizowano na sztucznej nawierzchni Orlika, nowoczesnego kompleksu sportowo-rekreacyjnego w Paleśnicy.

W turnieju uczestniczyło osiem drużyn: Dzierżaniny, FC Budowlanka, Ruda Kameralna, Jastrzębia/Olszowa, Oldboys Zakliczyn, Cinia Team, Paleśnica I /Mastalerz/, Paleśnica II /Pomikło/. Drużyny rywalizowały jak na mundialu, początkowo w fazie grupowej, następnie w pucharowej. W grupie pierwszej zagrały drużyny: Dzierżanin, FC Budowlanka, Cinia Team, Paleśnica II /Pomikło/. W grupie drugiej mecze rozgrywały następujące drużyny: Ruda Kameralna, Jastrzębia /Olszowa, Oldboys Zakliczyn, Paleśnica I / Mastalerz/.

W obu grupach rywalizacja była bardzo wyrównana. Pierwsze miejsce w grupie A zajął zespół Cinia Team, który minimalnie lepszy okazał się od drużyny Paleśnica II /Pomikło/, a trzecie miejsce przypadło zespołowi FC Budowlanka, czwarte natomiast zajęła drużyna Dzierżanin.

Poniżej szczegółowe wyniki meczów grupy A:

FC Budowlanka - CINIA Team 0:2, Paleśnica II /Pomikło/ - Dzierżaniny 5:0, Cinia Team - Dzierżaniny 2:0, Paleśnica II /Pomikło/ - FC Budowlanka 0:0, Cinia Team – Paleśnica II /Pomikło/ 1:1, FC Budowlanka - Dzierżaniny 0:2.

W grupie B pierwsze miejsce zajęła drużyna Jastrzębia/Olszowa, która o jeden punkt wyprzedziła Rudę Kameralną, trzecie miejsce przypadło drużynie Paleśnica I / Mastalerz/, czwarte – Oldboys Zakliczyn. Szczególną dramaturgią okazał się ostatni pojedynek grupowy pomiędzy Paleśnicą I /Mastalerz/ a Rudą Kameralną, drużynie z Paleśnicy wystarczał remis, aby awansować dalej, Ruda Kameralna musiała wygrać. Przez cały mecz Paleśnica utrzymywała zwycięski remis, ale w ostatniej sekundzie meczu, po rzucie rożnym, padła bramka samobójcza. Tym sposobem awansowała Ruda Kameralna.

Szczegółowe wyniki meczów grupy B:

Jastrzębia/Olszowa- Paleśnica I / Mastalerz/ 0:0, Oldboys Zakliczyn - Ruda Kameralna 0:2, Jastrzębia/ Olszowa - Ruda Kameralna 2:0, Paleśnica I /Mastalerz/ - Oldboys Zakliczyn 1:0,

Oldboys Zakliczyn - Jastrzębia/ Olszowa 0:5, Paleśnica I /Mastalerz/ - Ruda Kameralna 0:1.

W fazie półfinałowej Paleśnica II / Pomikło/ pokonała po bardzo wyrównanym meczu drużynę Jastrzębia/ Olszowa 1:0 (do finału drużynę Paleśnicy wprowadziła zwycięska bramka Jana Pomikło), a w drugim półfinale Ruda Kameralna uległa drużynie Cinia Team 0:1. Mecz o trzecie miejsce zakończył się zwycięstwem ekipy Jastrzębia/Olszowa nad Rudą Kameralną w stosunku 2:1.

Pierwsze miejsce zdobyła drużyna Cinia Team, która szczęśliwie pokonała po samobójczym trafieniu Paleśnica II /Pomikło/ 1:0. Okazały Puchar Burmistrza godny Ligi Mistrzów trafił zatem do zwycięskiej drużyny Cinia Team, która grała w składzie: Mirosław Soból, Krzysztof Soból (kapitan zespołu, fundator efektownych strojów, b. czołowy futbolista Dunajca Zakliczyn), Łukasz Łach, Michał Wojtas, Wojciech Wojtas, Grzegorz Wypasek, Dariusz Gwiżdż, Mateusz Ludwa, Konrad Jewulski oraz... Dominika Karpiel (!).

II miejsce, pamiątkowy puchar oraz medale zdobyła drużyna Paleśnica II /Pomikło/, grająca w składzie: Jan Pomikło /kapitan/, Tomasz Pomikło, Albert Kraj, Dawid Fijor, Tomasz Czuba, Paweł Potok, Łukasz Węgrzyn, Mateusz Węgrzyn.

III miejsce wywalczyła drużyna Jastrzębia/Olszowa w składzie: Łukasz Stanuch /kapitan/, Mikołaj Włudyka, Paweł Jurkiewicz, Sebastian Gucwa, Mateusz Musiał, Adrian Włudyka, Kordian Drzazga, Jerzy Kiełbasa, Filip Kuropatwa, Dawid Kwiek, Krystian Haraf.

Tytuł króla strzelców zdobył Paweł Jurkiewicz z Jastrzębiej, który strzelił 5 goli. Drugi najlepszy wynik uzyskał Jan Pomikło z Paleśnicy II, zdobywając 3 bramki.

Pasjonującą okazała się rywalizacja o tytuł najlepszego bramkarza turnieju, trwała do ostatniego, finałowego meczu. Łukasz Łach z Zakliczyna oraz Albert Kraj z Olszowej przepuścili tylko po jednym golu. Ostatecznie tytuł zdobył Łach Łukasz, bramkarz zespołu Cinia Team.

W turnieju uczestniczył Burmistrz Miasta i Gminy Zakliczyn Jerzy Soska, pełniąc role sędziego pierwszego meczu turnieju oraz zawodnika drużyny Oldboys Zakliczyn. W całym turnieju rozegrano 16 meczów, większość sędziował kierownik zawodów Robert Kraj, pozostali arbitrzy to Mariusz Lasota i Dawid Fijor.

Organizacją turnieju zajęli się: Sylwester Gostek - dyrektor miejscowej szkoły, który zadbał o oprawę imprezy; sponsorował medale, piłki oraz poczęstunek w postaci grilla, ponadto pełnił funkcję komentatora, oraz Robert Kraj – sędzia główny turnieju. Napoje i puchary zapewniła Pełnomocnik Burmistrza d/s Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych Maria Dudek. W ceremonii rozdania nagród wziął udział proboszcz paleśnickiej parafii, ks. dr Paweł Biel, ofiarodawca terenu pod kompleks

Krzysztof Soból z Pucharem Burmistrza

Orlika w Paleśnicy, oraz Tadeusz Trytek - przedstawiciel Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych.

Była to jedna z większych imprez promujących sport i rekreację w naszej gminie. Choć pogoda była bardzo upalna, cała impreza okazała się dużym sukcesem, zarówno organizacyjnym, jak i sportowym – podsumowuje Robert Kraj, sędzia zawodów. - Poziom sportowy startujących drużyn był bardzo wysoki, na uznanie zaś zasługują umiejętności techniczne poszczególnych zawodników i ich zaangażowanie. Wspaniała atmosfera całej imprezy, utrzymana w duchu rywalizacji sportowej, zasad fair play i kulturalnego zachowania. Warto podkreślić, że w turnieju wystartowało blisko stu zawodników, dopingowanych przez sporą grupę kibiców. Cała impreza przebiegła w przyjaznej i radosnej atmosferze święta sportowego. Organizatorzy dziękują wszystkim zawodnikom i kibicom za udział w turnieju.

Tekst i fot. Marek Niemiec

IV Memoriał Bartka Gajdy

27 lipca na stadionie w Gwoździcu odbył się memoriał upamiętniający czwartą rocznicę śmierci Bartłomieja Gajdy – wieloletniego zawodnika klubu Pogórze Gwoździec. Tego dnia rozegrano mecz towarzyski, w którym drużyna gospodarzy zmierzyła się z zespołem z Czchowa.

Nie da się ukryć, że w czasie memoriału zawodnicy Pogórza spisali się wyjątkowo dobrze. Nieudany sezon nie odebrał im motywacji do walki o wygraną. Drużyna formowała składne akcje podbramkowe oraz zaciekle broniła własnego pola karnego. Zdaniem niektórych, to duch Bartka czuwał nad przebiegiem spotkania oraz przenosił piłkę do bramki przeciwnika. Ku uciesze kibiców mecz zakończył się wynikiem 4:2 dla gospodarzy.

Wydarzenie zgromadziło na trybunach licznych fanów piłki nożnej, rodzinę oraz przyjaciół Bartka. Wszyscy minutą ciszy uczcili pamięć o młodym chłopaku, który przedwcześnie odszedł z tego świata, pozostawiając ból i smutek w sercach najbliższych.

Bartek Gajda zginął tragicznie 31 lipca 2010 roku w Zakopanem mając zaledwie 22 lata. Od tej pory każdego roku na stadionie Pogórza organizowany jest mecz przypominający o jego zasługach dla klubu oraz miejscowości, w której mieszkał od urodzenia. Warto wspomnieć, iż Bartek udzielał się nie tylko w klubie sportowym, ale również w zespole folklorystycznym oraz straży pożarnej.

Mimo upływu czasu, pamięć o Bartku nie przemija, a wydarzenie jest nie tylko szansą na powrót do miłych wspomnień sprzed lat, ale również możliwością refleksji nad tym, jak kruche jest ludzkie życie.

Sylwia Juszkiewicz
Fot. Kazimierz Gajda

Turniej strongmanów hitem letniego festynu

FOT. MAREK NIEMIEC

Zmaganie z papajem

Wiele dobrego w ostatnim czasie piszę o Rudzie Kameralnej i mam nadzieję, że jeszcze bardzo długo, a najlepiej zawsze, o Rudzie będziemy pisać i mówić. Od kilku lat pod koniec lipca na terenie wokół świetlicy ZCK w Rudzie Kameralnej organizowana jest największa tutejsza impreza „Lato na Rudzie" – to taki znak firmowy miejscowości. W 2014 roku w związku z realizacją programu Miejscowości Tematyczne Małopolski organizatorzy, którzy otrzymali duże wsparcie ze strony Fundacji BiS z Krakowa (a osobiście Ani Pasieki), postanowili imprezą „zakręcić" tak, aby nikt nie miał wątpliwości, że jak chcą (a chcieli), to gościom może naprawdę zakręcić się w głowie.

26 lipca kilka minut po 15 wraz z burmistrzem Jerzym Soską, przewodniczącym Rady Miejskiej Józefem Wojtasem oraz miejscowymi dygnitarzami: sołtysem Robertem Ogórkiem i gospodynią świetlicy ZCK Bernadetą Stanuszek miałem przyjemność otworzyć „Zakręcone lato na Rudzie" w „Wiosce Pozytywnie Zakręconej" – bo tak mają sobie sąsiedzi i turyści od teraz kojarzyć Rudę Kameralną. Po powitaniu zaczęło się dziać i na umownej scenie i wokół świetlicy. Najpierw zaśpiewały „Rudzkie Słowianki", które pomysłowością (a piosenka była o zakręconej pozytywnie wiosce) nie zamierzają ustępować Donatanowi i Cleo. Rudzkie Słowianki wystąpiły w strojach uszytych w ramach warsztatów krawieckich. Po wokalistkach pojawił się „Zakręcony (oczywiście pozytywnie) klaun" w kolorowej asyście, by - jak to klaun - poszaleć i jak dobry klaun - osłodzić widowni życie. Wokół było „Dla każdego coś dobrego", czyli dla dzieci malowanie twarzy, kręcenie balonów, warsztaty krawieckie z Iwonką pod hasłem: „Kręć, zwijaj, szyj", gra terenowa z paniami z oddziału „Kameralni" stowarzyszenia „Klucz". Finałem popisów młodych talentów z Rudy Kameralnej był program satyryczny „Kabaretu Pozytywnie Zakręconego", który ma szanse w przyszłości zastąpić „Kabaret Młodych Panów". Była też artystyczna niespodzianką, której autorkami były „Podkóweczki" z Gwoździca. Zespół, który powstał w ramach projektu zaprzyjaźnionej z Rudą „Wioski pod kobiecą ręką" w Gwoździcu. Dla wszystkich nowy prezes „Kameralnych" - Karol Stanuszek serwował zakręcone jadło. Sołtys Ogórek kręcił miód, a potem ze specjalistą Kazkiem od perpetuum mobile uruchomili ponadczasową maszynę. Organizatorzy mieli pełne ręce roboty, a goście, których z godziny na godzinę przybywało, dylemat, jaką atrakcję wybrać. Wszak chciałoby się popróbować robienia masła, kręcenia modrzewia, mielenia w żarnach, a tu już zbliżała się pora na I Zawody Strongmanów, przygotowane pod okiem Andrzeja Różowskiego, a prowadzone przez samego olimpijskiego medalistę Marka Gołąba.

W inauguracyjnych zawodach strongmanów wzięło udział dziewięciu najsilniejszych obywateli gminy Zakliczyn, wśród których przeważali mieszkańcy Rudy Kameralnej i Filipowic, a honoru reszty gminy skutecznie bronił burmistrz Jerzy Soska. Trzeba było przejść cztery bardzo wymagające próby; a to obejść całe boisko z ciężarami o łącznej wadze 120 kg, przetoczyć wielką oponę, zakręcić na karuzeli dwie panie (najlepiej kilka razy) i na koniec podnieść traktorek typu „sam". Zawody perfekcyjnie i pomysłowo przygotowane zgromadziły liczną i sprawiedliwie dopingującą startujących publiczność. Przewodniczącym komisji technicznej mógł być tylko przewodniczący Józef Wojtas, który policzył wszystko tak, że sędzia Marek Gołąb nie miał żadnych wątpliwości, że policzone zostało każdemu według włożonego w zawody wysiłku. Z tego liczenia wyszło, że najsilniejszym człowiekiem w gminie jest Grzegorz Różowski z Rudy Kameralnej, który odebrał zasłużenie puchar i pamiątki ufundowane przez patrona zawodów, burmistrza Soskę.

Po emocjach sportowych rozpoczęła się zabawa festynowa z zespołem „Venus". O aprowizację zadbało gospodarstwo agroturystyczne „Pod Lupą". Uczestnikom tak spodobało się w Rudzie Kameralnej, że zabawa skończyła się dopiero przed godziną szóstą, i niech ktoś powie, że to nie było „Zakręcone lato na Rudzie".

Kazimierz Dudzik

Grzegorz Różowski - najsilniejszy człowiek w gminie?

Pamiątkowe zdjęcie pod ratuszem

Triathlon dla Powstańców

Mimo że minęło już ćwierć wieku, jakoś tak się ułożyło, że w naszym kraju nie nauczyliśmy się godnie i pomysłowo obchodzić ważnych wydarzeń historycznych i świąt narodowych. Jeśli już coś robimy, to schematycznie, pompatycznie i na smutno na zasadzie; kościół +pomnik + kwiatki i w poczuciu spełnionego obowiązku wracamy do domu.

Jedna z konkurencji: dunajcowy spływ

Czasami młodzi na zasadzie buntu zrobią sobie alternatywne obchody, marsze lub zadymy i wtedy „medialni uczeni" wylewają potoki słów, jak to Polacy nie potrafią czcić pamięć. Na szczęście gdzieniegdzie jest jeszcze normalna, mądra i rozsądna Polska, gdzie ludziom się chce myśleć, pracować i tą pracą uczyć historii i patriotyzmu. Nie trzeba przykładów na tę normalną i mądrą Polskę szukać za górami i lasami – można ja znaleźć w Zakliczynie. Tutaj da się zorganizować ciekawe i patriotyczne uroczystości, takie jak: Sztafeta Pamięci, Historyczna Majówka, Święto Pojednania i właśnie za sprawą głównie zakliczyńskiego stowarzyszenia „Sokół" oraz ATA „Styr" Janusza Flakowicza udało się wymyślić i profesjonalnie zrealizować kolejny, niekonwencjonalny pomysł obchodów patriotycznych. 70. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego i tę samą rocznicę akcji „Burza" postanowiono uczcić organizacją I Zakliczyńskiego Triathlonu Turystycznego.

Uroczystości rozpoczęły się o 16:30 przed zakliczyńskim ratuszem. Organizatorzy: Marek Żabiński i Janusz Flakowicz powitali przybyłych triathlonistów i nie tylko ich, po czym zaprosili do mikrofonów obecnych przed ratuszem reprezentantów władz, a te władze mówiły na temat, mądrze i krótko; radny Rady Miejskiej w Zakliczynie Bogdan Litwa (historyk z wykształcenia) przedstawił rys historyczny Powstania Warszawskiego, poseł na Sejm dr Michał Wojtkiewicz mówił o potrzebie pielęgnowania pamięci, szczególnie wśród młodego pokolenia i dlatego poseł gratulował pomysłu na taką uprawę pamięci, jaką proponują zakliczyńscy organizatorzy obchodów, bo jeżeli mówimy o przyszłości, to musimy być mądrzy przeszłością i wyciągać z niej wnioski. Wnioski dziś są takie, że jeżeli masz liczyć na kogoś, to licz przede wszystkim na siebie – zakończył Michał Wojtkiewicz. O pamięci historycznej mówił radny Rady Powiatu Tarnowskiego Dawid Chrobak: – Dziś czcimy pamięć powstańców warszawskich i tych, którzy walczyli i przelewali krew podczas Akcji Burza, która rozgrywała się 70 lat temu w tym samym czasie co Powstanie Warszawskie na naszym terenie. Bez heroizmu tamtego pokolenia nie byłoby kolejnych dat roku: 56, 68, 70, 76, Solidarności i wolnej Polski, której podwaliny dało wojenne pokolenie Polaków. W imieniu gminy głos zabrał zastępca burmistrza miasta i gminy Zakliczyn Stanisław Żabiński: - Oddajemy hołd wszystkim, którzy w różnych okresach dziejów najnowszych Polski walczyli o wolną Ojczyznę.

Spod ratusza wszyscy udali się pod pomnik poległych za wolną Polskę, który został wybudowany na zakliczyńskim rynku w 1982 roku staraniem zakliczyńskich żołnierzy AK – a w szczególności nieżyjących już Heleny Pawłowskiej i Franciszka Beczwarzyka. Tam o godzinie „W", w chwili gdy zabrzmiała syrena strażacka, delegacje u stóp pomnika złożyły wiązanki.

Po powrocie do ratusza rozpoczęła się część sportowa uroczystości. Mówi Marek Żabiński – prezes stowarzyszenia „Sokół": - O godzinie 17:04 na trasę wyruszyli pierwsi zawodnicy, kolejni startowali co 2 minuty. Uczestnicy Zakliczyńskiego Triathlonu Turystycznego mieli do przebycia trasę rowerową (ok. 15 km), spływ kajakiem (ok. 12 km) oraz do przebiegnięcia trasę ok. 1,5 km. Na trasach rowerowych oraz pieszych dodatkowo musieli znaleźć punkty orientacyjne i potwierdzić dotarcie do nich na kartach. Ostatni uczestnicy triathlonu dotarli na metę zakliczyńskiego Rynku o godz. 19:07. Wszyscy przebyli bezpiecznie całą trasę. Najmłodsza uczestniczka Zakliczyńskiego Triathlonu Turystycznego Wiktoria Mrozik miała 9 lat. Nie udałoby nam się zorganizować triathlonu i uczcić kolejnej rocznicy heroicznego wysiłku walczących w Powstaniu Warszawskim bez pomocy wielu osób. Dziękujemy: panu Romanowi Łucarzowi – Staroście Powiatu Tarnowskiego, panu dr. Markowi Lasocie - dyrektorowi IPN Kraków – za objęcie honorowym patronatem Zakliczyńskiego Triathlonu Turystycznego, panu Dawidowi Chrobakowi za pomoc w zorganizowaniu zawodów, Urzędowi Miejskiemu za wsparcie finansowe, Zakliczyńskiemu Centrum Kultury za współpracę, OSP Zakliczyn i OSP Filipowice – za zabezpieczenie przejazdu, firmom „Kajaki-Dunajcem" – za wsparcie i udostępnienie kajaków, Serwisowi Rowerowemu u Żaby za przegląd rowerów przed startem oraz gotowość serwisową, ATA Styr za współorganizację oraz wszystkim wolontariuszom Stowarzyszenia Sokół Zakliczyn za pomoc w organizacji oraz czuwanie nad przebiegiem imprezy.

Wracając zaś do zmagań sportowych, to mimo że na starcie nie stanęło zbyt wielu odważnych, to zarówno organizatorzy, jak i uczestnicy deklarują, że w przyszłości będzie triathlonistów coraz więcej. Wszak trzeba nie tylko umieć jeździć na rowerze, biegać i pływać kajakiem po kapryśnym Dunajcu, ale też mieć trochę więcej niż normalnie chęci i przekonania. Niewątpliwie ci, którzy wzięli udział w I Zakliczyńskim Triathlonie Turystycznym przeszli już do historii i ważne, że nie musieli przejść do historii tak bardzo heroicznej jak Ci, którym swój wysiłek poświęcili 1 sierpnia w Zakliczynie.

Oto wyniki historycznego już triathlonu w Zakliczynie. Kategoria drużynowa: 1. Bartłomiej Wnęk & Ryszard Sikora, czas 1 godz. 31 minut; 2. Grzegorz Flakowicz & Filip Cabała, czas 1 godz. 33 minuty; 3. Marcin Gondek & Grzegorz Gondek, 1 godz. 35 minut; 4. Dawid Matura & Jarosław Matura, 1 godz. 35 minut; 5. Stefan Szymanowicz & Aleksander Nieć, 1 godz. 48 minut.

Kategoria Rodzinna: 1. Daniel Mrozik & Wiktoria Mrozik, czas 1 godz. 53 minuty; 2. Jacek Szymanowicz & Patryk Nieć, 1 godz. 55 minut.

Kategoria Indywidualna: 1. Tadeusz Szafarczyk, czas 1 godz. 33 minuty; 2. Piotr Klima, 1 godz. 35 minut; 3. Wojciech Obrzut, 1 godz. 43 minuty; 4. Jarosław Michalski, 1 godz. 47 minut.

Szczegółowe wyniki na facebook/atastyr.

Tekst i fot. Kazimierz Dudzik

KRZYŻÓWKA NR 64

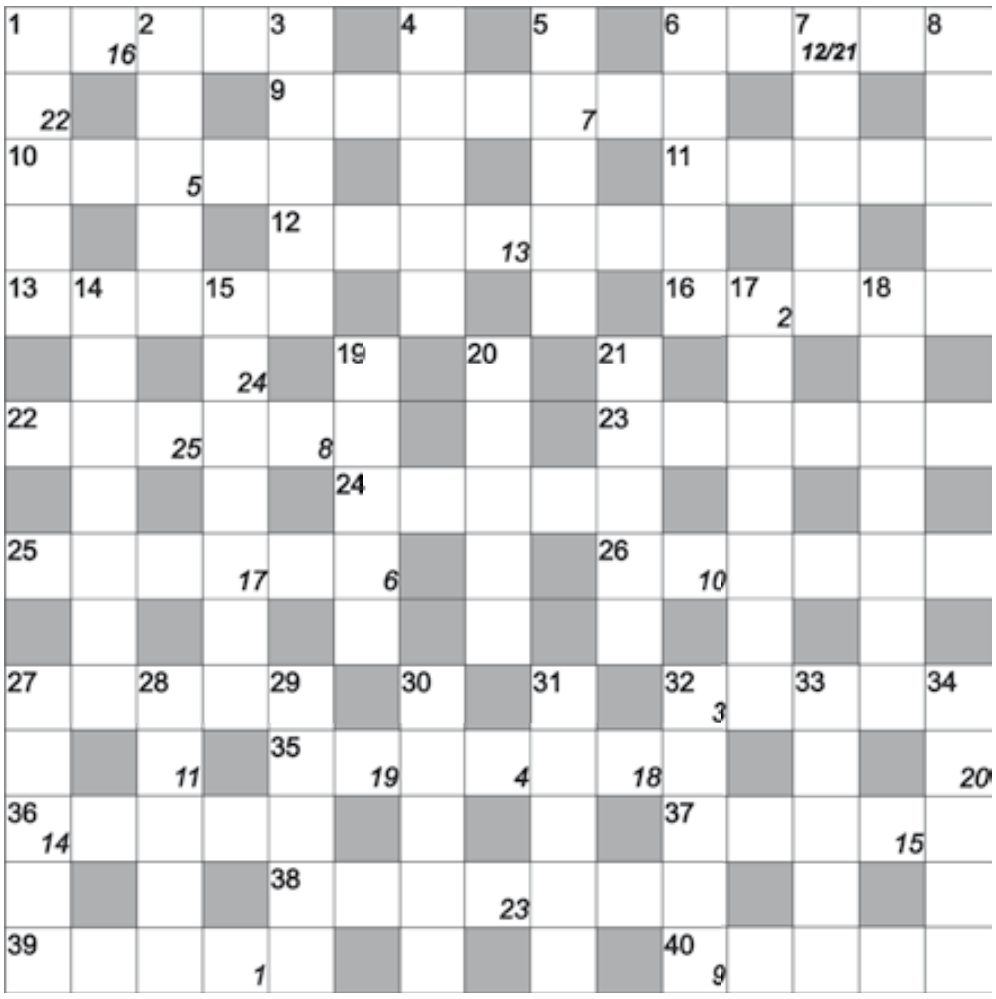

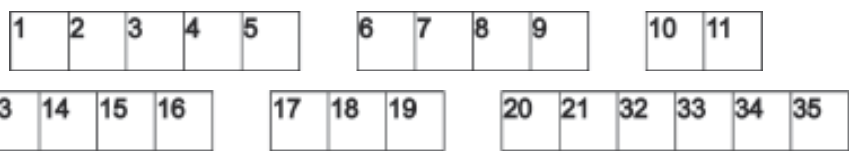

Poziomo:
1) pieje rano
6) antonim zenitu
9) imię żeńskie
10) pierw. chemiczny
11) zaleta
12) w ręku dziecka
13) gat. jabłka
16) akt miłosierdzia
22) przyprawa
23) miasto na Pomorzu
24) potrzebne podejrzanemu
25) pracuje na polu
26) metalowa na wrotach
27) czeski taniec
32) kuzynka kawki
35) bunt
36) mądrość inaczej
37) do wykonania
38) wynik mnożenia
39) leśne zwierzę
40) model Opla

Pionowo:
1) kamizelka ratunkowa
2) styl w sztuce
3) otyłość
4) postać w sztuce
5) topinambur
6) natłok
7) Franek z filmu
8) z kremem
14) rzeka w Ameryce
15) zielony na talerzu
17) rozjemca
18) w ręku żołnierza
19) czapka żołnierska
20) mat. ceramiczny
21) fałda
27) porwał Helenę
28) błękit
29) wojsko
30) karma dla konia
31) przepust wodny
32) w łazience
33) we flocie wojskowej
34) zakwita tylko raz

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą hasło - przysłowie. Treść hasła wraz z kuponem kontrolnym (na marginesie strony) prosimy nadsyłać na adres redakcji: Głosiciel, Rynek 1, 32-840 Zakliczyn (rozwiązanie krzyżówki można zostawić w redakcji w ratuszu, p. nr 5 na poddaszu). Spośród prawidłowych rozwiązań wylosujemy dwa, ich autorzy otrzymają bony towarowe o wartości 50 zł każdy, ufundowane przez **Supermarket Leader w Zakliczynie**. Termin nadsyłania rozwiązań upływa **3 października br.**

Hasło Krzyżówki nr 63: „Kto nie karmi psa, karmi złodzieja". Nagrody wylosowali: **Grzegorz Wietrzyk** z Gwoździca i **Sławomir Siemiński** z Charzewic. Laureaci otrzymują bony towarowe o nominale 50 zł, do odebrania w redakcji. **opr. Antoni Sproski**

KRZYŻÓWKĘ SPONSORUJE

Zakliczyn, ul. Polna 2
LEADER ZAKLICZYN
POZNAJ CENY LEADERA!

KRZYŻÓWKA NR 64
KUPON KONTROLNY

KONKURS GŁOSICIELA
KUPON KONTROLNY 9/2014

KONKURS GŁOSICIELA

Rozpoznaj – Wyślij – Wygraj zakupy!

Honorowe Obywatelstwo Gminy Zakliczyn o. Jan W. Góra otrzymał jako jedna z pierwszych, nietuzinkowych osobowości docenionych przez samorząd gminy. Bezpośredni w obyciu dominikanin, elokwentny, odważny w czynach, pełen werwy i charyzmy zyskał uznanie za nieszablonowe działania związane z ożywieniem i wypromowaniem maleńkiej Jamnej. W oparciu o darowaną szkołę i dom Mastalerzów zbudował Dom św. Jacka, a następnie postawił strzelisty kościół w góralskim stylu poświęcony Matce Bożej Niezawodnej Nadziei i kaplicę w Dolinie Pamięci, upamiętniającą martyrologię wsi, którą poświęcił prymas Józef Glemp. Kochają go studenci, niektórzy zazdroszczą skuteczności i uporu w dążeniu do celu. Autor wielu wydawnictw, ułożył tekst słynnej pieśni „Abba Ojcze" do muzyki Jana Sykulskiego, przyjaciel Romana Brandstaettera.

Nagrody w konkursie – 50-złotowe bony towarowe Lewiatana – otrzymują **Małgorzata Podraza** i **Halina Malik** – obie panie z Zakliczyna.

Od września gimnazjalistka. Wcześniej uczęszczała do Szkoły Podstawowej w Stróżach. Wychowanka pani Sylwii Żychowskiej. Tegoroczna laureatka Festiwalu Zaczarowanej Piosenki im. Marka Grechuty w Krakowie. Występowała na scenie m.in. z Kayah i Anią Rusowicz. Jak nazywa się ta urocza piosenkarka ze Stróż?

Odpowiedzi prosimy nadsyłać na adres: Redakcja Głosiciela, Rynek 1, 32-840 Zakliczyn (przyjmiemy je również w redakcji w ratuszu). Pamiętajcie o dołączeniu kuponu kontrolnego (na marginesie strony).Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy dwa 50-złotowe bony towarowe, ufundowane przez PHZ Zachęta, do realizacji w Supermarkecie LEWIATAN w Domu Towarowym w Zakliczynie, Rynek 20. Na odpowiedzi czekamy do **3 października br.**

SPONSOREM QUIZU JEST LEWIATAN

DELIKATESY ZACHĘTA
POLSKA SIEĆ HANDLOWA LEWIATAN
ZAWSZE - TANIO - MIŁO
ZAKLICZYN, Rynek 20
ŁONIOWA 147
JURKÓW 304B
ZAPRASZAMY!!!

GŁOSICIEL Miesięcznik Miasta i Gminy Zakliczyn

Tu kupisz Głosiciela

Zakliczyn:
- Drogeria (dawny Krzychpol) – Rynek
- Delikatesy Eko – Rynek
- Delikatesy Centrum – Rynek
- SPAR, ul. Jagiellońska
- Lewiatan – Rynek
- Drew–Dom – ul. Malczewskiego
- Leader – ul. Polna
- Express, salonik prasowy – ul. Polna
- WASBRUK – stacja paliw
- ZCK – Ratusz

Charzewice - sklep S. Biel
Gwoździec – Euro-sklep Z. Jankowski
Gwoździec – „Cichy Kącik" D. Cicha
Wesołów – sklep M. Drożdż
Faściszowa – sklep M. Osysko
Faściszowa – sklep H. Kochan
Dzierżaniny – sklep Z. Sacha
Paleśnica – sklep St. Woda
Paleśnica – Hitpol D. Hajdecka
Olszowa – sklep G. Łazarz
Filipowice – sklep T. Damian
Słona - sklep S. Biel
Stróże – sklep W. Biel
Stróże – sklep P. Soska
Ruda Kameralna – sklep GS Zakliczyn
Faliszewice – sklep remiza
Wola Stróska - sklep S. Biel
Zdonia - Ramix

firma usługowo-handlowa ASTORIA

ZAPRASZAMY!

MYCIE POJAZDÓW

POLEROWANIE i WOSKOWANIE KAROSERII

PRANIE i SUSZENIE DYWANÓW i MEBLI TAPICEROWANYCH

Sylwia Mytnik zaprasza do
RĘCZNEJ MYJNI SAMOCHODOWEJ
Zakliczyn, ul. Malczewskiego 53
tel. 14-66-53-742, kom. 530-090-042
czynnej w godz. 8:00-20:00

CENY PROMOCYJNE!

Jesień DARZY na BOGATO

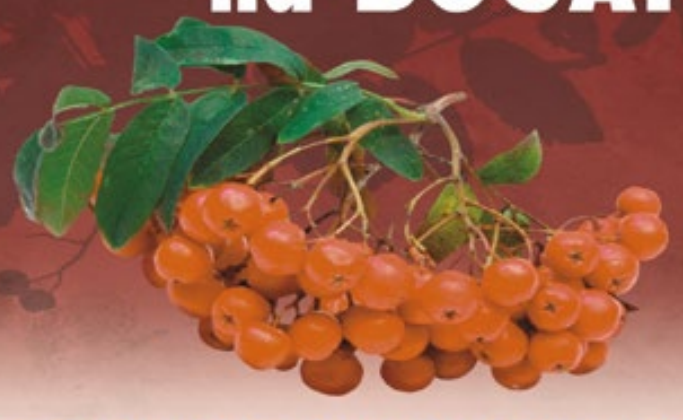

KREDYTEM CZTERY PORY ROKU

OPROCENTOWANIE KREDYTU
jest stałe w całym okresie kredytowania
i wynosi w stosunku rocznym:

do 1 roku 8,4% | do 2 lat 9,0%

PROWIZJA ZA UDZIELENIE KREDYTU :
1,00% dla Klientów posiadających rachunek ROR i kartę debetową VISA
1,50% dla Klientów posiadających rachunek ROR
2,00% dla pozostałych Klientów.

PROMOCJA DOTYCZY KLIENTÓW, KTÓRZY ZŁOŻĄ WNIOSKI O KREDYT "CZTERY PORY ROKU"
w okresie od dnia 01.09.2014 r. do dnia 31.10.2014 r.

Bank Spółdzielczy Rzemiosła w Krakowie

Szczegółowe informacje dostępne są w Oddziałach Banku.

ZAPRASZAMY

www.bsr.krakow.pl

Zakliczyn, Rynek 4
Oddział czynny od 7:30 do 14:00
oraz w 2 i 3 sobotę miesiąca od 7:30 do 12:00
Bankomat 24h

ZAKŁAD KOMINIARSKI

WYKONUJEMY USŁUGI W PEŁNYM ZAKRESIE:

- PRZEGLĄDY STANU TECHNICZNEGO PRZEWODÓW KOMINOWYCH
- CZYSZCZENIE PRZEWODÓW KOMINOWYCH
- ODBIORY PRZEWODÓW KOMINOWYCH
- MONTAŻ WKŁADÓW KOMINOWYCH

tel. 14 651 67 73, tel.kom.695 804 412, 603 346 350

POGÓRZANIN

Firma Produkcyjno-Usługowo-Handlowa
Renata Starostka

ul. Spokojna 13, 32-840 Zakliczyn
tel./fax 14-66-53-313, 14-628-34-13,
kom. 503-694-175

F.P.H.U „Pogórzanin" świadczy usługi **wod-kan-co-gaz**
Sklep z artykułami sanitarnymi oferuje:

> oryginalne meble łazienkowe
> farby, pigmenty, akcesoria malarskie
> lustra i kinkiety
> okleiny meblowe i paski ozdobne
> dywaniki i maty antypoślizgowe
> elektronarzędzia

Kompetentne doradztwo, możliwość zakupu na raty.

Sklep czynny: pon. - pt 8-16; sob. 8-13

Pensjonat Modrzewiowe Wzgórze
w Faściszowej poleca:

- zabiegi rehabilitacyjno-relaksacyjne (hydroterapia, kinezyterapia, fizykoterapia, gimnastyka indywidualna i korekcyjna, konsultacje medyczne gratis)
- masaż klasyczny, bańką chińską, kamieniami bazaltowymi, antycellulitis, drenaż limfatyczny
- zajęcia w wodzie dla grup zorganizowanych, co najmniej 30 osób - bilet 2,50 zł
- przyjęcia weselne jednodniowe od 115 zł, dwudniowe od 145 zł
- imprezy okolicznościowe - chrzciny, komunie, spotkania integracyjne - od 65 zł/osoba
- oferta szkoleniowa dla firm (noclegi, sala szkoleniowa z wyposażeniem, wyżywienie)
- pobyty weekendowe z pakietem relaksacyjno-rehabilitacyjnym od 128 zł/ osoba (przypadku grup zorganizowanych)

Kontakt:
14-66-53-995,
501-160-703,
501-160-704,
508-068-709

BETONIARNIA ROZTOKA

www.tk-beton.pl

TK - Beton

BETON TOWAROWY
ZAPRAWY CEMENTOWE
BETON POSADZKOWY
BETON NA STABILIZACJĘ GRUNTU
TRANSPORT
POMPA DO BETONU - 28 METRÓW
BETONIARNIA: tel. 600 665 659
BIURO: tel. 733 555 513
ZAPRASZAMY

www.ramcar.pl - designerskie elementy wystroju wnętrz
- schody szklane - balustrady szklane samonośne - balustrady nierdzewne

Ram-Car

32-840 Zakliczyn
ul. A. Mickiewicza 20
tel. 14) 66 52 158 , 503 097 880

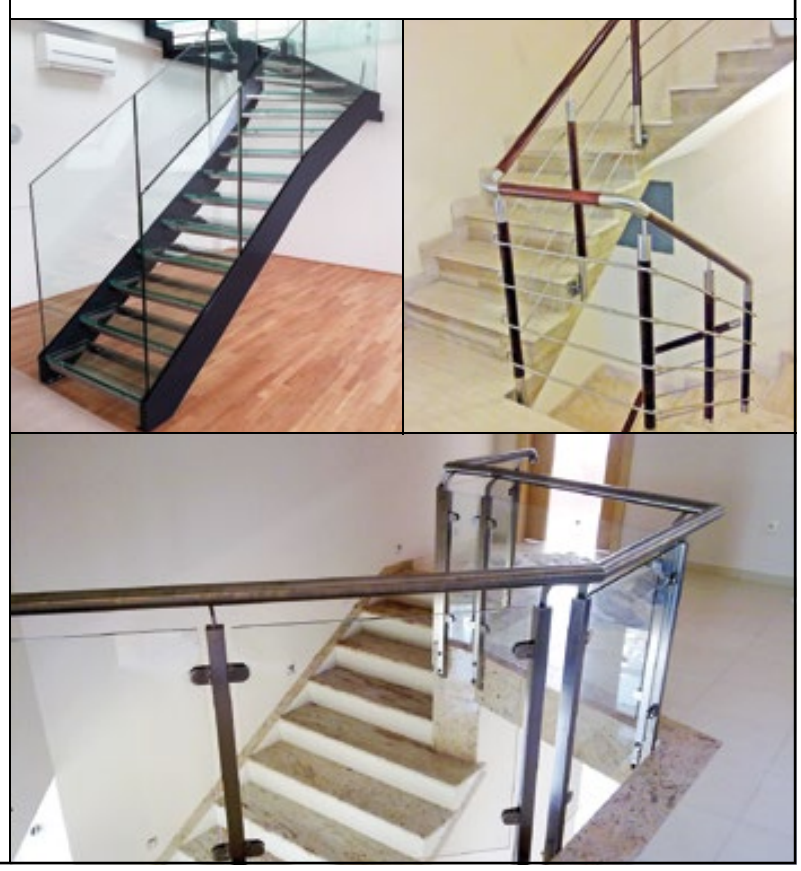

Spółdzielnia Produkcyjno-Usługowa
ZAKPOL
32-840 Zakliczyn, ul. Grabina 6
tel./fax 14-66-53-484, 14-66-63-321

Wykonawstwo i montaż:
- konstrukcje stalowe, ślusarka budowlana, więźby dachowe, stalowe i drewniane, usługi dekarskie

Produkcja:
- konstrukcje stalowe

Usługi:
- spawalnicze, ślusarskie i agrotechniczne

Handel:
- częściami do maszyn rolniczych, materiałami budowlanymi, tarcicą budowlaną, paliwem, skup złomu i metali kolorowych

Zapraszamy do korzystania z naszych usług!

Asortyment skupowanych surowców, jak i ceny, prosimy uzgadniać telefonicznie.
Uwaga! Prosimy o niedostarczanie makulatury, toreb jednorazowych z folii oraz plastików po artykułach spożywczych (do odwołania).

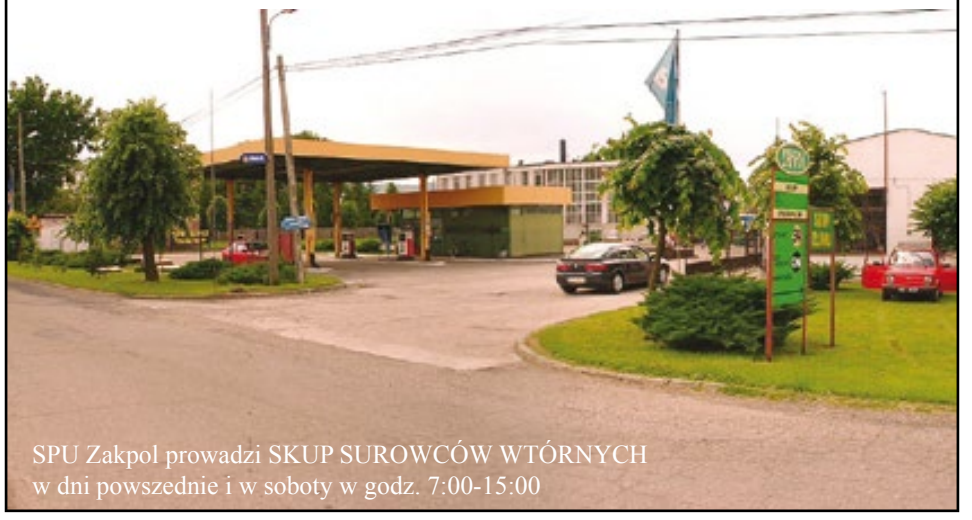

SPU Zakpol prowadzi SKUP SUROWCÓW WTÓRNYCH
w dni powszednie i w soboty w godz. 7:00-15:00

F.P.U.H KRĘG-BUD Grzegorz Kwiek
Hurtownia Pasz
Zakliczyn, ul. Kamieniec
(obok Domu Towarowego)
tel. 14-66-52-156; tel. kom. 608-336-783

- koncentraty, mieszanki dla trzody, drobiu, bydła, królików i innych
- śruta sojowa i rzepakowa
- folie kiszonkarskie
- artykuły zootechniczne, karmniki i poidła
- wysłodki buraczane

NAWOZY – atrakcyjna cena!

TRANSPORT!

Centrum Leśno Ogrodnicze

ZAKLICZYN RYNEK 6

Oleo-Mac

Otwarte w godzinach:
Pon-Pt od 8^{00} do 16^{30}
w Soboty od 8^{00} do 13^{00}

Pilarka GS370

łańcuch + olej do smarowania łańcucha 1 litr

GRATIS

moc: 2,2KM

899 zł

WRZOSY

2,99 zł

7 ODMIAN

promocja ważna do wyczerpania zapasów

AGROTECH-G MACIEJ GOFRON, TEL: 14 66 53 417